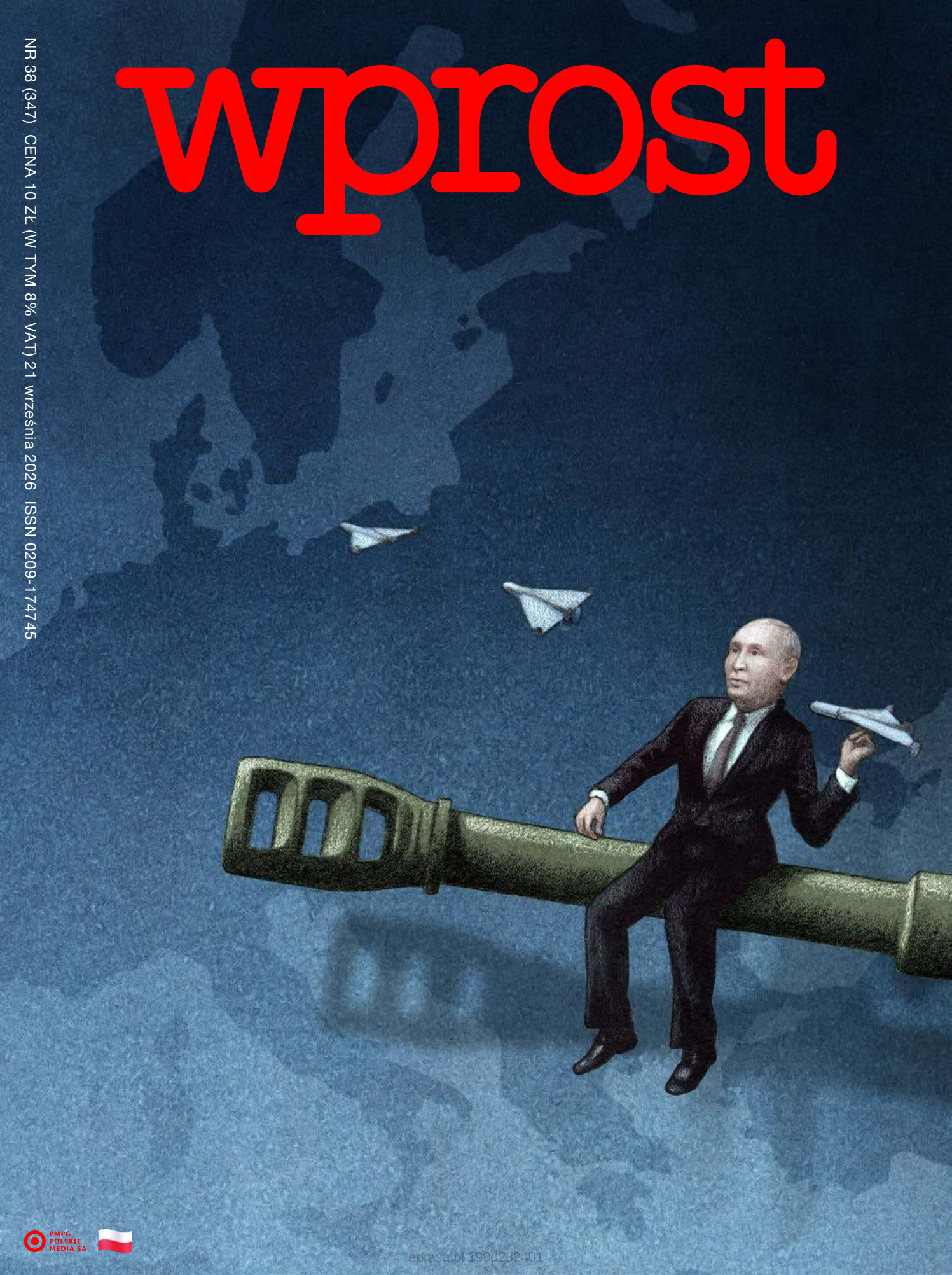
wprost

NR 38 (347) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT) 21 września 2026 ISSN 0209-174745



PMPG POLSKIE MEDIA SA

eprasa.pl 190d232401

wprost

NR 38(347) 21 WRZEŚNIA 2026

CZYTAJ WPROST



Ilustracja na okładce: Paweł Kuczyński. Ilustracja na s. 2 © KKinal/Adobe Firefly

142 ROSJA NA PROGU

– Uważam, że Putin jest zainteresowany jak najsilniejszym atakiem hybrydowym, ale jednak bez przekraczania progu artykułu 5. Otwartą wojnę na wyczerpanie z NATO Rosja po prostu musiałaby przegrać, bo potencjały obu stron są nieporównywalne – mówi gen. Stanisław Koziej, były szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST" UKAŻE SIĘ W NIEDZIELĘ O GODZ. 20. SZUKAJ NA WPROST.PL ORAZ WE WSZYSTKICH E-KIOSKACH ORAZ APLIKACJACH MOBILNYCH APP STORE I GOOGLE PLAY

eprasa.pl 190d232401

7 SONDAŻ

KRAJ

12 SZARŻA NA TRYBUNAŁ
Przemysław Rosati, prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, komentuje sytucję w TK: – Politycy wciąż przesuwają granicę.



Fot. Dawid Wolski/East News

31 WOJNA DAWNYCH PRZYJACIÓŁ
Politycy Prawa i Sprawiedliwości oraz buntownicy ze Stowarzyszenia Rozwój Plus toczą cichy bój o wyborców. Rozłam nikomu jak dotąd nie wyszedł na zdrowie.

42 PRZEMILCZANE REFERENDUM
Prof. Agnieszka Kasińska-Metryka, politolożka, ocenia szanse na referendum w Warszawie i sposób działania ratusza: – Celowo przyjęto strategię przemilczenia.

50 RZĄD IDZIE W PROPAGANDĘ
– System antydronowy na granicy powinien być absolutnym priorytetem, a wciąż go nie stworzono – alarmuje gen. Roman Polko.

FELIETONY

59 GEN. ANDRZEJ PAWLIKOWSKI

71 JAN WRÓBEL

SPOŁECZEŃSTWO

75 CYFROWA ALTERNATYWA
Walka Rafała Brzoski z cyfrowymi gigantami podsyciła debatę publiczną dotyczącą ich monopolistycznej pozycji i należnej nam odpowiedzialności. Ale czy nie jest za późno?

eprasa.pl 190d232401



89 **KRAJ BEZ ZWIĄZKÓW**
Nie ma par, nie ma dzieci. Mateusz Łakomy, szef projektu Demograficon, tłumaczy, że właśnie to może być jedna z najważniejszych przyczyn polskiej katastrofy demograficznej.

FELIETONY

106 **MICHAŁ POZDAŁ**

112 **KS. ROBERT NĘCEK**

BIZNES

116 **NIEMCY STOJĄ, POLSKA GONI**
– Ostatnie lata pokazały, że Polska nie jest już uzależniona od niemieckiej koniunktury. Potrafiliśmy szybko rosnąć mimo ich stagnacji – analizuje dr hab. Marcin Piątkowski.



134 **DEINDUSTRIALIZACJA ZAMIAST DEKARBONIZACJI**
Europejska polityka Net Zero działa, ale tylko na papierze. Realnie do atmosfery pompuje się teraz więcej, a nie mniej zanieczyszczeń.

© M. Suterska-Kinal/Adobe Firefly

eprasa.pl 190d232401

ZAGRANICA

152 **KOMISJA BŁĘDÓW I WYPACZEŃ**
Moskwa nasila ataki na Europę, ale szefowa Komisji Europejskiej, zamiast zablokować Rosjanom wizy Schengen, zajmuje się głównie irytowaniem prezydenta USA.

160 **TRUMPAPALOOZA**
Trump zrobił z walki o Kongres gigantyczne widowisko. By utrzymać władzę, obiecał Amerykanom po 5 tys. dolarów. Rachunek może przekroczyć bilion.



Fot. The White House, ©KKinal/Adobe Firefly



ZDROWIE

169 **WYŻSZY STAN SKUPIENIA**
Należymy do najbardziej przepracowanych narodów w Unii. Prof. Małgorzata Dobrowolska radzi, zbudować odporność psychiczną i nie poddać się wypaleniu

PODRÓŻE

182 **KURS NA GDYNIĘ**
Jak wpisanie na listę UNESCO uczcili Gdynianie i ile jest prawdy w opowieściach o najszczęśliwszym mieście w kraju, mówi Aleksandra Boćkowska, autorka książki „Gdynia. Pierwsza w Polsce".

eprasa.pl 190d232401

wprost

Credo: ***Tylko prawda jest ciekawa, piszemy o niej w p r o s t***



eprasa.pl 190d232401

SONDAŻ

POLACY O „WARIANCIE SIŁOWYM"

Jak oceniasz hipotetyczny scenariusz, w którym do Trybunału Konstytucyjnego miałaby wejść policja, aby **ZABLOKOWAĆ DOSTĘP DO SIEDZIBY** *obecnemu prezesowi Bogdanowi Święczkowskiemu?*

36,7%
NIE

33,2%
nie mam zdania

30,1%
TAK



Fot. Domena publiczna

eprasa.pl 190d232401

Blisko 37 proc. Polek i Polaków **SPRZECIWIA SIĘ REALIZACJI WARIANTU SIŁOWEGO W TRYBUNALE KONSTYTUCYJNYM** *– wynika z sondażu SW Research dla „Wprost". Za takim rozwiązaniem opowiada się niewiele mniej liczna grupa ankietowanych.*



Tekst: **MAGDALENA FRINDT**

WIĘCEJ

Kryzys wokół Trybunału Konstytucyjnego narasta. I chociaż mogło się wydawać, że spór toczy się już na każdej możliwej płaszczyźnie, to teraz zaczęło się polityczne przeciąganie liny wokół Macieja Berka.

Decyzją Sejmu były minister ds. wdrażania polityki rządu został wybrany na sędziego TK. Jednocześnie Kancelaria Prezydenta zgłasza „gigantyczne wątpliwości" co do faktu, czy Berek spełnia formalne kryteria, aby móc objąć tę funkcję. Pojawiają się też pytania, czy Karol Nawrocki przyjmie ślubowanie od nowego sędziego. A jeśli tego nie zrobi, być może Maciej Berek pójdzie drogą wyznaczoną przez czterech innych sędziów, którzy złożyli ślubowanie w Sejmie.

Tutaj pojawia się jednak kolejne „ale". Prezes TK Bogdan Święczkowski uznaje, że ponieważ we wspomnianej uroczystości nie uczestniczył prezydent, to grupa sędziów nie złożyła w pra-

eprasa.pl 190d232401

widłowy sposób ślubowania, a w konsekwencji nie jest dopuszczana do orzekania. Ten sam los może spotkać Berka.

Kto za, kto przeciw

W ubiegłym tygodniu pojawiły się spekulacje, że do Trybunału Konstytucyjnego miałaby wejść policja, aby zablokować dostęp do siedziby obecnemu prezesowi Bogdanowi Święczkowskiemu. W sondażu SW Research dla „Wprost" zapytaliśmy Polaków, jak oceniają taki hipotetyczny scenariusz.

36,7 proc. badanych jest nastawionych krytycznie, a **30,1** proc. uważa, że takie rozwiązanie byłoby dobre. **33,2** proc. respondentów nie ma zdania w sprawie.

Największe poparcie dla wariantu siłowego występuje w następujących grupach badanych: mężczyzn (**32,1** proc.), respondentów w wieku ponad 50 lat (**38** proc.), z wykształceniem podstawowym/gimnazjalnym (**39,3** proc.) i z miast powyżej 500 tys. mieszkańców (**37,4** proc.). Z kolei najmocniejszy sprzeciw wśród: również mężczyzn (**39,7** proc.), ankietowanych w wieku 35-49 lat (**38,6** proc.), z wykształceniem wyższym (**38,9** proc.) i z miast z liczbą mieszkańców w przedziale 100-199 tys. (**43,2** proc.).

Szef BBN-u pisze do Kierwińskiego

Na doniesienia mediów zareagował m.in. szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. „W związku z informacjami o możliwych

eprasa.pl 190d232401

działaniach formacji podległych MSWiA wobec Trybunału Konstytucyjnego skierowałem do Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji pismo z żądaniem ich niezwłocznego potwierdzenia lub zaprzeczenia" – napisał Bartosz Grodecki na portalu X (dawnym Twitterze – red.).

Jak zaznaczył, jeżeli takie działania są planowane, prezydent RP oczekuje przedstawienia ich podstaw prawnych oraz faktycznego uzasadnienia. „Każde działanie służb wobec konstytucyjnego organu państwa musi mieć jasną podstawę prawną. Prezydent RP czuwa nad przestrzeganiem Konstytucji i jest gwarantem ciągłości władzy państwowej" – zakończył szef BBN.

Do sprawy krótko odniósł się Marcin Kierwiński. „Policja działa i będzie działać zgodnie z prawem. Zawsze będzie też reagować na wszelkie naruszenia prawa" – napisał szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Żurek ma plan

Waldemar Żurek zapowiedział, że ma plan na Trybunał Konstytucyjny, który sprawi, że późną jesienią ten organ zacznie orzekać w pełnym i legalnym składzie. – Nie mówię wprost, jaki mamy plan, ale prawo nie powinno ustępować bezprawiu. Mamy zabezpieczenie ETPCz dotyczące czterech prawidłowo wybranych sędziów Trybunału, którzy nadal nie zostali dopuszczeni do orzekania przez Bogdana Święczkowskiego. Jest też stanowisko więk-

eprasa.pl 190d232401

szości byłych prezesów TK (poza Julią Przyłębską), wskazujące, że złożenie przysięgi „wobec" prezydenta nie oznacza „w jego obecności", a jeśli prezydent nie wyznacza terminu ślubowania, sędzia może złożyć je w inny sposób i jest ono skuteczne, jeśli dotrze do prezydenta i do narodu – stwierdził minister sprawiedliwości w wywiadzie dla Wirtualnej Polski.

Waldemar Żurek został także zapytany, czy bierze pod uwagę scenariusz „wejścia siłowego" do Trybunału. – Bierzemy pod uwagę, ale to nie będzie wejście siłowe, raczej zdecydowane wypełnienie tego, co narzucił nam ETPCz w zabezpieczeniu, które jasno wskazuje, że należy doprowadzić czterech prawidłowo wybranych sędziów TK do orzekania wszystkimi prawnymi sposobami – stwierdził.

– Prezes Trybunału nie jest „królem słońce", choć są pewne ograniczenia – ale nie powiem więcej. Na pewno jeśli zostanie to zrealizowane, nikt nie będzie mógł zarzucić nam złamania prawa – zakończył minister sprawiedliwości.

Badanie zostało zrealizowane w dniach 15–16 września 2026 r. przez agencję SW Research metodą wywiadów on-line na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 802 wywiady z reprezentatywną ze względu na łączny rozkład płci, wieku i wielkość miejscowości próbą Polek i Polaków powyżej 18. roku życia. Wyniki zostały zaokrąglone do pierwszego miejsca po przecinku.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

wprost

SZARŻA NA TRYBUNAŁ



eprasa.pl 190d232401

– JEŻELI POLITYCY PRZESUWAJĄ GRANICĘ, TO TRZEBA LICZYĆ SIĘ Z TYM, ŻE CZERWONA LINIA BĘDZIE RYSOWANA CORAZ DALEJ I DALEJ – *mówi* **PRZEMYSŁAW ROSATI**, *odnosząc się do sytuacji w Trybunale Konstytucyjnym. Prezes NRA komentuje wybór Macieja Berka i analizuje, jaka w tej sprawie jest rola Karola Nawrockiego. Wskazuje też „bezpieczniki", które mogą doprowadzić do uzdrowienia instytucji.*



Rozmawiała **MAGDALENA FRINDT**

WIĘCEJ

Od czego i kiedy zaczął się kryzys wokół Trybunału Konstytucyjnego? Gdzie był punkt zapalny?

Kryzys rozpoczął się w 2015 r., pod koniec rządów koalicji Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Sejm VII kadencji wybrał pięciu sędziów Trybunału Konstytucyjnego: trzech na miejsca zwalniane jeszcze w trakcie jego kadencji oraz dwóch na miejsca, które miały zwolnić się już w kolejnej kadencji Sejmu.

Ten drugi wybór nie miał podstaw konstytucyjnych. Był błędem, który stał się punktem zapalnym trwającego do dziś kryzysu.

eprasa.pl 190d232401

TK w wyroku K 34/15 z grudnia 2025 r. rozróżnił obie sytuacje: uznał podstawę wyboru pierwszych trzech osób za zgodną z Konstytucją, a dwóch kolejnych – za niezgodną. Ale to nie zatrzymało polityków. W konsekwencji doszło do wybrania sędziów przez kolejny Sejm na miejsca prawidłowo obsadzone. Wtedy też powstało używane w języku potocznym określenie „sędzia dubler".

Potem nieogłaszanie wyroków przez rząd Beaty Szydło, dalej m.in. transfer dwóch aktywnych polityków do Trybunału, transfer byłego prokuratora krajowego, byłego szefa ABW i niedoszłego posła także do składu TK. To wszystko okraszone działalno-



PRZEMYSŁAW ROSATI

– prawnik, adwokat, od 2021 r. prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, a od 2023 r. członek Trybunału Stanu. W 2022 r. został też członkiem rady programowej kierunku prawo na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego oraz członkiem rady ekspertów Wydziału Prawa i Administracji Uczelni Łazarskiego w Warszawie.

eprasa.pl 190d232401

ścią orzeczniczą Trybunału, która budziła zasadne wątpliwości prawne. Mam tu na myśli tzw. postanowienia zabezpieczające, które stały się w powszechnym znaczeniu i odbiorze znacznej części prawników oraz społeczeństwa swoistymi „kołami ratunkowymi".

Kryzys wokół Trybunału Konstytucyjnego trwa nieprzerwanie już jedenasty rok. Jeżeli ten fakt odniesiemy do 40-lecia działalności orzeczniczej TK, to jest to ponad jedna czwarta tego okresu.

Obchody tej rocznicy także były podzielone.

Czterdziestolecie działalności orzeczniczej Trybunału Konstytucyjnego powinno być świętem polskiego konstytucjonalizmu. Tymczasem obchodzono je równolegle – w dwóch miejscach, w dwóch środowiskach i z dwiema różnymi ocenami tego, czym dzisiaj jest Trybunał. To bardzo symboliczny obraz stanu naszego państwa.

Niezależnie od tego te dwa jubileusze traktowałbym nie jako powód do kolejnego sporu, lecz jako bardzo poważne ostrzeżenie. Jeżeli nawet rocznica instytucji powołanej do stania na straży konstytucji dzieli ludzi na dwa odrębne światy, to znaczy, że problem jest znacznie głębszy.

> *Państwo, które ma dwa jubileusze* **TEGO SAMEGO TRYBUNAŁU**, *ma jeden bardzo poważny problem konstytucyjny.*

eprasa.pl 190d232401

Trybunał przez jedną czwartą swojego funkcjonowania mierzy się z problemami zafundowanymi przez polityków, ale też tych, którzy świadomie brali w tym udział. Bo każdy, kto był wybierany do Trybunału na miejsca, które zostały uprzednio prawidłowo obsadzone, doskonale wiedział, w jakich warunkach kandyduje i w jakich okolicznościach obejmuje stanowisko sędziego. Odpowiedzialność jest przede wszystkim po stronie polityków z różnych stron sceny politycznej, którzy sukcesywnie dokładali kolejne cegiełki do tego kryzysu.

Prof. Antoni Dudek twierdzi, że Donald Tusk „wszedł w buty Jarosława Kaczyńskiego" i żaden z polityków nie chce niezależnego TK w Polsce, ponieważ gdyby ta instytucja była prawdziwie niezależna, ograniczałaby ich władzę.

To trafna, choć gorzka diagnoza. Każda władza odczuwa pokusę, aby Trybunał był dla niej wygodny, przewidywalny albo przynajmniej nieskuteczny. Istota demokracji konstytucyjnej polega jednak właśnie na tym, że władza godzi się na istnienie niezależnego organu, który może powiedzieć jej: „nie wolno". Dzieje się tak z bardzo prostego powodu. Władza ustawodawcza czy wykonawcza, która ma prawo albo do uchwalania ustaw, albo wydawania rozporządzeń, nie chce mieć nad sobą strażnika, który realnie kontroluje zgodność aktów prawnych przede wszystkim z konstytucją, a w przypadku stwierdzenia niekonstytucyjności de facto usuwa dany akt prawny z systemu prawa.

eprasa.pl 190d232401

TK jest organem, który realizuje niezwykle istotne zadania z punktu widzenia obywateli i prawidłowego działania władzy. Przede wszystkim poprzez kontrolę i ograniczanie tej ostatniej.

Jakie?

Jest to organ, który realnie chroni prawa i wolności obywatelskie, przede wszystkim zapisane w konstytucji. Może eliminować przepisy, które są z nią sprzeczne albo te, których sposób uchwalania budzi wątpliwości co do tego, że przebiegał zgodnie z zasadami procesu legislacyjnego. Krótko mówiąc: Trybunał zajmuje się wieloma sprawami, które regulują funkcjonowanie każdego człowieka, podlegającego jurysdykcji państwa polskiego, czyli każdego, kto przebywa na terytorium Polski – od kwestii dotyczących ubezpieczeń społecznych, podsłuchów, zasad odpowiedzialności karnej czy spraw administracyjnych lub podatkowych.

A nie ma pan wrażenia, że dla dużej części Polaków – mimo tego, że orzeczenia TK mogą mieć realny wpływ na ich życie – ten kryzys w Trybunale wydaje się czymś na wskroś abstrakcyjnym?

Zgadzam się w 100 proc. Są nawet badania socjologiczne, które to jasno pokazują. Dla Polek i Polaków to, co dzieje się obecnie w TK, to coś na zasadzie walki bogów na Olimpie.

Z czego to wynika?

W przypadku każdego obywatela jest większe prawdopodobieństwo, że będzie musiał walczyć o sprawiedliwość w sądzie w sprawie karnej, cywilnej, rodzinnej, pracowniczej czy gospo-

eprasa.pl 190d232401

darczej, niż że jego sprawa trafi do Trybunału Konstytucyjnego. Patrząc systemowo na TK, jest to sąd prawa. To nie jest sąd, który rozstrzyga o codziennych, bieżących sprawach, pomimo tego, że jego wyroki mają lub mogą mieć na takie sprawy wpływ. Dlatego też w sposób naturalny nie budzi aż takiego zainteresowania, chociaż jego prawidłowe funkcjonowanie jest niezwykle istotne, bo wtedy tworzy realną tamę przeciwko działaniu władzy publicznej.

Kolejna oś sporu wokół Trybunału Konstytucyjnego wytworzyła się wokół Macieja Berka. Jak ocenia pan fakt, że zamienił ławy rządowe na ławy w TK?

> **TRANSFER CZYNNYCH POLITYKÓW** *z rządu czy parlamentu do Trybunału Konstytucyjnego jest działaniem szkodliwym*

i zaprzeczającym idei odpolitycznienia Trybunału Konstytucyjnego. Przejście z ław rządowych do sądu konstytucyjnego to rozwiązanie, które miało już nie funkcjonować. Jednocześnie faktem jest, że ta sytuacja nie występuje w Polsce po raz pierwszy.

W tym kontekście często przywołuje się przykład Krystyny Pawłowicz, która zamieniła Sejm na TK.

Politycy wielokrotnie trafiali do Trybunału – zarówno posłowie, jak i wiceministrowie. Nie ma też takich przepisów, które

eprasa.pl 190d232401

zakazywałyby tego, ale to nie oznacza, że jest to rozwiązanie dobre i pożądane. Ktoś może też powiedzieć, że Federalny Trybunał Konstytucyjny w Niemczech to miejsce, gdzie jest wielu ważnych byłych polityków. Ale u nas, w Polsce, nie było takiej tradycji. I to był dobry zwyczaj, co prawda z kilkoma wyjątkami.

Faktem jest też, że Sejm dokonał wyboru Macieja Berka, a prezydent nie ma kompetencji ani do zatwierdzania, ani do podważania tej decyzji. Obowiązujące przepisy nie przewidują również odrębnego trybu zaskarżenia uchwały Sejmu w tej sprawie.

Nie oznacza to jednak, że ewentualne wątpliwości dotyczące spełnienia ustawowych wymagań tracą znaczenie. Nadal pozostają problemem i powinny zostać publicznie oraz jednoznacznie wyjaśnione. Wymaga tego zarówno powaga Trybunału, jak i interes samego Macieja Berka. Przy czym nie mogą stanowić powodu uzasadniającego uniemożliwienie złożenia ślubowania przez takiego sędziego.

Inaczej widzi to Kancelaria Prezydenta RP. Z Pałacu płyną głosy, że są „gigantyczne wątpliwości" co do tego, czy Maciej Berek spełnia formalne wymogi, aby zostać sędzią TK.

Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy Maciej Berek spełnia kryterium w postaci rzeczywistego wykonywania zawodu radcy prawnego przez 10 lat. A to wymóg, który stosuje się do kandydata na sędziego TK na bazie przepisów ustawy o Sądzie Najwyższym i Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Trzeba też

eprasa.pl 190d232401

pamiętać, że czym innym jest wykonywanie zawodu radcy prawnego, a czym innym formalny wpis na listę radców prawnych.

W interesie samego sędziego Macieja Berka, a wcześniej kandydata, było i nadal jest jednoznaczne wyjaśnienie tej kwestii i przecięcie wszystkich ewentualnych wątpliwości. Ale ponieważ Sejm dokonał już wyboru, to nie ma formalnego trybu, który pozwalałby kwestionować spełnienie tego kryterium. Takiego trybu nie ma też prezydent.

Warto też przypomnieć, że np. w odniesieniu do Krystyny Pawłowicz i Stanisława Piotrowicza również były podnoszone wątpliwości formalne. Chodziło o kryterium wieku, bo według przepisów nie powinni być wybierani kandydaci, którzy ukończyli 65. rok życia. W ich przypadku w dniu wyboru byli w wieku 67 lat.

Środowisko prezydenta gra więc pod publiczkę? Skoro jego działania nie mogą przynieść żadnego efektu?

> *Prezydent nie ma kompetencji do* **WERYFIKOWANIA SUWERENNEGO WYBORU**, *który został dokonany w Sejmie. Nie ma ku temu żadnej procedury.*

Nie ma żadnych podstaw w przepisach ani Konstytucji, ani jakiejkolwiek ustawy.

eprasa.pl 190d232401

Być może w przypadku Macieja Berka nigdy nie doczekamy się wyjaśnienia tych kwestii. Ale gdyby taki scenariusz się ziścił, byłoby to ze szkodą dla demokracji i samego sędziego. Niezależnie od tej sytuacji, na przyszłość, trzeba zastanowić się nad zmianą przepisów i rozważyć wprowadzenie procedury, która umożliwiałaby weryfikowanie spełnienia kryteriów formalnych przez kandydata na sędziego TK. Być może powinien zajmować się tym np. sąd administracyjny w jakimś ekstraordynaryjnym, szybkim trybie, aby następowało to przed wyborem.

Problem – jeśli chodzi o działanie prezydenta w odniesieniu do czynności związanych z umożliwieniem sędziom, którzy zostali wybrani przez Sejm, złożenia ślubowania wobec głowy państwa – sprowadza się nie do decyzji opartych o prawo, tylko do logiki politycznej. I wpisuje się, niestety, w bieżący spór polityczny.

Ze spekulacji medialnych wynika, że Karol Nawrocki nie przyjmie ślubowania od Macieja Berka. A kolejnym krokiem Berka może być wówczas złożenie ślubowania w Sejmie, podobnie jak wcześniej zrobiło to czworo innych sędziów. Prof. Ryszard Piotrowski twierdzi jednak, że tamta grupa „nie złożyła żadnego ślubowania", bo w uroczystości nie uczestniczyła głowa państwa, a w ustawie o statusie sędziów Trybunału Konstytucyjnego jest sformułowanie „wobec prezydenta", czyli – jak wskazuje konstytucjonalista – chodzi o osobę

eprasa.pl 190d232401

obecną przy danej czynności. W przypadku TK nawet prawnicy inaczej interpretują przepisy. Może są po prostu nieprecyzyjnie sformułowane?

Jeżeli są wątpliwości, a politycy udowadniają, że potrafią je doskonale mnożyć, to rzeczywiście trzeba zmienić regulacje lub doregulować określone zagadnienia. Ale są też takie sytuacje, w których nie trzeba niczego zmieniać. Wystarczy po prostu uczciwie stosować prawo. Tak zupełnie na marginesie, w ustawie zapisano sformułowanie „wobec prezydenta", a nie w „obecności prezydenta". W tej dyskusji są i takie argumenty.

Zwracam uwagę na jeden ważny element. Konstytucja – w przypadku wyboru sędziego Trybunału Konstytucyjnego – jako elementu konstytuującego status sędziego TK nie przewiduje konieczności złożenia ślubowania. Konstytucja stanowi jednoznacznie, że sędziów Trybunału wybiera Sejm. Nie przyznaje prezydentowi kompetencji do zatwierdzania tego wyboru ani do badania jego zasadności. Ślubowanie, przewidziane dopiero w ustawie, nie może zostać przekształcone w prezydenckie prawo weta.

Spór dotyczy zatem nie tego, czy prezydent może odmówić uznania wyboru dokonanego przez Sejm, lecz tego, w jaki sposób osoba wybrana może skutecznie złożyć ślubowanie, kiedy prezydent bez podstawy prawnej uniemożliwia dokonania tej czynności.

eprasa.pl 190d232401

> *Uważam też, że jest to bardzo logiczne, że* **SAMO ŚLUBOWANIE CELOWO** *nie zostało przewidziane w ustawie zasadniczej.*

Dlaczego?

Widzimy to na przykładzie czterech sędziów, którzy złożyli ślubowanie w Sejmie, a Bogdan Święczkowski nie dopuszcza ich do orzekania w TK. Ślubowanie to element, który daje politykowi, jakim jest prezydent, instrument blokujący objęcie stanowisk w Trybunale przez prawidłowo wybranych sędziów. Na tej bazie można prowadzić bieżącą politykę, bieżący spór. A nawet poszerzać swe kompetencje. Można też wzniecać polaryzację społeczną, bo dokładnie tego jesteśmy dziś świadkami.

Pamiętajmy również, że między urzędem prezydenta a Trybunałem Konstytucyjnym może powstać szczególne napięcie ustrojowe. Konstytucja przewiduje bowiem, że jeżeli prezydent nie jest w stanie zawiadomić marszałka Sejmu o przejściowej niemożności sprawowania urzędu, o jej stwierdzeniu rozstrzyga – na wniosek marszałka Sejmu – Trybunał Konstytucyjny.

Przywołuję tę regulację wyłącznie jako przykład znaczenia niezależnego i sprawnego Trybunału w systemie konstytucyjnych zabezpieczeń państwa. Prezydent, jak każdy organ władzy,

eprasa.pl 190d232401

nie powinien uzyskiwać wpływu na funkcjonowanie instytucji, która w określonych konstytucyjnie sytuacjach może kontrolować również jego działania albo rozstrzygać o przejściowej niemożności sprawowania przez niego urzędu. Nie twierdzę, że sama ta kompetencja Trybunału pozwala przypisać konkretnemu prezydentowi zamiar jego paraliżowania. Pokazuje jednak, dlaczego niezależność Trybunału musi być zabezpieczona także przed wpływem głowy państwa.

W moim przekonaniu należy zastosować się bezpośrednio do konstytucji, w której jest zapisane, że sędziów TK wybiera Sejm. Ale w przypadku Bogdana Święczkowskiego trudno spodziewać się, że możemy na to liczyć, bo postawa prezesa TK jest taka, że bez ślubowania wobec prezydenta – rozumianego jako ślubowanie złożone przy fizycznej obecności – nie dopuszcza czworga sędziów do orzekania. Ten sam los może spotkać Macieja Berka.

Do Trybunału na przestrzeni lat trafiali różni kandydaci – zarówno lepsi, jak i gorsi. Jednak nie było wcześniej takiej sytuacji, aby dokonywać selekcji prawidłowo wybranych przez Sejm sędziów. A to dzieje się w odniesieniu do działania obecnego prezydenta, a także poprzedniego, co wpisuje się w permanentny kryzys wokół TK.

Waldemar Żurek zapowiedział, że późną jesienią Trybunał Konstytucyjny stanie na nogi. Nie ujawnił żadnych szczegółów dotyczących swojego planu. Ale czy pana zdaniem w grę

eprasa.pl 190d232401

może wchodzić tzw. wariant siłowy? Kilka dni temu Polsat News podawał, że policja miałaby zablokować dostęp do siedziby Trybunału Konstytucyjnego prezesowi Święczkowskiemu.

Nie wyobrażam sobie siłowego odbijania Trybunału Konstytucyjnego. I to z wielu powodów. A podstawowym jest postrzeganie TK przez ogół obywateli.

Jest jeszcze inny hipotetyczny scenariusz. Niektórzy snują wizję funkcjonowania równoległych obrad Trybunału – w różnych siedzibach.

Ale na końcu trzeba patrzeć na to, jak sytuacja będzie postrzegana przez ogół obywateli. To nie doprowadzi do stworzenia warunków, w których wszyscy późną jesienią będą przekonani, że TK to spójny organ, w stosunku do którego będzie odbudowywane zaufanie po obu stronach pękniętej Polski. To nie spowoduje powszechnej akceptacji społecznej tego organu.

> *Gdyby doszło do tzw. wariantu siłowego, kryzys wokół Trybunału jeszcze bardziej by się pogłębił. A politycy już teraz opisują TK jako organ, w którym* **ZASIADAJĄ „NASI"** *i „wasi" sędziowie.*

Język, którym politycy opisują sytuację Trybunału Konstytucyjnego, nie jest obojętny. W istotnym stopniu kształtuje spo-

eprasa.pl 190d232401

łeczny obraz tej instytucji, wpływa na sposób postrzegania jej autorytetu, niezależności i miejsca w systemie państwa.

Ostatnio głośno stało się o wypowiedzi Donalda Tuska, który mówił o konieczności doprowadzenia do sytuacji, w której we wrześniu „nasi sędziowie wejdą do gmachu Trybunału Konstytucyjnego".

Z punktu widzenia obywateli tam powinni być po prostu sędziowie. Żadna Polka czy Polak nie powinni zastanawiać się, czy ktoś ma większość w Trybunale. Obywatel powinien wiedzieć, że jest tam 15 prawników, którzy służą swoją wiedzą, są na bardzo wysokim poziomie etycznym, orzekają w ramach niezawisłości, podlegają tylko Konstytucji i nie kierują się żadnymi oczekiwaniami ze strony polityków. Tak powinien być postrzegany TK.

Można założyć, że przekraczanie kolejnych granic będzie coraz bardziej eskalowało sytuację. Nie można też wykluczyć, że gdyby kiedyś zmieniła się większość parlamentarna, która będzie mogła kreować skład TK, to nagle stwierdzi, że 15 sędziów, którzy zasiadają w tej instytucji, właśnie przestaje nimi być. Z podobną sytuacją mieliśmy do czynienia w 2015 r. Jeżeli politycy przesuwają granicę, to trzeba liczyć się z tym, że czerwona linia będzie rysowana coraz dalej i dalej.

Dziś Trybunał naprawdę jest pogrążony w poważnym kryzysie. I niektóre działania, a także wypowiedzi, nie służą temu, żeby następowało powszechne odbudowywanie zaufania i powagi

eprasa.pl 190d232401

tej instytucji. Trybunał sam sobie też nie pomaga. Mówię tutaj chociażby o działalności orzeczniczej i wydawanych zabezpieczeniach, które delikatnie rzecz ujmując – z punktu widzenia obowiązującego prawa – są dość kontrowersyjne.

> *Im dłużej patrzę i analizuję to, co dzieje się w Trybunale, tym bardziej jestem przekonany, że tylko* **ZMIANA KONSTYTUCJI** *dawałaby szansę naprawienia TK.*

Jak konkretnie można to zrobić?

W trybie opisanym w rozdziale konstytucji, który przewiduje jej zmianę. Być może trzeba zastanowić się nad zdefiniowaniem na nowo składu Trybunału, sposobu wybierania sędziów oraz wprowadzeniem dodatkowych bezpieczników, np. dotyczących weryfikacji spełnienia kryteriów formalnych przez kandydatów na sędziów TK, kwalifikowanej większości głosów, którą powinien uzyskać kandydat na sędziego, wysłuchania publicznego kandydatów i mechanizmu zapobiegającego blokowaniu wakatów.

Być może trzeba rozważyć to, aby w przyszłości TK składał się nie z 15, a np. 21 sędziów. To mogłoby poprawić sprawność działania Trybunału. Nie powinniśmy czekać miesiącami czy latami na orzeczenia, ponieważ Trybunał rozstrzyga przede wszystkim

eprasa.pl 190d232401

w zakresie obowiązujących w Polsce przepisów, więc tego rodzaju czynności orzecznicze powinny być bardziej zdynamizowane.

Być może Trybunał Konstytucyjny, żeby nie padał łupem jakiejkolwiek siły politycznej czy jakiegokolwiek środowiska politycznego, powinien być wybierany przez trzy podmioty. Jeżeli mają to robić politycy, to można mówić o Sejmie, Senacie i prezydencie. Wtedy będzie mniejsze prawdopodobieństwo, aby to był wybór stricte jednej strony sceny politycznej. A do tego ustalić wyższą większość głosów niezbędną do dokonania wyboru sędziów TK.

Nie chodzi o to, aby po kolejnych wyborach zmieniać barwy polityczne Trybunału. Chodzi o to, aby Trybunał w przekonaniu społeczeństwa przestał mieć jakiekolwiek barwy polityczne.

Dwa lata temu rząd przedstawił pakiet rozwiązań, które miały zreformować TK. Zaproponowane przepisy zakładały, że jeżeli konkretna osoba pełniła funkcję w rządzie, parlamencie lub europarlamencie, to o miejsce w Trybunale będzie mogła się starać dopiero po czterech latach od zakończenia pełnienia wspomnianych funkcji. Ostatecznie te rozwiązania nie weszły w życie.

Można zaproponować jeszcze wiele innych bezpieczników. Ale to jest idea wymagająca zdroworozsądkowego podejścia polskich polityków do sprawy i myślenia propaństwowego, a nie stricte w kategoriach partyjnych i krótkowzrocznych, czyli dziewięcioletnich, bo tyle trwa kadencja sędziego Trybunału Konstytucyj-

eprasa.pl 190d232401

nego. Jeżeli ktoś uważa, że myślenie na dziewięć lat do przodu to jest szczyt marzeń polskich obywateli, to popełnia błąd.

Politycy myślą w jeszcze krótszej perspektywie. Wybory parlamentarne są co cztery lata.

Dziewięć lat to długa kadencja pojedynczego sędziego, ale bardzo krótki horyzont, jeżeli mówimy o projektowaniu instytucji państwa. Trybunału nie wolno budować pod jedną kadencję jego sędziów ani podczas sprawowania władzy przez określoną większość. Można ponadto rozważyć siedmioletnią, nieodnawialną kadencję, ale pod warunkiem wprowadzenia regularnej i stopniowej rotacji składu. Najważniejsze jest to, aby żadna większość parlamentarna nie mogła w krótkim czasie przejąć całego Trybunału.

Ale jak już mówiłem, takie zmiany wymagają zdroworozsądkowego, często koncyliacyjnego spojrzenia przez polityków na wymiar sprawiedliwości. A na to – przynajmniej w tej chwili – się nie zanosi. Trybunału Konstytucyjnego nie odbuduje się przez zastąpienie „ich" sędziów „naszymi". Odbudujemy go dopiero wtedy, gdy żadna władza nie będzie mogła powiedzieć o nim: „nasz Trybunał". Trybunał ma służyć Rzeczypospolitej, chronić prawa obywateli i podlegać wyłącznie Konstytucji RP.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

wprost



WARSAW PRESIDENTIAL HOTEL, AL. JEROZOLIMSKIE 65/79, 00-697 WARSZAWA
WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW NA ***WWW.ZLOTA100.WPROST.PL***

PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski

Ministerstwo Cyfryzacji

NCBR

PARTNERZY STRATEGICZNI

ANIMEX FOODS

PARTNERZY GŁÓWNI

POLMLEK GRUPA POLMLEK

SUEMPOL

PARTNER

Osadkowski-Cebulski

eprasa.pl 190d232401

WOJNA DAWNYCH PRZYJACIÓŁ



Fot. Dawid Wolski/East News

POLITYCY PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI ORAZ ROZŁAMOWCY ZE STOWARZYSZENIA ROZWÓJ PLUS TOCZĄ CICHY BÓJ O WYBORCÓW. *Po pełnym ognia czerwcowym rozłamie Rozwój Plus przestał zaprzątać wyobraźnię wyborców i w rezultacie poparcie dla tej formacji spada. PiS też nie wygląda kwitnąco, choć trzyma się lepiej. Mimo to rozłam nikomu jak dotąd nie wyszedł na zdrowie.*



Tekst: **ELIZA OLCZYK**

WIĘCEJ

W piątkowe przedpołudnie w Sejmie odbył się wybór nowego wicemarszałka Sejmu. Został nim Marcin Horała, kandydat Rozwoju Plus. Przepadł Marcin Ociepa, kandydat PiS-u. Na Horałę zagłosowała duża część obozu władzy. Posłowie partii rządzących jeszcze niedawno wieszali wszystkie psy na Horale. Ale polityka rządzi się specyficznymi prawami – jeżeli można dopiec największemu wrogowi, choćby za cenę zapomnienia o własnych słowach, to się tak robi. Pytanie, czy grupie Morawieckiego wyjdzie to na dobre.

Według najnowszego sondażu preferencji wyborczych zrealizowanym przez Social Changes w połowie września, ugrupowanie Mateusza Morawieckiego, które dopiero zostanie powołane jako

eprasa.pl 190d232401

partia polityczna 15 października, nie wprowadza swoich przedstawicieli do następnego Sejmu. Co prawda skala tej sondażowej porażki jest niewielka – Rozwojowi Plus do przekroczenia progu zabrakło 0,2 proc. głosów – ale to nie ma znaczenia, bo liczy się tylko wejście do Sejmu lub nie.

Hamowanie Rozwoju Plus

W wakacje politycy, którzy odeszli z PiS-u i założyli stowarzyszenie Rozwój Plus patrzyli na niezbyt korzystne dla nich sondaże i pocieszali się, że letnie badania nie są miarodajne. Dopiero te jesienne, kiedy już ludzie wrócą do zwykłych zajęć, pokażą prawdziwe poparcie formacji.

> *Niestety* **JESIEŃ NIE OKAZAŁA SIĘ ŁASKAWSZA** *i w pierwszym badaniu Rozwój Plus znalazł się pod progiem wyborczym.*

– Projekt Morawieckiego ewidentnie wyhamował – ocenia jeden z polityków prawicy nie należący ani do PiS-u, ani do rozłamowców.

Zdaniem naszego rozmówcy jest to wynik braku własnego medium. – Republika i wPolsce.24 wspierają ewidentnie PiS, a Morawieckiego promują tylko w takim zakresie, żeby podtrzy-

eprasa.pl 190d232401

mać go przy życiu. Z kolei media głównego nurtu nie są zainteresowane nagłaśnianiem inicjatyw Rozwoju Plus. Przeciwnie, można odnieść wrażenie, że starają się go przemilczeć. Ostatnio Morawiecki miał bardzo dobre wystąpienie w Sejmie dotyczące zwołania niejawnego posiedzenia i przedłożenia posłom informacji o ewentualnych zagrożeniach dla Polski. W ogóle się nie przebiło. Brak dostępności do środków przekazu jest zabójczy – ocenia polityk prawicy.

Być może dlatego Morawiecki zdecydował, że powalczy o wolne stanowisko wicemarszałka Sejmu. Bo ten wakat czekał na obsadzenie od początku kadencji. Koalicja rządząca odmówiła wtedy wyboru Elżbiety Witek na to stanowisko, a PiS nie chciało zgłosić nikogo innego, w myśl zasady: Witek albo nikt. Teraz stołek wicemarszałka Sejmu, ku uciesze obozu rządzącego, stał się obiektem walki między niedawnymi kolegami z partii. Bo gdy pojawiły się informacje, że Morawiecki zechce obsadzić to stanowisko, PiS natychmiast przedstawił własnego kandydata – bynajmniej nie Elżbietę Witek, tylko Marcina Ociepę, byłego wiceministra obrony narodowej w rządzie PiS-u. Nie powstrzymało to Morawieckiego przed zgłoszeniem kandydatury Marcina Horały, byłego pełnomocnika rządu ds. budowy CPK. A politycy obozu rządzącego natychmiast postanowili zagrać na nosie PiS-owi. Zaczęli nieoficjalnie wysyłać sygnały, że chętniej zagłosują na kandydata Rozwoju Plus i tak zrobili. Wiadomo, że nie chodzi

eprasa.pl 190d232401

o nagłą sympatię do Marcina Horały, tylko o to, żeby pogłębić animozje między PiS-em i rozłamowcami. Ten efekt został natychmiast osiągnięty.

„Rozwój Plus stał się koncesjonowaną opozycją – taką, która wchodzi w układ z Tuskiem i Czarzastym za stołek wicemarszałka na rok. Limuzyna, sekretariat i gabinet stały się dla nich ważniejsze niż ideały" – napisał Mariusz Błaszczak, szef klubu PiS-u w social mediach. „Miał być pokój na prawicy. A co jest? Marcin Horała wicemarszałkiem postkomunistycznej lewicy Czarzastego. Maski opadły" – to z kolei wpis Przemysława Czarnka. „Morawiecki za rozwalenie PiS-u dostał od Tuska prezent w postaci stołka wicemarszałka. Zdrajcy plus" – ogłosił europoseł PiS-u Patryk Jaki.

I taka narracja będzie teraz dominować w wypowiedziach polityków Prawa i Sprawiedliwości o Rozwoju Plus.

Czysty zysk

Według naszego rozmówcy z prawicy Morawiecki dobrze zrobił, iż postanowił sięgnąć po stanowisko wicemarszałka. Jego zdaniem ruch lidera Rozwoju Plus jest próbą pokazania profesjonalizmu na tle braku profesjonalizmu PiS-u. Bo – jak tłumaczy nasz rozmówca – opozycji bardzo przydałby się jeszcze jeden wicemarszałek Sejmu, czyli jej adwokat w Prezydium Sejmu, a przez głupi upór PiS-u przez trzy lata go nie miała.

eprasa.pl 190d232401

– Horała zadzwonił do mnie, i wiem, że nie tylko do mnie, z pytaniem, czy oddałbym na niego głos, a Ociepa tego gestu nie wykonał, bo uważał, że mu się to stanowisko należy. Ta mania wielkości PiS-u będzie miała bardzo negatywne konsekwencje – przekonuje polityk prawicy, nie związany ze zwaśnionymi formacjami.

Ale z tym Ociepą to nie do końca jest prawda, bo kandydat PiS-u zamiast kuluarowych rozmów wybrał kurtuazyjne spotkania z klubami parlamentarnymi, zatem i on wykonał pracę polityczną, by zdobyć stanowisko wicemarszałka. Wcale nie czekał, aż spadnie mu ono z nieba.

Rzecz w tym, że dla Rozwoju Plus konfrontacja z PiS-em na polu personalnym jest czystym zyskiem. Nowa formacja, żeby zdobywać wyborców musi się jakoś odróżniać od PiS-u, zaznaczać swoje istnienie. A tymczasem za bardzo nie ma jak. Cokolwiek się dzieje w Sejmie, Rozwój Plus ma takie samo stanowisko jak Prawo i Sprawiedliwość. Przykładowo podczas ostatniego posiedzenia Sejm głosował nad wetem prezydenta do ustawy o statusie osoby najbliższej. Lewica miała nadzieję, że Rozwój Plus wesprze ten projekt i przyczyni się do obalenia weta, ale akurat w tej sprawie było to mało prawdopodobne i się nie ziściło. Bo pod względem światopoglądu PiS i rozłamowcy nie różnią się ani na jotę. Pod wieloma innymi względami też tych różnic nie widać.

eprasa.pl 190d232401

Morawiecki wychodzi z kolejnymi inicjatywami politycznymi, żeby jakoś zaistnieć. Domagał się komisji śledczej w sprawie Zondacrypto, a ostatnio niejawnego posiedzenia Sejmu na temat bezpieczeństwa Polski. Ale nic z tego nie wynika dla popularności jego grupy, w szeregi której wkrada się powoli zwątpienie w nowy projekt. Tym bardziej, że nawet jeżeli rozłamowcy Morawieckiego przekroczą w przyszłym roku próg wyborczy i wejdą do Sejmu, to i tak mandatów będą mieli niewiele. Zatem spośród 40 posłów, którzy dzisiaj tworzą ten projekt, do następnego parlamentu może się dostać jedynie co czwarty, o czym wszyscy dobrze wiedzą i zamiast o pracy dla partii myślą o tym, co dalej ze sobą zrobić.

Memiczna obrona AWS-u

Partia Jarosława Kaczyńskiego we wspomnianym sondażu ma 25 proc. poparcia, zatem można odnieść wrażenie, iż przynajmniej częściowo odrobiła straty po rozłamie. Zaraz po odejściu grupy Morawieckiego badania pokazywały poparcie dla PiS-u na poziomie poniżej 20 proc., a tuż, tuż za nim była Konfederacja Krzysztofa Bosaka i Sławomira Mentzena. Tym razem Konfederacja Wolność i Niepodległość zanotowała 11,5 proc. poparcia, zatem PiS wyraźnie odskoczył od głównego rywala na prawicy. Ale to nie znaczy, że nastroje w tej partii są wyśmienite.

eprasa.pl 190d232401

Działacze są wściekli, że Rozwój Plus wyciągnął rękę po stanowisko wicemarszałka Sejmu, bo naprawdę uważają, że im się ta posada należy. A tymczasem okazało się, że muszą o nią powalczyć. Ta sytuacja niepomiernie ich irytuje.

– Najpierw rozbili partię, a teraz nas atakują, choć elektorat prawicy nie chce wojny między nami. Niepotrzebnie zrobili awanturę o stanowisko wicemarszałka Sejmu. Podsycają konflikt z nami, bo dzięki temu istnieją w mediach, które zaczynają ich omijać – irytuje się polityk PiS-u.

Ale postawa rozłamowców to nie jest jedyny problem działaczy Prawa i Sprawiedliwości.

Ogromnie zirytowała ich obrona AWS-u, czyli Akademii Wymiaru Sprawiedliwości – uczelni obsadzonej kadrowo przez byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę, której kierownictwo postanowił zmienić obecny minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, odwołując rektora. Jedna z posłanek PiS-u Maria Kurowska przez kilka dni własną piersią broniła dostępu do gabinetu usuniętego rektora. Dariusz Matecki, kolejny poseł PiS-u, przeskoczył przez płot, żeby dostarczyć jej jedzenie (podobno przez kilka dni piła tylko wodę z kranu) i leki, ale do samej posłanki nie dotarł. Z kolei Sebastian Kaleta, były działacz Solidarnej Polski, szarpał się z policją przed siedzibą AWS-u. I wszystko to nagrały liczne kamery.

eprasa.pl 190d232401

> *– Działacze są rozgoryczeni obroną AWS-u, bo to* **TROCHĘ ICH OŚMIESZA**. *Już powstały niezliczone memy i rolki z tych wydarzeń.*

Nie buduje to powagi i zaufania do formacji. Posłowie w swoich okręgach muszą się z tego tłumaczyć. Ogromnie ich frustruje fakt, że znowu muszą przyjmować ciosy za ziobrystów, choć jeszcze nie ucichła sprawa pieniędzy, które fundacja Zbigniewa Ziobry przyjęła od Zondacrypto – mówi nasz rozmówca z prawicy.

I prędko nie ucichnie, bo obóz rządzący uważa sprawę Zondacrypto za polityczne złoto. Dzięki tej aferze PiS od tygodni znajduje się w nieustannej defensywie i musi się tłumaczyć z pieniędzy na koncie fundacji Ziobry oraz z wypadu Michała Moskala, bliskiego współpracownika Jarosława Kaczyńskiego na Ibizę, na spotkanie z Przemysławem Kralem, prezesem upadłej giełdy.

W PiS-ie pocieszają się, że – według ich wiadomości – nie ma żadnych nagrań, na których politycy PiS-u mówiliby coś kompromitującego do Krala. Ale każdy dzień odnoszenia się do Zondacrypto to dzień stracony dla punktowania problemów rządu, których zresztą jest co niemiara.

eprasa.pl 190d232401

Plan Tuska

Wojna na prawicy wpisuje się w aktualny plan Donalda Tuska, by do tego stopnia skłócić PiS z rozłamowcami, żeby nie było już szansy na dogadanie się obu formacji i wspólny start w wyborach parlamentarnych. Bo im bardziej rozdrobniona będzie prawica, tym większa szansa na utrzymanie przez Tuska władzy na kolejną kadencję. A już nieprzekroczenie progu wyborczego przez Morawieckiego to marzenie szefa rządu. Jeżeli Rozwój Plus spadnie pod próg wyborczy, to w ten sposób odbierze prawicy np. 4 punkty procentowe. Przypadną one w udziale największej formacji, czyli w tym wypadku rządowemu blokowi wyborczemu, do którego powołania dąży Donald Tusk.

> *Szef rządu rozgrywa swoją partię na chłodno,* **EKSPLOATUJĄC SPRAWĘ ZONDACRYPTO** *i podkładając prawicy nogę, gdzie się da. Za to na prawicy emocje buzują.*

Przed głosowaniem nad obsadą stanowiska wicemarszałka Sejmu politycy PiS-u mówili, że Rozwój Plus się skompromituje, jeżeli otrzyma to stanowisko z łaski koalicji rządzącej. Że wtedy będzie jasne, iż od początku byli agentami Tuska w szeregach PiS-u. O tym co, pisali po wyborze Horały, już wspominaliśmy. Zatem

eprasa.pl 190d232401

wszelkie sympatie wyparowały, została już tylko złość, która może ostatecznie zamknąć drogę do ewentualnego porozumienia przedwyborczego obu formacji.

Z drugiej strony takie porozumienie i tak nie jest chyba możliwe. Jeżeli Morawiecki za rok nie przetestuje szans swojej partii w samodzielnym starcie, to już nigdy nie dowie się, czy dobrze zrobił odchodząc z PiS-u i czy miał szansę na samodzielne funkcjonowanie na scenie politycznej. Co więcej, jego pozycja po takim powrocie byłaby jeszcze słabsza niż w momencie, gdy doprowadził do rozłamu. W PiS-ie podobno opuścili go nawet tacy wieloletni przyjaciele jak Julia Przyłębska, którzy są źli na ataki Rozwoju Plus na prezesa Kaczyńskiego. Dokonując rozłamu, Morawiecki wszedł na ścieżkę, z której raczej nie ma odwrotu – albo wygra w przyszłorocznych wyborach, czyli wejdzie do Sejmu, albo pożegna się z polityką. Gdyby w czerwcu zacisnął zęby, puścił mimo uszu wszystkie zaczepki kolegów z partii pod jego adresem i nie doprowadził do rozłamu, to dzisiaj jego sytuacja byłaby bardziej stabilna. Ale ci, którzy go dobrze znają, uważają, że dłużej już nie mógł zaciskać zębów.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401



PRZEMILCZANE REFERENDUM

Fot. Sergei GAPON / AFP / East News

– Została dokonana konkretna kalkulacja: im więcej o jakimś temacie się mówi, im więcej pojawiałoby się komentarzy od prezydenta czy jego środowiska, tym bardziej sprawa by rezonowała. Zatem celowo przyjęto strategię przemilczenia – mówi **PROF. AGNIESZKA KASIŃSKA-METRYKA**. *Politolożka ocenia, jakie są szanse na referendum w Warszawie i odwołanie Rafała Trzaskowskiego.*



Tekst: **MAGDALENA FRINDT**

WIĘCEJ

Stołeczna Operacja Referendalna (SOR) zbiera podpisy pod wnioskiem o referendum ws. odwołania prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego oraz Rady Miasta. W poniedziałek 14 września Maciej Wilk, inicjator akcji, przekazał najnowsze informacje dotyczące tempa prowadzenia zbiórki.

Zebrano już 100 tys. podpisów. Aby doprowadzić do referendum, musi być ich ok. 132 tys., co przekłada się na 10 proc. wyborców w stolicy. Organizatorzy uważają, że realnie muszą zebrać ok. 150-160 tys. podpisów, bo część z pewnością będzie nieważna. Termin na ich zgromadzenie upływa 28 września.

eprasa.pl 190d232401

Podpisy są zbierane nie tylko w standardowy sposób, czyli przez wolontariuszy na ulicach miasta, rozesłano także 400 tys. kart referendalnych do mieszkańców 11 dzielnic.

Bój o podpisy

O to, jakie są szanse na doprowadzenie do referendum w Warszawie, zapytaliśmy prof. Agnieszkę Kasińską-Metrykę.

> *– Tę sytuację można byłoby określić jako* **50 NA 50**. *Trzeba patrzeć pragmatycznie.*

Żeby taka akcja się powiodła, trzeba mieć ludzi, którzy zbierają podpisy, a także zgromadzić taki ich zapas, aby referendum nie zostało przekreślone przy ich weryfikacji. Potrzebne są i struktury, i środki. Pytanie o środki było też podnoszone, kiedy analizowaliśmy niedawną kampanię przedreferendalną w Krakowie – przypomina w rozmowie z „Wprost" politolog z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

– Jest też pytanie o wiarygodność. Czy faktycznie organizatorzy akcji mają już 100 tys. podpisów? Bo przy takiej liczbie można wyobrazić sobie, że działa efekt skali: „Niewiele nam już potrzeba, mobilizujemy się, bo jesteśmy niezadowoleni z funkcjonowania prezydenta Warszawy" – analizuje ekspertka.

eprasa.pl 190d232401

Jeżeli organizatorom akcji udałoby się zebrać wymaganą liczbę podpisów, ogromną przeszkodę do ewentualnego odwołania prezydenta Rafała Trzaskowskiego stanowiłby próg frekwencyjny, który trzeba byłoby wypełnić, aby głosowanie było ważne. – Nie dostrzegam analogii na linii Warszawa-Kraków. Uważam, że w Krakowie sytuacja była bardziej nabrzmiała i dlatego łatwiej było o efekt mobilizacji. W dużym uproszczeniu można powiedzieć, że można narzekać, ale niekoniecznie wyjść z domu i oddać głos w referendum – komentuje prof. Kasińska-Metryka.

W Krakowie na mocy referendum odwołany został Aleksander Miszalski. Jego następca zostanie wyłoniony w głosowaniu 27 września.

Mały kaliber

Partyjniactwo, nieudolność, bezwład, brak wizji i brak gospodarza – to główne zarzuty, które SOR kieruje w stronę Warszawy za czasów Rafała Trzaskowskiego. „Stołeczna Operacja Referendalna jest oddolnym i niepartyjnym ruchem Warszawianek i Warszawiaków, którzy mają dość niegospodarności, nieudolnego nadzoru i ignorowania potrzeb mieszkańców. Stolica Polski nie może być dłużej politycznym łupem jednego ugrupowania. Czas przywrócić mieszkańcom realny wpływ na losy miasta” – czytamy.

Pojawia się też wzmianka o skandalu w Szpitalu Południowym. I chociaż Rafał Trzaskowski nie ponosi bezpośredniej od-

eprasa.pl 190d232401

powiedzialności za nieprawidłowości, to jest w sposób polityczny łączony ze sprawą ze względu na to, że zarządza miastem.

> *– Myślę, że sprawa dotycząca* **SZPITALA POŁUDNIOWEGO** *jest rzeczywiście największym grzechem, ale jednocześnie ona już trochę przebrzmiała,*

bo pojawiają się inne wątki aferalne w polityce. A np. o awarii oczyszczalni Czajka pamięta zapewne już tylko część Warszawiaków. To też nie jest sprawa, która mogłaby tak wprost – tu i teraz – zaszkodzić Trzaskowskiemu – ocenia prof. Agnieszka Kasińska-Metryka.

– Dla kontrwagi można też przywołać wiele działań, które w Warszawie są realizowane. Zwolennicy Rafała Trzaskowskiego również mieliby argumenty na obronę prezydenta. I teraz trzeba postawić pytanie o wagę tych argumentów, o ich siłę. Według mnie zgromadzony za odwołaniem Trzaskowskiego kaliber argumentów nie jest wystarczający – ocenia nasza rozmówczyni.

Bez komentarzy

Kluczowi politycy Koalicji Obywatelskiej, a także sam Rafał Trzaskowski świadomie obrali taktykę przemilczenia akcji zbierania podpisów pod referendum. – Uważam, że została dokonana kon-

eprasa.pl 190d232401

kretna kalkulacja: im więcej o jakimś temacie się mówi, im więcej pojawiałoby się komentarzy od prezydenta czy jego środowiska, tym bardziej sprawa by rezonowała. Zatem celowo przyjęto strategię przemilczenia, aby nie nadać jej rozgłosu. I wydaje się, że ona się sprawdza – zaznacza prof. Kasińska-Metryka.

Piotr Guział, który lata temu doprowadził do referendum ws. odwołania Hanny Gronkiewicz Waltz, stwierdził, że „Trzaskowski dwukrotnie chciał uciec z Warszawy, kandydując na prezydenta Polski". – Gdyby wystartował i wygrał, tak jak prezydent Lech Kaczyński, to inna sprawa. Wtedy Warszawiacy mogliby być dumni z faktu, że cała Polska doceniła ich włodarza. Natomiast, jeżeli wystartował i przegrał, to moim zdaniem powinien złożyć dymisję – powiedział w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej".

– Prezydent miasta jest albo skuteczny, albo nieskuteczny. A fakt, czy przegrywa, czy wygrywa na arenie ogólnopolskiej, jest kwestią drugorzędną. To może być interesujące z zewnątrz, ale dla mieszkańców ważne jest tu i teraz, czyli warunki życia, które mają tworzone – mówi prof. Agnieszka Kasińska-Metryka.

Niepewna przyszłość

Pojawia się też pytanie o przyszłość polityczną Rafała Trzaskowskiego po prezydenturze w Warszawie. A także, jak wątpliwy jest scenariusz, że po raz trzeci zostanie wskazany jako kandydat na prezydenta Polski. Trzaskowski przegrał dwukrotnie – najpierw

eprasa.pl 190d232401

w 2020 r. z Andrzejem Dudą, a pięć lat później z Karolem Nawrockim.

– Jeżeli chodzi o wybory prezydenckie w Polsce, to powiedziałabym, że na dzisiaj jest to już pieśń przeszłości. W tym przypadku dwie wcześniejsze porażki mają znaczenie. Nawet jeżeli – tak arytmetycznie – nie była to klęska, to nie była to też wygrana – mówi prof. Kasińska-Metryka.

– To jest bardzo interesujące pytanie i nie wiem, na ile sam Rafał Trzaskowski zna odpowiedź. Wydaje się, że jego kompetencje, wykształcenie, doświadczenie i obycie predysponują go do obecności w polityce międzynarodowej. Format tego polityka ma szansę sprawdzić się, ale – jak widać – w innych realiach niż wybory prezydenckie – kończy wątek ekspertka.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

OPEN TEXAS HORIZONS

MISJA POLSKIEGO BIZNESU DO TEXASU

30.11 - 4.12 2026

Jak zrobić **biznes w Texasie** i znaleźć partnera biznesowego?
Co musisz wiedzieć o inwestycjach?

TEXAS

- Weź udział w 3 dniowej konferencji YTEXAS w Bryan / Collage Station
- Spotkaj się z Victoria Economics Development Corporation
- Zobacz największą fabrykę SPACE X TeraFab
- Spotkaj się ze środowiskiem biznesowym podczas Polish American Chamber of Commerce w Texasie

ORGANIZATOR

INSTYTUT MIĘDZYMORZA

PATRONAT NAD MISJĄ

wprost · TYGODNIK Solidarność · tysol · Radio Wnet · DO RZECZY

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ! WWW.INSTYTUTMIEDZYMORZA.PL

691 502 025 SEKRETARIAT@INSTYTUTMIEDZYMORZA.PL

eprasa.pl 190d232401

RZĄD IDZIE W PROPAGANDĘ



Fot. 15 Giżycka Brygada Zmechanizowana im. Zawiszy Czarnego

eprasa.pl 190d232401

– Jeśli szef MON-u pokazuje się na tle betonowych wież i ogłasza gotowość dwustukilometrowego odcinka granicy, to pytanie brzmi: do czego mamy gotową tę granicę? Przecież to jest linia przygotowana na odparcie czołgów, które stoją daleko za Dnieprem, a nie do obrony przestrzeni powietrznej, za którą minister odpowiada także w czasie pokoju. **SYSTEM ANTYDRONOWY NA GRANICY POWINIEN BYĆ ABSOLUTNYM PRIORYTETEM, A WCIĄŻ GO NIE STWORZONO**. *Minister uprawia propagandę, zamiast konkretnych działań – mówi* **GEN. ROMAN POLKO**.



Rozmawiała **AGNIESZKA NIESŁUCHOWSKA**

WIĘCEJ

„Eskalacja działań Rosji staje się faktem, a jej przykłady są coraz bliżej naszej granicy" – podkreślił premier Donald Tusk, dodając, że Rosjanie sięgają po niebezpieczniejszy sprzęt, w tym odrzutowe drony. Powinniśmy obawiać się bezpośredniego zagrożenia dla Polski w większym stopniu niż dotychczas?

Prawdziwym powodem do obaw są wewnętrzne polityczne przepychanki w kraju, zamiast budowania spójnego systemu i mówienia o bezpieczeństwie jednym głosem. Minister Sikorski

eprasa.pl 190d232401

ma rację, pytań o nominacje dyplomatyczne czy brak współpracy z ośrodkiem prezydenckim nie da się uniknąć. Prowadzimy spory w momencie, gdy powinniśmy się integrować i wzmacniać nawzajem na arenie międzynarodowej.

Ośrodek prezydencki powinien wykorzystywać swoje atuty w relacjach z Donaldem Trumpem, podczas gdy ośrodek premierowski ciągnie w swoją stronę. A przecież wszyscy wiemy, że eskalacja nastąpi w nieoczekiwanym kierunku.

Czym w praktyce różni się dron odrzutowy od dotychczas używanych dronów?



Fot.

GEN. ROMAN POLKO

– generał dywizji Wojska Polskiego, oficer dyplomowany wojsk powietrznodesantowych i sił specjalnych, doktor nauk wojskowych w specjalności kierowanie organizacją. Od 2000 do 2004 r. pełnił funkcję Dowódcy Wojskowej Formacji Specjalnej GROM w Warszawie. Po konflikcie z kierownictwem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego odszedł do rezerwy na własną prośbę.

eprasa.pl 190d232401

Zwykły dron porusza się wolno. Nawet jeśli na Ukrainie ogłaszany jest alarm, mijają dwie lub trzy godziny, zanim taka maszyna nadleci.

> *Tymczasem* **DRON ODRZUTOWY TO NOWOŚĆ**, *leci z prędkością około 500 km/h, co oznacza, że dociera do celu zdecydowanie szybciej.*

Zastosowanie napędu odrzutowego drastycznie skraca czas na reakcję. Przy tak dużych prędkościach żądanie od wojska rozpoznania wzrokowego przy wschodniej granicy niesamowicie ogranicza nasze możliwości obronne.

Problem w tym, że zapowiedzi polityków mijają się z rzeczywistością. Jakiś czas temu słyszeliśmy o systemie rozpoznania Barbara, który wykrywa cele ponad 300 kilometrów w głąb terytorium sąsiada, a większość tych rozwiązań wciąż istnieje głównie na papierze. Myśmy tego wielowarstwowego systemu obrony powietrznej jeszcze nie zbudowali. System zarządzania przestrzenią nie jest zintegrowany z sensorami rozpoznania, a program antydronowy SAN ma być gotowy dopiero za dwa lata.

Premier ostrzegł, że „gorsze warianty są możliwe". O jakim scenariuszu mowa?

eprasa.pl 190d232401

Gorszym wariantem nie jest to, czy dron poleci szybciej, czy wolniej, ale zmasowana dywersja ukierunkowana w naszą infrastrukturę krytyczną. Nie mówimy tu o podpaleniu hali targowej, ale o uderzeniach w obiekty kluczowe dla funkcjonowania państwa. Realnym zagrożeniem są ataki cyfrowe i paraliż serwerów bankowych, sieci energetycznych czy węzłów komunikacyjnych. Do tego dochodzi aktywność rosyjskiej floty cieni oraz ryzyko niszczenia światłowodów i kabli podwodnych na dnie Bałtyku. Ostatnie ataki na zachodniej Ukrainie, w tym w pobliżu tras pociągów dyplomatycznych, miały jednoznaczny cel: zastraszenie zagranicznych liderów i próbę sparaliżowania wąskiego gardła, przez które płynie wsparcie na Wschód.

W XXI w. odcięcie prądu czy łączności wywołuje natychmiastowy chaos i na przeciwdziałanie takim paraliżującym uderzeniom musimy być przygotowani.

Minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz mówił w sierpniu, że program zabezpieczania wschodniej granicy Polski osiąga kluczowy etap realizacji, a po dwóch latach działań związanych z „Tarczą Wschód" wiele lokalizacji osiągnęło wstępną gotowość operacyjną.

Jeśli szef MON-u pokazuje się na tle betonowych wież i ogłasza gotowość dwustukilometrowego odcinka granicy, to pytanie brzmi: do czego mamy gotową tę granicę? Przecież to jest linia przygotowana na odparcie czołgów, które stoją daleko za Dnie-

eprasa.pl 190d232401

prem, a nie do obrony przestrzeni powietrznej, za którą minister odpowiada także w czasie pokoju. System antydronowy na granicy powinien być absolutnym priorytetem, a wciąż go nie stworzono. Minister uprawia propagandę, zamiast konkretnych działań.

Co ma pan na myśli?

Wystarczyło obejrzeć niedzielną naradę w Rządowym Centrum Bezpieczeństwa, zwołaną z inicjatywy premiera z udziałem wiceszefa MON-u Cezarego Tomczyka, szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego i przedstawicieli służb.

> *Samo zwoływanie odpraw służb kończy się tym, że zebrali się po to, aby się rozejść. Wychodzi polityk w roli lidera, stawia zadania i* **POZUJE NA SUPER EKSPERTA** *od wszystkiego.*

Zauważyłem, że jeden ze specjalistów nieśmiało wczoraj, podczas otwartej części narady, wychylał się i próbował coś wtrącić, ale pewnie potem został za to skarcony. Dziś na świecie tak się nie zarządza. Stosuje się tak zwany odwrócony mentoring – to premier i ministrowie powinni słuchać wojskowych i zlecać im rozwiązywanie konkretnych problemów. Brakuje twardego podsumowania działań, z którego wyciąga się wnioski

eprasa.pl 190d232401

i zmienia procedury, zamiast robić odprawy pod zadowolenie przełożonych.

Wspomniał pan o braku koordynacji. Czy to problem braku odpowiednich procedur czy zawodzi komunikacja?

To przede wszystkim brak komunikacji niejawnej między służbami, co jest naszą piętą achillesową od dekad. Gdybym wyciągnął wnioski z ćwiczeń antyterrorystycznych z 2004 r., okazuje się, że są one niemal identyczne jak dziś. Poszczególne służby wciąż działają jak oddzielne księstwa. W Wielkiej Brytanii funkcjonuje Cabinet Office Briefing Rooms (COBR – red.), gdzie przedstawiciele wszystkich służb siedzą razem, mają bezpośrednią łączność niejawną i natychmiast reagują na zagrożenia. U nas brak efektu synergii.

Politycy nie są w stanie wypracować nawet podstawowych dokumentów, takich jak aktualna Strategia Bezpieczeństwa Narodowego czy Polityczno-Strategiczna Dyrektywa Obronna.

Wojsko musi wiedzieć na poziomie politycznym, czy i na jakich zasadach może zwalczać cele powietrzne jeszcze nad terytorium Ukrainy w ramach pasa sanitarnego. Wymaga to precyzyjnych uzgodnień politycznych i technicznych z Kijowem oraz wymiany danych. Podczas jednego z ostatnich ataków rakieta spadła na terytorium Polski, a dowódca operacyjny sygnalizował brak informacji o operującym przy granicy lotnictwie ukraińskim. W takiej sytuacji rakieta wystrzelona z polskiego F-16 mogłaby omyłkowo zestrzelić ukraińskiego MiG-a. Podobnie wygląda

eprasa.pl 190d232401

kwestia wytycznych na kierunku białoruskim – wojsko musi wiedzieć, czy może zestrzeliwać cele przy samej granicy, pamiętając, że odłamki mogą spaść po drugiej stronie.

Mieszkańcy Lubelszczyzny po ostatnich alertach RCB znów byli zdezorientowani. W rozmowie z reporterem WP mówili, że otrzymali esemesa o treści „Ukryj się w bezpiecznym miejscu", choć w wielu gminach nie ma ani jednego schronu i nie wiedzieli, dokąd uciekać.

To jest pokłosie braku jasnych instrukcji. Mieszkaniec dostaje sygnał o zagrożeniu z powietrza i nakaz zachowania szczególnej ostrożności, ale nie wie, ile ma czasu ani gdzie dokładnie ma uciekać. Ludzie biorą latarki, torebki i próbują działać po omacku.

> *Co z tego, że* **WYZNACZONO SCHRONY**, *skoro w większości miast są to centra handlowe, których podziemne parkingi są w nocy zamknięte?*

W Ukrainie system działa tak, że cywile mogą śledzić trasę rakiet i dronów, dzięki czemu wiedzą, czy mają na ukrycie się pół godziny, czy pięć minut. My nie stworzyliśmy spójnego systemu centralnego i lokalnego przeszkolenia, co sprawia, że alerty wywołują tylko panikę. Samymi broszurami czy ogólnikowymi komunikatami RCB tego problemu się nie rozwiąże.

eprasa.pl 190d232401

Poważnym błędem jest też mylenie podstawowych pojęć przez samych wiceministrów, którzy zamiennie używają słów sabotaż i dywersja, choć pierwsze odnosi się do działań wewnętrznych, a drugie do zewnętrznych.

Michał Dworczyk, były wiceminister obrony a obecnie europoseł, chwali decyzję MSWiA o stworzeniu aplikacji mającej ostrzegać obywateli przed potencjalnym zagrożeniem ze strony Rosji. W Polsat News skomentował, że wreszcie rząd poszedł po rozum do głowy. Pan też tak myśli?

Aplikacja ostrzegawcza to pomysł, który powinien być wdrożony lata temu. Nawiasem mówiąc, pytałem ministra Dworczyka o to, kto zrestartował czy zabił jego projekt „strzelnicy w każdym powiecie". On miał całkiem dobre pomysły, ale sam pomysł nie wystarczy – trzeba wiedzieć, jak go wdrożyć.

A czy należałoby przywrócić obowiązkowe, powszechne szkolenia wojskowe, jak postuluje Michał Dworczyk?

W pierwszej kolejności trzeba przygotować program, infrastrukturę i instruktorów. Ludzie mają krótką pamięć, ale przecież mieliśmy już patologiczną zasadniczą służbę wojskową. Kiedy biorę udział w organizowaniu szkoleń rezerwy, okazuje się, że brakuje tam sprzętu, wyposażenia i wolnych obiektów. Jeśli zgromadzi się za dużo ludzi, to nie ma nawet gdzie wyjść na strzelnicę ani z czego strzelać.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

FELIETON



GEN. ANDRZEJ PAWLIKOWSKI

Dron, który mówi

NA PIERWSZY RZUT OKA HISTORIA BRZMI NIEMAL PRZYPADKOWO. DRON ZNALEZIONY W REJONIE PLAŻY W RUSINOWIE KOŁO JAROSŁAWCA. MASZYNA WYŁOWIONA Z BAŁTYKU. WOJSKO ZABEZPIECZA OBIEKT, ZACZYNAJĄ SIĘ ANALIZY. Można byłoby potraktować to jako kolejny incydent związany z wojną toczącą się niedaleko naszych granic. Ja patrzę na to inaczej.

Z perspektywy człowieka, zajmującego od wielu lat się bezpieczeństwem państwa, powiedziałbym, że czasami największą wartość wywiadowczą ma sprzęt przeciwnika, który trafił

eprasa.pl 190d232401

w nasze ręce przez przypadek. A wszystko wskazuje na to, że właśnie z takim przypadkiem możemy mieć do czynienia.

Minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował, że coraz więcej danych wskazuje, iż Rosjanie prawdopodobnie utracili nowy model drona typu Gerbera. Jednocześnie zaapelował o wyjątkową ostrożność w komentarzach i analizach. To rozsądne, bo dokładne pochodzenie maszyny, sposób jej użycia oraz droga, którą znalazła się w Bałtyku, nadal wymagają sprawdzenia.

I właśnie od tego powinniśmy zacząć. Nie od sensacji. Od analizy.

Zajrzeć przeciwnikowi w karty

Według ustaleń medialnych odnaleziony bezzałogowiec może być najnowszą wersją rosyjskiej Gerbery. Tego typu konstrukcje mają występować w kilku wariantach – jako wabiki, platformy rozpoznawcze oraz wersje bojowe.

> *W przypadku maszyny znalezionej w Rusinowie* **NAJBARDZIEJ PRAWDOPODOBNA** *ma być wersja rozpoznawcza wyposażona w ładunek autodestrukcyjny.*

Co szczególnie interesujące – mechanizm ten z jakiegoś powodu nie zadziałał.

eprasa.pl 190d232401

Jeżeli te ustalenia zostaną potwierdzone, mamy do czynienia z sytuacją wyjątkowo interesującą dla wywiadu wojskowego i specjalistów od technologii bezzałogowych.

Dlaczego? Bo niemal nienaruszona maszyna może ujawnić bardzo wiele. System nawigacji. Moduły łączności. Procesory. Oprogramowanie. Sposób przesyłania danych. Kamery i sensory. Podzespoły pochodzące z państw trzecich. Mechanizmy odporności na zakłócanie. Sposób kodowania informacji. System autodestrukcji. A być może również pamięć urządzenia. Każdy z tych elementów może powiedzieć coś o możliwościach przeciwnika.

Czytanie ze zrozumieniem

Przez lata opinię publiczną najbardziej fascynował wywiad osobowy. Agent. Kontakt. Przechwycony dokument. Tajna rozmowa. Dzisiaj ogromną część wiedzy o przeciwniku można uzyskać również poprzez analizę techniczną jego sprzętu.

Rozebrany na części dron jest swego rodzaju dokumentem. Trzeba tylko umieć go przeczytać. Producent jednego układu elektronicznego może wskazać źródło komponentu. Numer seryjny może pokazać łańcuch dostaw. Oprogramowanie może ujawnić sposób sterowania. Pamięć może zawierać dane telemetryczne. Nadajnik może powiedzieć coś o kanałach łączności. Kamera – o jakości rozpoznania. Antena – o sposobie komunikacji z operatorem. W bezpieczeństwie

eprasa.pl 190d232401

technicznym drobiazg czasami prowadzi do znacznie większego obrazu.

Pytania o autodestrukcję

Jeżeli rzeczywiście mamy do czynienia z konstrukcją wyposażoną w mechanizm niszczący drona po utracie łączności albo po wykonaniu zadania, to sam fakt, że urządzenie przetrwało, jest niezwykle interesujący. Bo autodestrukcja nie służy wyłącznie temu, żeby zniszczyć sprzęt. Służy przede wszystkim temu, aby przeciwnik nie mógł go zbadać. Nie poznał technologii.

Nie odczytał pamięci. Nie zidentyfikował słabych punktów. Nie opracował skuteczniejszego systemu zakłócania. Jeżeli mechanizm zawiódł, Rosjanie mogli stracić coś więcej niż jeden bezzałogowiec. Mogli stracić część swojej przewagi informacyjnej.

Pytanie brzmi: co ten dron robił nad Bałtykiem?

I tutaj zaczyna się najbardziej interesująca część. Według informacji medialnych wojsko ma wykluczać, aby maszyna została wysłana przez Rosję w ciągu ostatnich kilku dni. Nadal jednak trzeba ustalić, skąd dokładnie znalazła się w Bałtyku – czy mogła pochodzić z kierunku obwodu kaliningradzkiego, czy przemieściła się inną trasą, na przykład przez przestrzeń państw bałtyckich.

Dopóki nie zakończą się analizy, nie budowałbym jednej pewnej narracji. Ale zadawałbym pytania. Czy wykonywał misję rozpoznawczą? Co obserwował? Jak długo był w powietrzu? Czy jego

eprasa.pl 190d232401

celem była infrastruktura? Czy analizował aktywność wojskową? Czy zbierał dane dotyczące wybrzeża? Czy przemieszczał się autonomicznie? Czy utracił sterowanie? Czy został zakłócony? Czy awaria była przypadkowa?

To są pytania dla specjalistów. I każde z nich ma znaczenie.

Bałtyk polem bitwy

To również bardzo ważny kontekst. Bałtyk stał się jednym z najbardziej wrażliwych obszarów bezpieczeństwa w Europie. Znajdują się tutaj państwa NATO. Rosyjski obwód kaliningradzki. Szlaki energetyczne. Porty. Terminale LNG. Kable telekomunikacyjne. Infrastruktura podmorska. Bazy wojskowe. Lotniska. Trasy żeglugowe. Systemy rozpoznania.

Każde państwo, które przygotowuje potencjalne działania wojskowe lub hybrydowe, będzie chciało wiedzieć bardzo dokładnie, co dzieje się w tym środowisku. Dlatego bezzałogowiec rozpoznawczy nad Bałtykiem nie jest niczym abstrakcyjnym. Drony zmieniły sposób prowadzenia rozpoznania Jeszcze kilkanaście lat temu poważne rozpoznanie wymagało specjalistycznego samolotu. Załogi. Rozbudowanej infrastruktury. Dużych kosztów. Dzisiaj część takich zadań może wykonywać relatywnie tani bezzałogowiec. Może lecieć długo. Nisko. Automatycznie. Może zbierać obraz. Testować reakcję radarów. Sprawdzać, kiedy zostanie wykryty. Zbierać dane dotyczące infrastruktury. A kiedy

eprasa.pl 190d232401

zostanie utracony, jego koszt jest nieporównywalnie mniejszy niż utrata załogowego statku powietrznego. To jedna z największych zmian współczesnego pola walki.

Ale dron może być również narzędziem testowania

To wątek, na który zwracam uwagę od dłuższego czasu. Nie każde naruszenie przestrzeni powietrznej musi oznaczać przygotowanie do ataku. Nie każdy dron musi mieć bombę. Nie każdy lot musi być bezpośrednim zagrożeniem. Ale każdy taki incydent może dostarczać informacji.

Kiedy system radarowy wykrył obiekt? Jak zareagowano? Czy poderwano samoloty? Czy uruchomiono systemy walki radioelektronicznej? Jak szybko poinformowano dowództwo? Jak wyglądała wymiana informacji z sojusznikami? Czy obiekt został przechwycony? Jakie były procedury? Z perspektywy przeciwnika to bardzo wartościowa wiedza.

Skarbnica danych

W debacie publicznej bardzo często słyszymy takie pytanie. Czy miał materiał wybuchowy? Jeżeli nie – zagrożenie było niewielkie. Nie zgadzam się z takim podejściem.

> *Dron rozpoznawczy może być* **STRATEGICZNIE BARDZIEJ WARTOŚCIOWY** *niż dron z niewielkim ładunkiem bojowym.*

eprasa.pl 190d232401

Bo zbiera dane potrzebne do późniejszego działania. Rozpoznaje. Mapuje. Testuje. Aktualizuje informacje. Być może przygotowuje środowisko dla innych systemów.

W wojsku zawsze obowiązuje prosta zasada: najpierw trzeba wiedzieć, gdzie znajduje się cel. Dopiero później można go skutecznie zaatakować. Jeżeli to nowy model, trzeba zbadać go do ostatniej śrubki I tutaj chciałbym podkreślić coś, co może wydawać się oczywiste. Takiej maszyny nie analizuje jedna instytucja. Potrzebny jest cały zespół. Specjaliści wojskowi. Wywiad i kontrwywiad wojskowy. Eksperci od bezzałogowców. Łączności. Elektroniki. Cyberbezpieczeństwa. Materiałów wybuchowych. Systemów nawigacyjnych. Walki radioelektronicznej. A także partnerzy sojuszniczy.

Bo jeśli jest to rzeczywiście nowa wersja rosyjskiego systemu, wiedza uzyskana w Polsce może być cenna dla całego NATO.

Rosyjski przemysł zbrojeniowy od lat próbuje obchodzić sankcje technologiczne. Dlatego jednym z najciekawszych elementów analizy powinno być ustalenie, skąd pochodzą podzespoły. Czy są rosyjskie? Chińskie? Zachodnie? Czy przeszły przez pośredników? Jakie układy elektroniczne wykorzystano? Jak nowe są te komponenty? Jeżeli uda się odtworzyć łańcuch ich pochodzenia, informacja może mieć znaczenie nie tylko wojskowe. Może prowadzić do nowych sankcji.

eprasa.pl 190d232401

Do ujawnienia przedsiębiorstw pośredniczących. Do zamknięcia kanałów dostaw. Czasami jeden chip może doprowadzić analityków bardzo daleko.

Trzeba też zabezpieczyć dane cyfrowe

Jeżeli urządzenie posiada pamięć pokładową, analiza powinna być prowadzona wyjątkowo ostrożnie. Nie wiemy przecież, czy system nie posiada dodatkowych zabezpieczeń. Mechanizmu kasowania danych. Pułapki programowej. Procedury niszczenia pamięci. Dlatego tego rodzaju sprzęt powinien być traktowany trochę jak przejęty komputer przeciwnika. Najpierw zabezpieczyć. Odizolować. Zrobić kopie. Dopiero potem analizować. Bo czasami pierwsze nieumiejętne uruchomienie urządzenia może zniszczyć najcenniejszy materiał.

Interesuje mnie jeszcze jedna rzecz, a mianowicie: czego Rosjanie będą teraz szukać?

> *Jeżeli Rosja rzeczywiście utraciła* **NOWY MODEL URZĄDZENIA** *i wie, że znalazł się w rękach państwa NATO, zaczyna się również inna gra.*

Rosjanie będą chcieli ustalić: ile wiemy? Co udało się odczytać? Czy poznaliśmy parametry systemu? Czy znaleźliśmy podatności? Czy umiemy zakłócić jego łączność? Czy jesteśmy

eprasa.pl 190d232401

w stanie rozpoznać charakterystyczną sygnaturę? To oznacza, że po takim incydencie przeciwnik może bardzo szybko zmienić część rozwiązań. Aktualizować oprogramowanie. Zmieniać częstotliwości. Modyfikować procedury. Wymieniać komponenty. Dlatego czas analizy również ma znaczenie.

Uszanujmy tajemnicę

Minister obrony słusznie mówi o ostrożności. W demokratycznym państwie opinia publiczna powinna wiedzieć, co się wydarzyło. Ale nie musi wiedzieć wszystkiego, czego dowiedziały się służby. Jeżeli analiza ujawni słabość systemu przeciwnika, ostatnią rzeczą, jaką powinniśmy zrobić, jest opublikowanie szczegółowej instrukcji: „wiemy, jak to zakłócić".

Jeżeli odczytamy dane telemetryczne – nie musimy mówić jakie. Jeżeli zidentyfikujemy kanał komunikacji – tym bardziej. Transparentność nie oznacza rezygnacji z tajemnicy operacyjnej.

To zdarzenie pokazuje też coś o naszych własnych zdolnościach

Odnalezienie drona w Bałtyku powinno uruchomić nie tylko analizę rosyjskiej maszyny. Powinno również prowadzić do audytu naszego systemu. Czy widzieliśmy wcześniej jego lot? Jeżeli tak – kiedy go utraciliśmy? Jeżeli nie – dlaczego? Na jakiej wysokości leciał? Jak długo znajdował się w rejonie? Czy nasze radary posiadają wystarczające możliwości wykrywania małych

eprasa.pl 190d232401

bezzałogowców? Czy systemy cywilne i wojskowe wymieniają informacje wystarczająco szybko? Czy wybrzeże jest odpowiednio monitorowane? Te pytania mogą być nawet ważniejsze niż pytanie o samą maszynę.

Warstwowa obrona przeciwdronowa

Nie da się rozwiązać problemu dronów jednym systemem. Potrzebne są radary. Sensory optyczne. Rozpoznanie radiowe. Systemy zakłócania. Środki kinetyczne. Drony przechwytujące. Analiza danych. Sztuczna inteligencja. I przede wszystkim system dowodzenia, który połączy te wszystkie elementy.

Najgorszym rozwiązaniem byłoby posiadanie wielu sensorów, z których każdy widzi własny fragment nieba, ale nikt nie widzi całego obrazu.

Dron za kilka tysięcy może zmusić państwo do reakcji wartej miliony

To jeden z problemów współczesnej wojny. Tani bezzałogowiec może wymusić użycie bardzo drogiego systemu obronnego. Może poderwać samolot. Zamknąć przestrzeń powietrzną. Wstrzymać pracę lotniska. Uruchomić służby. Wywołać alarm. To asymetria ekonomiczna.

Dlatego państwa NATO muszą rozwijać tanie i skalowalne systemy przeciwdronowe. Nie możemy strzelać bardzo drogą rakietą do każdego prostego bezzałogowca.

eprasa.pl 190d232401

Nowe formy konfrontacji

Jeszcze kilka lat temu dron znaleziony na plaży mógłby być ciekawostką. Dzisiaj powinien być analizowany w szerszym środowisku zagrożeń. W ostatnich miesiącach widzieliśmy naruszenia przestrzeni powietrznej, incydenty z dronami wokół infrastruktury, podejrzenia sabotażu, działania rozpoznawcze i presję na państwa wschodniej flanki. To nie oznacza, że każde zdarzenie jest elementem jednego rosyjskiego planu.

Takiego uproszczenia trzeba unikać. Ale profesjonalne państwo musi mieć zdolność łączenia informacji i dostrzegania wzorców.

> *Dla mnie ten dron jest również metaforą* **WSPÓŁCZESNEGO BEZPIECZEŃSTWA**. *Nie zawsze przeciwnik przyjedzie do nas czołgiem.*

Czasami przypłynie na brzeg jako kawałek kompozytu i elektroniki. Bez załogi. Bez flagi. Bez komunikatu. I dopiero analiza pokaże, skąd pochodził, co robił i czego szukał. Tak właśnie wygląda coraz większa część współczesnej konfrontacji.

Cicha. Technologiczna. Często niejednoznaczna. Poniżej progu wojny.

eprasa.pl 190d232401

Wiedza cenniejsza od sprzętu

Nie dlatego, że oznacza ono przygotowanie Rosji do ataku na Polskę. Na podstawie dostępnych informacji nie wolno wyciągać takiego wniosku. Ale dlatego, że możemy mieć w rękach urządzenie, które pozwoli lepiej zrozumieć, jak Rosja prowadzi dziś rozpoznanie i jak rozwija swoją technologię bezzałogową.

Jeżeli rzeczywiście jest to nowa wersja Gerbery i nie zadziałał mechanizm autodestrukcji, ten incydent może okazać się dla nas wyjątkowo korzystny wywiadowczo.

Przeciwnik stracił maszynę. My możemy zdobyć wiedzę. A w bezpieczeństwie wiedza często jest ważniejsza od samego sprzętu.

Zadałbym więc dziś trzy pytania

Nie tylko: skąd ten dron przyleciał? Ale również: co zdążył zobaczyć, zanim spadł? I jeszcze ważniejsze: czego my dowiemy się teraz o Rosji dzięki temu, że nie udało się go zniszczyć?

Bo być może najważniejszym elementem tej historii nie jest rosyjski dron znaleziony przy polskiej plaży. Najważniejsze jest to, że tym razem to my możemy zajrzeć przeciwnikowi do środka. A takiej okazji w działalności wywiadowczej nigdy nie powinno się zmarnować.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

wprost

FELIETON



JAN WRÓBEL

Miastowi na wsi

RUSZYŁA W SEJMIE NOWA USTAWA. O OCHRONIE WSI PRZED MIASTOWYMI. OCZYWIŚCIE NAZYWA SIĘ INACZEJ: „OCHRONA PRODUKCYJNEJ FUNKCJI WSI". JEDNAK JEJ ISTOTĘ OBJAŚNIŁ JAN OGIŁ, SZEF STOWARZYSZENIA DLA POWIATU: „PYTAMY, CZY WIEŚ MA PRODUKOWAĆ ŻYWNOŚĆ, CZY TYLKO DOBRZE WYGLĄDAĆ Z TARASU?".

Z tarasu, można rozumieć, wybudowanego przed domem Nowych. Oczywiście rolnik też może mieć przed swoim domem taras, ale w tego typu skojarzeniach przesłanie jest oczywiste. Mieszkańcy wsi prowadzący gospodarstwo ciężko pracują.

eprasa.pl 190d232401

Nowi (nie zawsze zresztą miastowi od pokoleń, w końcu niejeden budujący dzisiaj dom na wsi też wywodzi się ze wsi) popijają białe winko. A sięgając po winogrono, irytują się. Zamiast łanów cicho szemrzącego zboża, trajlujących słowików i świergocących jaskółeczek nap… kombajn. Albo, o zgrozo, wieje od chlewni.

Swojskie klimaty

Nowi chcą kolonizacji wsi, taka jest prawda. Historia im sprzyja. Wypada dzisiaj wyprowadzić się na wieś.

Kłopot z tym, że ta „wieś" jest często najzwyczajniej w świecie podmiastem.

> *Ludzie chwalą się tą swoją „wsią", na której łatwiej znaleźć labradora i Maine Coona niż krowę, tak jakby wyprowadzka oznaczała* **POWRÓT CZŁOWIEKA DO NATURY**.

Naturą człowieka jest bowiem 160 metrów kwadratowych domu na własnej działce „w lesie" zrobionym przez ogrodnika. Sieć wodociągowa i sąsiedzi podobni do innych sąsiadów jak dwie krople miejskiej wody to oczywista oczywistość. Oraz klimatyzacja napędzana panelami na dachu domu.

eprasa.pl 190d232401

W ślad za tymi, którzy pojechali na „wieś” znaleźli się licznie ci, którzy pojechali dalej niż na przedmieścia. Na wieś prawdziwą.

I jest to dobry pomysł, o ile odrobiliśmy pracę domową i wiemy, co nas tam czeka. Otóż nie wszyscy sąsiedzi okażą się brokerami i informatyczkami. Wielu będzie miało za to wielkie pomieszczenia, w których stoi 100 krów. Albo nawet 200 świń. No i te maszyny! Wielkości smoków i to z tych wstających wcześnie do pracy. A w gorących chwilach prac polowych pracują one także w nocy. I tak dalej…

Kto ma się dostosować

Pewno, że nie wszyscy. Nowi są zaskoczeni, bo jednak nie każdy człowiek z miasta to dzikus pokrywający płaski prymitywizm płaszczem uszytym z nowobogackich rojeń.

> *Tyle że rolnikom zwykle dają się we znaki* **NIE CI KUMACI**, *lecz ci niekumaci.*

Najczęściej to oni domagają się, by życie wsi dostosowało się do ich wymagań, a nie odwrotnie.

We Francji, która dała przykład polskim ustawodawcom, punktem zwrotnym konfliktu był mord. Sąsiad z miasta zastrzelił koguta sąsiada ze wsi. Twierdził, że kogut złośliwie piał już przed świtem, podjudzany przez właściciela. „Mord!” – krzyczał

eprasa.pl 190d232401

nie tylko internet, ale i prasa, czyli sprawa była poważna. Właściciele koguta poszli do sądu, bo „zabójstwo zniszczyło małą oazę spokoju, którą zbudowali dla rodziny i zwierząt". Naród stanął w obronie dziedzictwa francuskiej wsi. I taką ustawę przyjął wśród ogromnego podniecenia parlament: „O ochronie sensorycznego dziedzictwa wsi francuskiej". Dźwięki i zapachy wsi są więc chronione prawnie.

W Polsce promotorzy ustawy nie mają podobnego humanistyczno-patriotycznego rozmachu. Mamy tylko przejmować się producentami. A podobno to my mamy tzw. zajoba w sprawach imponderabiliów.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401



CYFROWA ALTERNA-TYWA

© Beata Zawrzel/REPORTER

Walka Rafała Brzoski z cyfrowymi gigantami podsyciła debatę publiczną dotyczącą ich monopolistycznej pozycji i należnej nam odpowiedzialności. Jednak **W REGULOWANIU DZIAŁANIA SERWISÓW WCIĄŻ ROBIMY ZA MAŁO**, *a wszystko za późno.*



Tekst: **PRZEMYSŁAW BOCIĄGA**

WIĘCEJ

Kilka miesięcy temu moja mama odebrała telefon. Mój mocno zdenerwowany głos w słuchawce informował, że spowodowałem wypadek drogowy. Pilnie potrzebuję w związku z tym pieniędzy – ok. 30 tys. zł na leczenie ofiary czy też na łapówkę dla policjanta; w zdenerwowaniu nie zapamiętała tego detalu. Osiemdziesięciolatkę z problemami sercowymi taka rozmowa mogła zabić.

Mama wie w miarę dużo o rodzajach oszustw telefonicznych i zna historie przypadków, które nagłaśniane są w mediach ku przestrodze. Jest jednak rzecz kluczowa, która odróżnia tę sytuację od innych, na które mogła być przygotowana. Był nim mój głos, podrobiony, jak się zarzeka, idealnie.

Łatwo w to uwierzyć. Pracuję w dziennikarstwie od 20 lat i próbki mojego tonu, barwy i intonacji łatwo znaleźć w internecie.

eprasa.pl 190d232401

Wystarczy nakarmić nimi jakiś syntezator, zapewne w miarę niedrogi i łatwy do darmowego znalezienia choćby w tak zwanym darkwebie, czyli zakazanych rewirach sieci. Podobne syntezatory stworzą też, w miarę potrzeby, obraz albo wideo – wszystko dzięki postępom modeli matematycznych, które określamy dziś wspólną etykietką sztucznej inteligencji, czyli AI. W przeciwieństwie do zwykłych fałszywek, czyli z angielskiego fejków, te nazywamy głębokimi – deepfake – przez skojarzenie z pojęciem deep learning, głębokiego uczenia maszynowego.

Ile takich fejków jest? To już dziś chyba głupie pytanie.

> *Według niektórych badań już między połową a trzema czwartymi całego ruchu w internecie można szacować aktywność* **BYTÓW NIELUDZKICH**, *które przeważnie nazywamy botami.*

(Samo słowo robot wprowadził w 1923 r. Karel Čapek, zainspirowany przez brata Josefa, który utworzył je od czeskiego „robota", oznaczającego ciężką pracę, pańszczyznę).

Twórca Chata GPT Sam Altman czasem sugeruje, że jesteśmy blisko świata, w którym narzędzia AI patrzą na nasze ekrany komputerów. Boty przeglądać więc mają za nas internet, którego treści same też przygotowują. I o ile łatwo wyobrazić sobie świat,

eprasa.pl 190d232401

w którym częściowy udział generycznych materiałów w tym, co na co dzień czytamy i oglądamy nie jest taki zły, praktyka jest bardzo daleka od tego wyobrażenia.

Sam tylko Grok, czyli model AI rozwijany przez Elona Muska w powiązaniu z jego serwisem X (dawnym Twitterem), ma osobną stronę na Wikipedii poświęconą faktowi, że pozwala przerobić zdjęcie autentycznej osoby na wersję w negliżu (lub, oczywiście, wygenerować sztuczną osobę). Realistyczne boty pornograficzne reklamują się w serwisach dla dorosłych, stanowiąc konkurencję dla pracowników i pracownic seksualnych „na kamerkach" – tańszą, a przy okazji nie wymagającą krępującego, ale jednak jakiegoś kontaktu z drugim człowiekiem. Zanim w styczniu 2024 r. platformy wycofały fałszywą pornografię z udziałem Taylor Swift, film został obejrzany ponoć 47 mln razy.

Mamy więc i przestępczość, i seks, dodajmy więc do wyliczanki także dezinformację. Francuskie śledztwo wobec firmy X (tej Elona Muska), które zaczęło się od fałszywych treści pornograficznych przedstawiających m.in. nieletnich, rozszerzyło się na użycie głębokich fejków do zaprzeczania Holokaustowi. Podobne fałszywki, włożone w usta znanych osób, zrobić dziś może niemal każdy. To postęp od 2018 r., kiedy pierwszy taki film – jako eksperyment – wyprodukował reżyser Jordan Peele we współpracy z serwisem BuzzFeed, wkładając niewiarygodne słowa w usta Baracka Obamy na wideo wyglądającym jak odezwa prezydenta do narodu.

eprasa.pl 190d232401

Podwójny przekręt

Do tej pory taka wyliczanka jest przeważnie symbolem naszej bezradności. Cóż, świat się zmienia, a my musimy nadążać za nim poznawczo. „Żyjemy po końcu czasów, w których zobaczyć znaczyło uwierzyć" – mówią eksperci i raporty, a wzmianki o legislatorach różnych krajów toczących nierówny bój z fałszywkami zajmują wiele ekranów tekstu. Nasza policja przeważnie rozkłada ręce, nie wykrywa sprawców, a publicznie przestrzega i apeluje.

Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa – która, jak sama mówi, „podłączyła Polskę do internetu" – jest siedzibą zespołu reagowania na incydenty bezpieczeństwa komputerowego CERT Polska. Zespół prowadzi podstronę incydent.nask.pl, na której można wypełnić formularz zgłoszenia podejrzanych treści. Ma też specjalny numer 8080 do zgłaszania oszukańczych SMS-ów i analogiczną usługę w ramach mObywatela.

Sęk w tym, że ten obywatel nie zawsze widzi później efekty swoich zgłoszeń, bo niebezpiecznych treści nie wydaje się ubywać. Iwona Prószyńska, kierowniczka zespołu ds. strategicznej komunikacji cyberbezpieczeństwa w NASK, podkreśla jednak, że to pozory. Zagrożenia w tym obszarze mają bowiem jakby dwie warstwy. Jedna to fakt, że reklamy są wyświetlane. Druga – że prowadzą do stron wyłudzających pieniądze. I niewidoczna praca NASK-u działa właśnie na tej drugiej warstwie.

eprasa.pl 190d232401

– Zgłoszenia od ludzi bardzo nam pomagają. W samym tylko 2025 r. wpisaliśmy na Listę Ostrzeżeń 250 tys. oszukańczych stron internetowych, co udaremniło 140 milionów prób wejść na nie. Zgłoszone SMS-y pomagają natomiast w przygotowaniu wzorców, które przekazujemy operatorom sieci komórkowych, dzięki czemu blokowana jest wysyłka milionów wiadomości od przestępców – wyjaśnia Prószyńska.

Jak tłumaczy, na tej warstwie łatwiej można osiągnąć dobre rezultaty. Na pytanie, co w sprawie reklam prowadzących do wyłudzeń robi Meta – operator Facebooka i Instagrama, Prószyńska kwituje: tak naprawdę niewiele – a jeśli już to za późno i na zbyt małą skalę". Trudno stworzyć zautomatyzowane narzędzia, które nadążą za wysypem fałszerstw.

> *Same reklamy kierowane są do bardzo ograniczonych grup odbiorców, a ich czas życia jest tak krótki, że przeważnie* **NIE POZWALA NAMIERZYĆ** *odpowiedzialnych osób.*

Brzoska mówi po nazwisku

To wszystko tło najnowszych wydarzeń na polu polskiej walki z internetowymi oszustwami opartymi o technologię deep fake'ów. Chodzi o walkę, którą prowadzi Rafał Brzoska.

eprasa.pl 190d232401

Z majątkiem szacowanym na 4,95 mld zł zajął 17. miejsce na tegorocznej Liście 100 najbogatszych Polaków „Wprost". Ale gdyby setkę tę ustawić w kolejności według publicznej rozpoznawalności, plasowałby się zapewne znacznie wyżej. Dlatego też wizerunek jego, a także jego żony, prezenterki telewizyjnej Omeny Mensah, jest łakomym kąskiem dla oszustów.

Brzoska wojnę z nimi prowadzi nie od dziś, a kolejne potyczki wygrywa. Choćby w kwietniu tego roku sąd po latach zabiegów uznał odpowiedzialność Mety za pojawianie się fałszywych reklam w jej serwisach. Problem jednak nie został wtedy rozwiązany, skoro w połowie sierpnia szef InPostu znów poskarżył się na fałszywą wiadomość dotyczącą jego „tragicznego końca".

„Może innym to nie przeszkadza, ale jeśli moje małoletnie dzieciaki wysyłają mi te screeny, pytając »o co chodzi Tato? «, to jak się polskiemu zarządowi tej gównianej firmy wydaje, że nic z tym nie będę robił mimo pozytywnych wyroków Sądu Polskiego – TO POWIEM TAK – na waszym miejscu szukałbym innej pracy, bo pokazuje to, że jesteście polskimi marionetkami w światowym koncernie, który 16 procent zysków czerpie z fake newsów i fake reklam, na które naciąga społeczeństwo! A Wy bierzecie udział w przestępstwie – i nie będziecie się mogli zasłaniać tym »że nie wiedzieliście«… wiecie od ponad 2 lat!" – napisał (pisownia oryginalna).

eprasa.pl 190d232401

We wpisie znalazło się jednak coś więcej – nazwiska osób związanych z koncernem w jego polskim oddziale – dyrektora zarządzającego Roberta Bednarskiego, dyrektora marketingu Tomasza Parfjanowicza, szefowej rynku sprzedaży detalicznej Ewy Tumanow i, co być może najciekawsze, Jakuba Turowskiego. Ten ostatni jest w Mecie dyrektorem ds. public policy (polityk publicznych lub porządku publicznego) na Europę Środkowo-Wschodnią. Odpowiada więc za relacje z rządem. A jednocześnie jest doradcą w Ministerstwie Cyfryzacji. Zasiada też w Radzie Nowych Mediów przy Kancelarii Prezydenta. O wszystkich nich Brzoska napisał, że „zaprzedali się przestępczej działalności" Mety.

Walka Goliata z Goliatem

W sprawie pojawia się więc aż za dużo ciekawych ironicznych symetrii. Oto doradca rządu Brzoska, który w 2025 r. zasiadał w zespole ds. deregulacji, wchodzi w niemal osobisty spór z doradcą ds. nowych mediów. Jak Brzoska reprezentował przedsiębiorców – siebie i swoją branżę, tak i Turowski jest doradcą we własnej sprawie. Wreszcie – kiedy mowa o ograniczaniu swobody działalności amerykańskiego giganta mediów społecznościowych, mowa de facto o regulacjach – i to z ust osoby kojarzonej z rozszerzaniem swobód działalności firm.

Jak się wydaje, media i opinia publiczna nieco zachłysnęły się poetyką tej walki. Do tego stopnia, że sprawa była omawiana

eprasa.pl 190d232401

w kategoriach sądowego sporu między Brzoską a osobami z Mety z Turowskim na czele. Przedsiębiorca prostuje jednak: – Nie ogłosiłem, że składam pozwy przeciwko wszystkim osobom, które wymieniłem w swoim wpisie. Mój spór prawny od początku dotyczy przede wszystkim Mety jako platformy, która zarabia na reklamach publikowanych na Facebooku i Instagramie. To z Metą toczyliśmy postępowanie dotyczące wykorzystywania mojego i żony wizerunku i to odpowiedzialność platformy jest dla mnie kluczowa.

> *– Nazwiska osób* **ODPOWIEDZIALNYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ METY** *na polskim i regionalnym rynku wymieniłem dlatego, że uważam, iż odpowiedzialność za to, co dzieje się na platformie, nie może być anonimowa.*

Jeżeli ktoś odpowiada za politykę firmy w danym regionie, ma możliwość reagowania i przez długi czas nie rozwiązuje problemu, społeczeństwo ma prawo wiedzieć, kto za ten obszar odpowiada – dodaje Brzoska.

Jak wyjaśnia, po kwietniowym wyroku Sądu Apelacyjnego „sprawa wyszła poza jego prywatny spór". – Chodzi o tysiące ludzi, których wizerunki są wykorzystywane do oszukiwania

eprasa.pl 190d232401

kolejnych osób. Dlatego uruchomiłem inicjatywę „150 proc.” i chcę doprowadzić do tego, żeby platformom po prostu przestało się opłacać zarabianie na scamach.

Zarabiają, znaczy zapłacą

Platforma 150proc.pl ruszyła 21 sierpnia z założeniem, że zbierze 100 tys. podpisów poparcia dla idei, według której nadawca miałby zapłacić 1,5-krotność tego, co zarobił na oszukańczych reklamach, a pieniądze miałyby trafić do „funduszu kompensacyjnego”. Strona zbiera podpisy bardzo skutecznie – w pierwszych dniach września ma już 150 proc. tego, co sama zakładała. Jednak w serwisie nie pada ani razu słowo o inicjatywie ustawodawczej. Podpisy są raczej barometrem społecznym. W opisie znajdziemy nawet wyjaśnienie, że jest to „apel do platform technologicznych o przyjęcie odpowiedzialności”.

Co ciekawe, okazało się, że apel w jakimś stopniu zadziałał. 28 sierpnia Meta, a konkretniej sam Jakub Turowski, ogłosiła wprowadzenie na obszarze Polski jako jednego z pierwszych krajów, nowego narzędzia AI do wykrywania podobnych naruszeń. W tle jest oczywiście nie tylko apel akcji 150 proc., lecz także niedawny wniosek Ministerstwa Cyfryzacji do Komisji Europejskiej o nałożenie na firmę 250 mln euro kary i ogólnie zaangażowanie resortu Krzysztofa Gawkowskiego w kampanię analogiczną do tej nagłaśnianej przez Rafała Brzoskę.

eprasa.pl 190d232401

Jest też przedłużająca się walka o wprowadzenie w naszym kraju przepisów wynikających z unijnego Aktu o usługach cyfrowych (DSA). Stosowną ustawę w styczniu zawetował Karol Nawrocki. Do laski marszałkowskiej wróciła w postaci dwóch osobnych ustaw w czerwcu.

Pierwsza z nich ma wyznaczyć zasady nadzoru nad rynkiem cyfrowym i określić rolę platform także w sytuacjach związanych np. z rozpowszechnianiem treści pornograficznych z udziałem małoletnich. Polska pozostaje jednym z niewielu krajów w UE, które jeszcze nie dostosowały swojego prawa do wymogów DSA. Prezydent, wetując w styczniu pierwszą ustawę, wyraził m.in. obawę o kwestie związane z wolnością słowa. Przypomnijmy, że do największych bodaj na świecie kontrowersji w tej sprawie doszło, kiedy Twitter (przed przejęciem przez Elona Muska) zablokował konto ustępującego wówczas prezydenta Donalda Trumpa w związku z jego udziałem w podważaniu wyniku przegranych wyborów prezydenckich.

Deregulacja przez regulację

Rafał Brzoska należy do osób, o których bezpiecznie można powiedzieć „kontrowersyjne". Jego pozycja i poczynania budzą entuzjazm osób o poglądach wolnorynkowych, ale występuje też jako adwokat pracodawców – strony wyraźnie uprzywilejowanej wobec pracowników.

eprasa.pl 190d232401

> *Jego poczynania w kierunku uregulowania rynku mediów społecznościowych zjednują mu więc dość* **NIEOCZEKIWANYCH KIBICÓW** *po lewej stronie politycznego spektrum.*

Podczas niedawnej wizyty w Polsce Cory'ego Doctorowa, autora „Gównowacenia", a także niewydanego jeszcze u nas „Przewodnika odwróconego centaura po świecie po AI", ten proregulacyjny aspekt działalności naszego zwolennika zmniejszenia opieki państwa wybrzmiał wprost ze sceny. Ci, którzy przyszli posłuchać o alternatywie dla świata mediów społecznościowych bez monopolu gigakorporacji, zareagowali na to śmiechem i oklaskami.

Brzoska wyjaśnia: – W przypadku Mety nie postuluję regulowania mediów społecznościowych dla samej zasady. Postuluję odpowiedzialność za konkretną działalność: płatne reklamy, które są oszustwami oraz sytuacje, w których platforma wie o problemie i mimo to nie reaguje odpowiednio szybko. Chcę mniej regulacji dla uczciwego biznesu i więcej odpowiedzialności tam, gdzie biznes zarabia na czymś, co szkodzi obywatelom. To nie jest zmiana mojego stanowiska. To jest jego konsekwentne stosowanie.

Doctorow podkreśla w swoich książkach i wystąpieniach, że inna polityka wobec mediów społecznościowych jest możliwa,

eprasa.pl 190d232401

ale tylko po głębokich zmianach strukturalnych. Musi jednak być zarówno oddolna, jak i skoordynowana. – Znamy bojkot autobusów w Montgomery, kiedy przez 380 dni ludzie odmawiali korzystania z komunikacji miejskiej, dopóki nie zostanie ona zintegrowana dla czarnoskórych i białych. Ale ten bojkot, jeden z najbardziej skutecznych w historii, nie polegał na ludziach budzących się rano i decydujących, że dziś znowu idą piechotą do pracy. Polegał na grupach społecznych wspierających się nawzajem, organizacji alternatywnego transportu, ale też odwetach na pracodawcach, którzy karali pracowników za spóźnienia do pracy – tłumaczy Doctorow.

Wyjaśnia jednocześnie, że procedury polegające na nakładaniu kar na monopolistów za konkretne przypadki nadużywania swojej pozycji i szkodzenia ludziom, są trudne do przeprowadzenia i co do zasady niezbyt skuteczne. Większość jego argumentów zdaje się wskazywać, że rozbijanie władzy cyfrowych gigantów i samej ich wielkości jest jedyną drogą do sytuacji, w której użytkownicy nie są eksploatowani przez właścicieli platform – tak w końcu należy postrzegać fakt, że zarabiają one na próbach naciągnięcia nas na pieniądze.

Na marginesie afery kryptowalutowej ciągnie się więc druga powiązana z nowymi technologiami sprawa, w której państwo również robi za mało i za późno. NASK informuje o prowadzeniu skutecznych działań bez podawania szczegółów, które mogłyby

eprasa.pl 190d232401

pomóc oszustom w dostosowaniu się do sytuacji. Prawo o usługach cyfrowych tkwi w politycznym impasie – projekt dotyczący powołania koordynatora ds. usług cyfrowych trafił na początku września z powrotem do podpisu prezydenta. Prace nad drugą częścią – dotyczącą natychmiastowego blokowania problematycznych treści – mają potrwać jeszcze trzy miesiące. Brzoska zebrał tymczasem, w chwili pisania tego tekstu, 150 proc. z założonych 100 tys. podpisów pod inicjatywą 150 proc. Wszystko po to, żebyśmy mogli nieco skuteczniej gonić za nielegalnymi, oszukańczymi i przestępczymi treściami, które powstają automatycznie, czyli znacznie szybciej niż jesteśmy w stanie je usunąć.

– Nie uważam, że dlatego, że jestem osobą publiczną czy współpracowałem z rządem przy deregulacji, moje argumenty powinny być traktowane inaczej niż argumenty każdego innego obywatela – opisuje swoją rolę w procesie porządkowania mediów społecznościowych Rafał Brzoska.

Fakty są jednak takie, że bez niego o wiele cichsza byłaby debata publiczna, którą powinniśmy zapalczywie prowadzić. Pozostaje pytanie, czy jego stanowisko najlepiej odzwierciedla interesy przeciętnych Polaków – drugiej i o wiele, wiele liczniejszej grupy poszkodowanych przez działalność przestępców, którym sprzyjają platformy cyfrowe.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

wprost

KRAJ BEZ ZWIĄZKÓW



© Ilustracja: Klaudia Kwiatkowska-Kmieć/Adobe Firefly

epresa.pl 1900232401

NIE MA PAR, NIE MA DZIECI. *I właśnie to może być jedną z najważniejszych przyczyn polskiej katastrofy demograficznej. – Niska dzietność wynika w dużej mierze z tego, że ludzie nie tworzą trwałych relacji albo nie potrafią ich utrzymać – przekonuje* **MATEUSZ ŁAKOMY**, *ekspert ds. demografii, dyrektor projektu Demograficon w Polskim Towarzystwie Gospodarczym.*



Rozmawiała **MARTA ROELS**

WIĘCEJ

Często się mówi, że kryzys demograficzny ma podłoże ekonomiczne. Pan wskazuje jednak również na to, że zaszły poważne zmiany kulturowe – dzieci się nie rodzą, bo nie tworzą się pary.

W ostatnich latach wyraźnie osłabła zdolność ludzi do wchodzenia w trwałe związki, zwłaszcza małżeńskie, a to właśnie w nich rodzi się najwięcej dzieci w Polsce. W różnych przekrojach wyniki są podobne – trwałe relacje oraz małżeństwa mają przeciętnie około dwojga dzieci. Można więc w uproszczeniu powiedzieć, że różnica między dzietnością całej populacji a dzietnością małżeństw wynika przede wszystkim z tego, że część osób

eprasa.pl 190d232401

w ogóle nie tworzy związku albo tworzy relacje nietrwałe, by doczekać się planowanej liczby dzieci.

Problem dotyczy szczególnie osób z niższym wykształceniem i niższymi dochodami. Mężczyźni z wyższym wykształceniem częściej mają stabilne małżeństwa, natomiast kobiety wykształcone, jeśli już wchodzą w związek, również tworzą relacje stosunkowo trwałe i mają relatywnie więcej dzieci.



Fot. Archiwum własne/FACEBOOK

MATEUSZ ŁAKOMY

– ekspert ds. demografii. Ekspert ds. demografii specjalizujący się w obszarze czynników i instrumentów wpływających na dzietność, sekularnych trendów demograficznych oraz demografii politycznej. Były prezes zarządu fundacji Narodowe Centrum Rozwoju Demograficznego oraz przewodniczący Komisji Spraw Narodowościowych i Demograficznych, a także członek zarządu Polskiego Towarzystwa Geopolitycznego. Autor książki: „Demografia jest przyszłością. Czy Polska ma szanse odwrócić negatywne trendy".

eprasa.pl 190d232401

Jednocześnie istnieje nierównowaga edukacyjna – kobiet z wyższym wykształceniem jest więcej niż mężczyzn. Ponieważ wiele kobiet szuka partnera o podobnym lub wyższym statusie społeczno-ekonomicznym, dla części z nich po prostu brakuje odpowiednich kandydatów. Liczy się nie tylko dyplom, lecz także dochody, zaradność i pozycja społeczna.

Dlaczego kobietom i mężczyznom coraz trudniej się spotkać i zbudować relację? Czy odpowiadają za to internetowe manosfery i feminosfery?

Internetowe bańki są głośne, ale ich realne znaczenie bywa przeceniane.

> *Większość mężczyzn ma o kobietach opinię pozytywną albo neutralną; podobnie jest wśród kobiet, choć* **NEGATYWNE OCENY MĘŻCZYZN** *pojawiają się tam nieco częściej.*

Radykalne środowiska feministyczne czy redpillowe są widoczne w mediach społecznościowych, lecz nadal pozostają marginesem.

Dla demografii ważniejsza jest cała populacja i jej zachowania poza internetem.

Poważniejszym problemem jest ograniczenie kontaktów twarzą w twarz. Smartfony, media społecznościowe i rozrywka

eprasa.pl 190d232401

cyfrowa sprawiają, że nuda nie prowadzi już do wyjścia z domu, spotkania ze znajomymi czy rozmowy z nieznaną osobą, lecz do sięgnięcia po ekran. Osoby mające trudności społeczne mogą schronić się w internecie, gdzie czują się bezpieczniej. Do tego dochodzi mniejsza liczba rodzeństwa. Kiedyś brat lub siostra przyprowadzali do domu własnych znajomych, poszerzając naturalną sieć kontaktów. Dziś również ten mechanizm jest rzadszy.

Oddzielnym problemem jest geografia – młode, wykształcone kobiety częściej koncentrują się w dużych miastach, podczas gdy wielu mężczyzn pozostaje w mniejszych miejscowościach i na wsi. Obie grupy mają więc mniej okazji, by się spotkać.

Mówi się, że powszechna służba wojskowa kobiet i mężczyzn w Izraelu może sprzyjać tworzeniu związków, bo to jedyny wśród krajów rozwiniętych mających nie tylko zastępowalność pokoleń, lecz także dodatni przyrost naturalny.

Nie ma jednoznacznych badań pokazujących, ile związków w Izraelu powstaje dzięki służbie wojskowej. Sprzyjać im mogą jednak bezpośredni kontakt, wspólne doświadczenia i silne więzi tworzone w warunkach zależności oraz zagrożenia. Znaczenie ma też geografia – Izrael jest niewielki, więc relację rozpoczętą podczas służby łatwiej kontynuować.

Sama armia nie podnosi automatycznie dzietności, ale pokazuje ogólną zasadę – regularne kontakty twarzą w twarz i wspólne działanie ułatwiają tworzenie trwałych relacji.

eprasa.pl 190d232401

Ostatnio słyszałam, że koleżanka miała 35 pierwszych randek z aplikacji randkowych. Każdą z tych możliwych relacji przerwała po pierwszym spotkaniu i była mocno sfrustrowana takim sposobem poznawania możliwych partnerów. Dlaczego model randkowania przez aplikacje tak często nie działa?

Randka z osobą poznaną w aplikacji ma zupełnie inną dynamikę niż spotkanie z kimś poznanym wcześniej w świecie realnym. W aplikacji pierwsze zobaczenie drugiej osoby jest od razu randką, dlatego przypomina rozmowę kwalifikacyjną. Trzeba szybko zapunktować w wielu obszarach, a jedno potknięcie może zakończyć znajomość, ponieważ obie strony mają poczucie, że za chwilę pojawi się kolejna kandydatura. W świecie realnym randka częściej wieńczy etap znajomości – ludzie znają już swoje poczucie humoru, zachowanie, zalety i słabości. Wstępna akceptacja następuje wcześniej, dlatego nie trzeba budować całego wrażenia w ciągu godziny.

Aplikacje tworzą natomiast iluzję niemal nieograniczonego wyboru. Szczególnie kobiety otrzymują wiele reakcji i dopasowań, ponieważ mężczyźni częściej akceptują profile na podstawie zdjęcia. To może prowadzić do nadmiernej selektywności i odrzucania osoby, z którą w innych okolicznościach mogłaby powstać dobra relacja. Podstawowym filtrem pozostaje wygląd, a nie sprawy ważne dla trwałego związku.

eprasa.pl 190d232401

W aplikacjach randkowych wyraźnie dominują mężczyźni. Dlaczego tak się dzieje i czy większość z nich rzeczywiście traci tam czas?

To efekt selekcji użytkowników. Część osób nie korzysta z aplikacji po to, by stworzyć związek, lecz z nudów, dla krótkiej rozmowy albo dla poczucia, że pozostaje z kimś w kontakcie. Mężczyźni częściej mogą szukać relacji krótkoterminowych, a oglądanie atrakcyjnych zdjęć kobiet dostarcza im dopaminowej nagrody, więc pozostają użytkownikami mimo braku rezultatów. Kobiety są na ogół bardziej selektywne i mogą szybciej się zniechęcać.

W efekcie znaczna część mężczyzn ma niewielką szansę na dopasowanie, zwłaszcza że uwaga kobiet koncentruje się na stosunkowo małej grupie profili. Można więc powiedzieć, że wielu z nich rzeczywiście inwestuje czas w narzędzie, które daje im bardzo mało realnych szans.

> *Podczas spotkań dla singli* **ORGANIZOWANYCH W ŚWIECIE REALNYM** *proporcja bywa odwrotna – częściej brakuje mężczyzn.*

Problemem są więc także różne kanały poznawania się.

Czy algorytmy aplikacji są celowo projektowane tak, aby nie doprowadzać do trwałych związków?

eprasa.pl 190d232401

Nie rozstrzygałbym tego przez przypisywanie aplikacjom ukrytego planu. Ich zasadniczy problem jest prostszy – dobierają ludzi według kryteriów, które słabo przewidują zdolność do stworzenia trwałego związku. Dominuje zdjęcie, a opisy dotyczą zwykle ulubionej kuchni, podróży czy sposobu spędzania wolnego czasu, co dla trwałego związku jest bez znaczenia.

Tymczasem dla mężczyzny najważniejsze są: zdolność do budowania relacji, poczucie humoru, troskliwość, komunikatywność i zaangażowanie, natomiast wygląd jest dopiero jednym z kolejnych czynników. Dla kobiety oprócz jakości relacji ważne są również: zaradność, status społeczno-ekonomiczny i zdolność do zapewnienia bezpieczeństwa. Chodzi o cechy ujawniające się w działaniu: odpowiedzialność, przedsiębiorczość i umiejętność rozwiązywania problemów.

Tego nie da się rzetelnie ocenić na podstawie kilku fotografii i krótkiego opisu. Aplikacja może więc pokazywać osoby atrakcyjne wizualnie, ale niekoniecznie kompatybilne pod względem życiowym i emocjonalnym.

Polacy, wedle sondaży, są wciąż dość konserwatywnym społeczeństwem – deklarują, że chcą małżonka oraz dwojga albo trojga dzieci tak, jak mieli zazwyczaj ich rodzice. Dlaczego tak rzadko realizują te plany?

Nie ma jednej przyczyny, lecz nakłada się na siebie wiele czynników.

eprasa.pl 190d232401

Zmieniło się między innymi podejście rodzin do związków dorosłych dzieci. Dla rodziców synonimem sukcesu dziecka pozostają wykształcenie i dobra praca, natomiast udany związek oraz własna rodzina stały się tematem niemal neutralnym.

Pytania o to, czy syn albo córka kogoś ma i czy planuje małżeństwo, przedstawia się jako niestosowne wtrącanie się, a nie jako wyraz troski. Młodzi zostają więc sami z zadaniem zbudowania relacji.

Jednocześnie nie istnieje już silny ekonomiczny przymus wchodzenia w małżeństwo. Można samodzielnie mieszkać i funkcjonować, choć badania pokazują, że osoby w trwałych związkach, szczególnie małżeńskich, łatwiej gromadzą majątek, wspierają się w kryzysach i korzystają z szerszej sieci społecznej. Do tego dochodzą technologia, niestabilność zatrudnienia, trudności mieszkaniowe, późne dojrzewanie do decyzji oraz problemy z tworzeniem i utrzymaniem więzi. Łącznie sprawiają one, że pierwsze dziecko pojawia się późno, a na kolejne często nie wystarcza czasu.

Tymczasem jeszcze do niedawna kojarząca się z patologią duża rodzina jest dziś w Polsce oznaką wysokiego statusu. Czy to prawda?

Tak, obecnie wielodzietność jest w dużej mierze cechą osób zamożnych i dobrze funkcjonujących. Badania wskazują na istotną grupę rodzin z trojgiem lub większą liczbą dzieci, których

eprasa.pl 190d232401

rodzice są dobrze wykształceni, aktywni zawodowo i znajdują się w dobrej sytuacji materialnej.

Wielodzietność bywa dziś świadomym wyborem rodzin o wysokim kapitale społecznym i edukacyjnym. Osoby sukcesu częściej mają stabilne małżeństwo, mieszkanie, wsparcie i środki pozwalające godzić pracę z wychowaniem dzieci.

> *W tym sensie* **LICZNA RODZINA** *jest wręcz jednym z widocznych znaków życiowego powodzenia.*

Dawne skojarzenie wielodzietności z patologią stopniowo wygasa, choć nie zostało jeszcze zastąpione powszechnym przekonaniem, że troje lub więcej dzieci może być symbolem wysokiego statusu. Negatywny stereotyp osłabł, lecz pozytywny obraz dużej rodziny nie przebił się jeszcze do zbiorowej świadomości.

Jak doświadczenia wyniesione z domu rodzinnego wpływają na zdolność do założenia własnej rodziny?

Gdy rodziny przestały aktywnie wspierać młodych w tworzeniu związków, większe znaczenie zyskały indywidualne zasoby psychiczne.

Osoba wychowana przez obecnych, kochających się rodziców zwykle wynosi z domu bezpieczny wzorzec przywiązania. Rozpad rodziny, nieobecność rodzica lub długotrwałe konflikty mogą

eprasa.pl 190d232401

natomiast utrudniać zaufanie, zwiększać lęk przed zależnością i skłaniać do relacji krótkoterminowych, w których bliskość fizyczna bywa mylona z emocjonalną.

Dlatego potrzebna jest dostępność profilaktyki uczącej jak tworzyć związek, pozwalającej uniknąć narastania trudności i potrzeby terapii – edukacja o komunikacji, przywiązaniu, rozwiązywaniu sporów i dbaniu o więź.

Czy biologiczna płodność rzeczywiście powszechnie spada, zwłaszcza wśród mężczyzn?

Podchodziłbym ostrożnie do tak jednoznacznej tezy. Część badań wskazuje na pogorszenie parametrów, lecz duże metaanalizy nie zawsze potwierdzają spadek jakości nasienia wśród mężczyzn. Znacznie ważniejszym czynnikiem jest wiek rozpoczęcia starań o dziecko. Im później pary podejmują takie próby, tym wyższy będzie statystyczny poziom niepłodności w całej populacji, nawet jeżeli płodność ludzi w konkretnych grupach wieku się nie pogarsza.

Do mniej więcej 25. roku życia poważne problemy z poczęciem są statystycznie rzadkie, natomiast później rośnie znaczenie chorób i naturalnych zmian związanych z wiekiem. Odkładanie rodzicielstwa z powodu niestabilnej pracy, braku mieszkania czy partnera sprawia, że problem ujawnia się częściej.

Wiele zjawisk opisywanych jako biologiczny kryzys płodności może być w istocie konsekwencją coraz późniejszego podejmowania decyzji o dziecku.

eprasa.pl 190d232401

Dlaczego, według pana, sekularyzacja wpływa na dzietność, skoro niektóre laickie kraje, jak Czechy czy Francja, mają dużo lepsze wyniki w tej materii niż Polska?

Religijność należy do czynników najmocniej i najbardziej konsekwentnie powiązanych z dzietnością. W katolicyzmie i konserwatywnym protestantyzmie im większe zaangażowanie religijne, tym przeciętnie więcej dzieci. Wynika to nie tylko z doktryny, lecz także z otoczenia społecznego. Osoby religijne częściej wchodzą w małżeństwa, mają większe rodziny i sieci wsparcia, a dziecko postrzegają jako szczególnie ważną wartość.

Wśród młodych Polaków widać różnicę między idealną liczbą dzieci wskazywaną przez osoby religijne i niereligijne. Nie oznacza to jednak, że religijność sama wyjaśnia dzietność całego kraju. O wyniku zawsze decyduje konstelacja czynników.

Czechy mogły w pewnym okresie mieć wyższą dzietność dzięki stabilniejszemu zatrudnieniu, lepszemu wsparciu rodzin przez państwo czy mniejszej luce edukacyjnej między kobietami i mężczyznami. Równocześnie również tam osoby religijne miały więcej dzieci niż niereligijne. Gdyby Czechy były bardziej religijne, ich dzietność byłaby wyższa, a mniej religijna Polska miałaby wynik jeszcze słabszy.

Pisze pan o różnych nieoczywistych barierach w posiadaniu dzieci. W jaki sposób wysoki odsetek cesarskich cięć może ograniczać dzietność?

eprasa.pl 190d232401

Cesarskie cięcie jest poważną operacją, uzasadnioną wtedy, gdy poród naturalny zagraża matce albo dziecku. Tymczasem w Polsce wykonuje się je przy bardzo dużej części porodów, znacznie częściej niż wynikałoby z medycznych wskazań szacowanych przez WHO. Każda kolejna operacja zwiększa ryzyko powikłań, ponieważ brzuch i macica są rozcinane i ma to potencjalne konsekwencje dla kolejnych ciąż i porodów. Lekarz ma obowiązek poinformować o tym pacjentkę, a to może zniechęcić ją do trzeciej lub czwartej ciąży.

> *Kobiecie, która przed pierwszym porodem chciała mieć troje lub więcej dzieci,* **NIEUZASADNIONA MEDYCZNIE CESARKA** *może więc w praktyce zamknąć drogę do realizacji tego planu.*

Poród naturalny po cesarskim cięciu jest możliwy, ale wymaga wyspecjalizowanej opieki, która nie jest w Polsce powszechnie dostępna. Nadmierna liczba tego zabiegu wynika między innymi z lęku przed bólem, traumatycznych historii rozpowszechnianych w internecie, niepewności pacjentek oraz obaw lekarzy przed odpowiedzialnością prawną. Pojedyncza dramatyczna opowieść działa silniej niż statystyki dobrze ocenianej opieki okołoporodowej.

eprasa.pl 190d232401

Na czym polega społeczny problem z pornografią i jak wpływa ona na związki oraz dzietność?

Pornografia oddziałuje na kilku poziomach. Przed powstaniem związku pozwala rozładować napięcie seksualne, które wcześniej skłaniało do zainteresowania się drugą osobą i podjęcia ryzyka randki starania się o relację romantyczną. Dostarcza szybkiej dopaminy i dlatego może być ucieczką od samotności i rozwijania kompetencji społecznych. W związku bywa odbierana jako forma zdrady, osłabia zaufanie i może zmniejszać częstotliwość współżycia.

U mężczyzn sprzyja uprzedmiotowieniu kobiet, natomiast u kobiet – samouprzedmiotowieniu i ocenianiu własnej wartości głównie przez wygląd.

Częste korzystanie z pornografii wiąże się też z większym ryzykiem zdrady, gdyż normalizuje poszukiwanie nowych bodźców. U rodziców czas przed ekranem zastępuje rozmowę z dzieckiem. Wszystkie te mechanizmy uderzają w trwałość i jakość relacji, a pośrednio w dzietność.

Dlaczego po pierwszym dziecku tak często nie pojawia się kolejne? Czy rodzice wybierają jakość wychowania zamiast liczby dzieci?

Popularna teoria konfliktu między jakością a liczbą dzieci, kojarzona z Garym Beckerem, coraz słabiej opisuje rzeczywistość. W Polsce rodziny zazwyczaj nie rezygnują z drugiego

eprasa.pl 190d232401

czy trzeciego dziecka dlatego, że wszystkie środki inwestują w edukację jedynaka. Taki mechanizm jest bardziej widoczny w Azji Wschodniej, gdzie rodzice dużo wydają na prywatną edukację i zajęcia dodatkowe.

W Polsce znacznie ważniejsze są stabilność związku, dochody, warunki mieszkaniowe i poczucie bezpieczeństwa. Inne warunki prowadzą do pierwszego, drugiego i trzeciego dziecka. Po pierwszym porodzie para poznaje realne koszty opieki, podział obowiązków i jakość wzajemnego wsparcia.

Jeżeli kobieta czuje, że pracuje zarówno zawodowo, jak i niemal sama w domu, może nie chcieć kolejnej ciąży. Jeżeli związek jest niepewny albo dochody niestabilne, drugie dziecko staje się ryzykiem.

Problemem nie jest więc abstrakcyjny wybór jakości zamiast liczby, lecz brak odpowiednich zasobów i przekonania, że rodzina poradzi sobie z kolejnym dzieckiem.

Skoro niewiele osób definitywnie nie chce dzieci, co jest najważniejszym społecznym i kulturowym problemem?

Najważniejsza jest niezdolność do zbudowania bezpiecznej, trwałej relacji w odpowiednio młodym wieku. Deklaracja, że ktoś nie chce dzieci, nie zawsze jest trwałym przekonaniem. Część osób zmienia zdanie po wejściu w udany związek, gdy czują się bezpieczne i akceptowane.

eprasa.pl 190d232401

Niechęć do rodzicielstwa może wynikać z trudnych doświadczeń rodzinnych, biedy, przewlekłej choroby, niepełnosprawności albo poczucia, że opieka nad dzieckiem przekracza możliwości danej osoby. Rzadziej jest to ideowy wybór kariery czy przekonanie, że dzieci szkodzą planecie – poglądy medialnie głośne, lecz w realiach niszowe.

Jeżeli więc chcemy podnieść dzietność, nie wystarczy przekonywać ludzi, że dzieci są wartościowe.

> *Trzeba* **TWORZYĆ WARUNKI**, *w których mogą oni spotkać partnera, zbudować więź, ustabilizować pracę i mieszkanie, a następnie utrzymać dobrą relację po narodzinach pierwszego dziecka.*

Czym jest teoria miłości we współczesnej demografii?

To próba przeniesienia punktu ciężkości z tradycyjnego myślenia o ulgach, transferach, żłobkach i kosztach na dynamikę związków. Niska dzietność wynika w dużej mierze z tego, że ludzie nie tworzą trwałych relacji albo nie potrafią ich utrzymać. Miłość nie oznacza tu wyłącznie zakochania, czyli intensywnego, ale zwykle przejściowego stanu emocjonalnego. Składa się z trzech elementów: intymności, zaangażowania i namiętności.

eprasa.pl 190d232401

Intymność to zaufanie, głęboki kontakt i doświadczenie, że jest się kochanym takim, jakim się jest. Zaangażowanie oznacza codzienną pracę nad wspólnym życiem – prowadzenie domu, wspieranie partnera i rozwiązywanie problemów. Namiętność obejmuje bliskość fizyczną i seksualną. Nad każdym z tych elementów można świadomie pracować.

Jeżeli relacja osiąga wysoki poziom intymności, zaangażowania i namiętności, rośnie jej trwałość, a wraz z nią prawdopodobieństwo posiadania dzieci, w tym drugiego i kolejnych.

Teoria ta nie neguje znaczenia pieniędzy i usług publicznych, lecz pokazuje, że świadczenia nie zastąpią bezpiecznego związku.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

FELIETON



MICHAŁ POZDAŁ

Samozadowolenie

PYTAŁEM O COŚ INNEGO. O TO, JAK DZIELĄ OBOWIĄZKI, KTO WSTAJE PIERWSZY. ONA ODPOWIEDZIAŁA, ŻE ON MASTURBUJE SIĘ CODZIENNIE, I ZARAZ DODAŁA, ŻE NIE WIE, CZY W OGÓLE POWINNA TO MÓWIĆ.

Mówiła szybko, jakby chciała to z siebie zdjąć, zanim zmieni zdanie. Potem spojrzała na mnie i zapytała, czy tak jest u wszystkich. On siedział z rękami na kolanach i patrzył w stronę okna. Minęło może pięć sekund. Żadne z nich ich nie wypełniło.

Ja w tych pięciu sekundach mam do podjęcia jedną decyzję i nie dotyczy ona jego.

eprasa.pl 190d232401

Magia liczb

Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to zapytać o liczbę. Ile razy, jak długo. Od kiedy.

„Od kiedy" nie jest nawet moim pytaniem. To kryterium. Podręcznik pyta o czas trwania, bo od tego zależy, czy wolno coś rozpoznać. Liczba obiecuje, że po niej będzie wiadomo.

> *Nie zapytałem. Pytanie o częstotliwość zakłada, że istnieje próg, za którym* **COŚ JEST ZABURZONE**, *i że wystarczy sprawdzić, po której stronie stoi ten człowiek.*

Ale ona nie pytała o próg. Ona w ogóle nie pytała o niego.

Nie wiedziała, czy powinna to mówić – i powiedziała. A potem chciała wiedzieć, czy właśnie zrobiła coś strasznego. Jedno i drugie stało się przed liczbą. Jedno i drugie było o niej, nie o nim.

I tak spędziliśmy nad tym następne pół godziny – nad tym, czy z nim wszystko w porządku.

Przez większość naszej historii to była kwestia moralna. Kościół pytał, czy wolno; medycyna XIX w. straszyła osłabieniem, utratą sił, zwyrodnieniem. Potem przyszliśmy my. Mówimy, że jeśli ktoś robi to codziennie, to coś przez to załatwia: rozładowuje napięcie, ucieka od bliskości, radzi sobie z czymś, czego nie umie nazwać. Brzmi łagodniej i jest w tym więcej współczucia. Ale to jest ten sam

eprasa.pl 190d232401

grzech, tylko przemianowany na objaw. Kiedyś pytano o to przy konfesjonale: ile razy. Dziś pytamy w gabinecie: po co. Zmieniła się odpowiedź, nie pytanie – i oba zakładają, że musi być powód.

Ciało chciało

Bywa oczywiście, że mężczyzna reguluje w ten sposób złość, smutek, samotność. Bywa. Ale zdumiewająco często pomijamy wyjaśnienie znacznie prostsze i całkowicie wystarczające: że był podniecony. Że miał ciało, które czegoś chciało, i to ciało dostało to, czego chciało. Nie każde ludzkie zachowanie jest komunikatem. Część jest po prostu fizjologią, która nie potrzebuje naszej interpretacji ani naszej zgody.

Tak, bywa też, że to problem. Widzę takich pacjentów i wiem, jak to wygląda, kiedy naprawdę rujnuje komuś życie. Ale o tym innym razem. Ten tekst jest o wszystkich pozostałych. Czyli o większości.

Wracam do tych pięciu sekund. On nadal patrzy w okno. I pytanie, które sobie wtedy zadałem, jest prostsze niż wszystkie poprzednie: dlaczego nie powiedział „tak, i co z tego”. Miał do tego pełne prawo.

Czarny PR

Nie powiedział, bo nie ma do tego słów. To nie tajemnica – to brak trybu.

eprasa.pl 190d232401

> *Mężczyzna nie ma sposobu, żeby powiedzieć o własnej przyjemności i nie wpaść* **W JEDEN Z DWÓCH REJESTRÓW**: *przechwałki albo tłumaczenia.*

Szatnia albo gabinet. Pośrodku nie ma nic.

Ten brak nie wziął się ani z kościoła, ani z terapii. Męska masturbacja nigdy nie miała dobrego PR-u. Walenie konia, kapucyna, trzepanie, brandzlowanie – same nazwy robiły z tego coś paskudnego, na granicy perwersji, czym dało się mężczyznę zawstydzić. Wystarczył jeden ruch dłonią, żeby dać grupie znać, kto tu jedzie na ręcznym. A więc stoi nisko i wolno go poniżać. Nie miało najmniejszego znaczenia, że praktycznie każdy z nas chodził na randki z Rączkowską. Robiliśmy to w szatni i sam się wtedy śmiałem, razem z resztą, dokładnie wiedząc, jak jest u mnie.

Tam się tego uczymy. Nie od kobiet i nie od księdza – od siebie. Kazanie o pokucie przychodzi później i trafia na grunt już przygotowany.

A potem, przez całe nastoletnie i dorosłe życie, dowiadujemy się jeszcze, że to zatrzymuje w rozwoju albo cofa. Że obniża testosteron. I że powoduje wzrost włosów na dłoniach. Nie na całych. Po prostu tam, gdzie trafi.

eprasa.pl 190d232401

Branża milczy

Są książki o tym, jak zadowolić ją. Są książki o tym, jak ona ma zadowolić siebie – „Ona ma siłę" Emily Nagoski, dziś dla kobiet punkt odniesienia. Są nawet książki o tym, jak ona ma zadowolić jego. Nie ma ani jednej, która prowadziłaby go do niego samego.

Jedna była.

Bernie Zilbergeld, „Male Sexuality", 1978, przepisana 20 lat później jako „The New Male Sexuality". Robi dokładnie to, co Nagoski zrobiła dla kobiet prawie 40 lat po nim: rozbiera założenia, na których mężczyzna stoi, nawet o tym nie wiedząc. Że zawsze chce i zawsze jest gotowy. Że seks to penetracja. I w miejsce sprawności stawia przyjemność.

Zilbergeld umarł w 2002 r. Dziś nikt go nie zna. A kiedy się pojawia, pojawia się odwrócony: branżowa lista najlepszych książek o seksie dla mężczyzn z tego roku poleca go jako najlepszą pozycję dla tych, których interesuje, jak w pełni zadowolić kobietę. To dokładna odwrotność jego tezy. Nikt tego nie zrobił złośliwie. Po prostu nie było innej kategorii, w której książka dla mężczyzny mogłaby stać – tak samo, jak w moim gabinecie nie było innego pytania niż „ile razy".

„Ona ma siłę" ma polski tytuł. Zilbergeld nie ma żadnego.

Nie zapytałem o liczbę. Zapytałem jego, czy kiedykolwiek powiedział to komuś na głos.

eprasa.pl 190d232401

Nie umiał odpowiedzieć.

Bo to nie zostaje w łazience. Mężczyzna, który zna własną przyjemność wyłącznie jako coś do załatwienia i ukrycia, wchodzi z tym do łóżka z drugą osobą. Umie sprawdzić, czy jej było dobrze. O siebie umie zapytać tylko jedno: czy jest zboczony.

A ona wtedy pyta, czy tak jest u wszystkich.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

wprost



KS. ROBERT NĘCEK

Grzech ekologiczny

ZATRUWANIE RZEK, NISZCZENIE PRZYRODY I BEZMYŚLNA EKSPLOATACJA ŚRODOWISKA NIE SĄ TYLKO PROBLEMEM EKOLOGICZNYM. W NAUCZANIU KOŚCIOŁA POJAWIA SIĘ POJĘCIE GRZECHU EKOLOGICZNEGO.

Międzynarodowa Komisja Teologiczna zdefiniowała grzech ekologiczny, kładąc wiernym na serce konieczność troski o świat, w którym żyjemy. Jeśli grzechem jest lekceważenie otaczającej nas rzeczywistości i zatruwanie jej, to trzeba uderzyć się w piersi, a w sytuacji skrajnej ponieść karne konsekwencje.

eprasa.pl 190d232401

Gdy wpuszcza się ścieki do rzeki, to jest to najwyższej rangi nieodpowiedzialność. Niszczy się bowiem wszystko, co w niej żyje, a pośrednio niszczy się człowieka i obraża Boga, który daje życie.

Harmonia kontra hipokryzja

Grzech ekologiczny jest pokłosiem słynnej encykliki papieża Franciszka „Laudato si" i oznacza działanie lub zaniechanie godzące w przyrodę, bliźnich i całe stworzenie.

Franciszek zauważył w niej, że istnieje konieczność podjęcia za środowisko naturalne prawdziwej odpowiedzialności, która przejawia się w promowaniu „zdrowej polityki, zdolnej do reformowania instytucji, koordynowania ich i zapewnienia im dobrych praktyk pozwalających na przezwyciężanie presji i inercji".

> *Zdrowa polityka będąca zdrową komunikacją jest strategią* **MYŚLENIA DO PRZODU**.

Bezmyślność zaś polega na tym, że nie usiłuje się pokazać problemu z wielu stron. Dlatego warto zdobyć się na promowanie integralności ludzkiego życia. Chodzi o to, że ekologia integralna zakłada poświęcenie większej ilości czasu na odzyskanie spokojnej harmonii ze stworzeniem i refleksję o stylu życia, a tworzą ją proste gesty, przełamywanie egoizmu, przemocy i wyzysku.

eprasa.pl 190d232401

> *Z jednej strony mówi się o ochronie zieleni w miastach, a z drugiej strony* **DAJE SIĘ POZWOLENIA** *na budowę deweloperom wszędzie tam, gdzie tego zapragną.*

Jesteśmy w drodze

Z tej racji kluczem do szczęścia jest umiejętność „ograniczenia pewnych potrzeb, które nas ogłuszają, i pozostawania w ten sposób otwartymi na wiele możliwości, jakie daje nam życie". Oznacza to, że drogą do lepszego życia są: wstrzemięźliwość i pokora. Wstrzemięźliwość nie jest przejawem gorszego życia, ale umiejętnością cieszenia się tym, co się posiada. Nie jest to więc sztuczne powiększanie swoich potrzeb wyzwalające smutek, gdy dóbr tych się nie osiągnie. Jest to nade wszystko radość z rzeczy małych, ale świadomie przeżywanych.

Pokora zaś nie jest uniżaniem się i zajmowaniem ostatnich miejsc w świecie. Wręcz przeciwnie, jest zdolnością do ekscytowania się codziennością, połączoną ze zrównoważonym stylem życia, który prowadzi do jego świadomej głębi. Choć obydwie zalety powszechnie są lekceważone, a przez media rzadko promowane, to jednak ich popieranie staje się podstawowe w upowszechnianiu koncepcji ekologii integralnej.

eprasa.pl 190d232401

W tym kontekście warto przypomnieć pojęcie „droga” w społecznym nauczaniu Franciszka, gdy jest kluczem do zrozumienia grzechu ekologicznego. To w jej świetle Franciszek przypominał o odpowiedzialności za środowisko i za bliźniego. Nie jesteśmy w świecie na stałe, lecz w nieustannej drodze. Jaki świat zostawimy naszym następcom?

Dodatkowo kardynał Walter Kasper, dokonując analizy nauczania papieża, podkreśla, że słowo „droga” jest jednym z najważniejszych słów Biblii. Oczywiście droga może być różna w swoich rodzajach, jednak zawsze zachęca do pójścia naprzód. Jest zaprzeczeniem bezruchu i stagnacji. Gdzie bowiem pojawia się stagnacja, tam wszystko ulega zepsuciu, a woń zepsucia zatruwa to, co świeże i energiczne. Franciszek więc wyraził przekonanie, że „każda przemiana wymaga motywacji oraz procesu edukacyjnego, zaproponuję pewne drogi ludzkiego dojrzewania inspirowane skarbem chrześcijańskiego doświadczenia duchowego”.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

NIEMCY STOJĄ,



©KKinal/Adobe Firefly

eprasa.pl 190d232401

POLSKA GONI



eprasa.pl 190d232401

– Gdyby Niemcy rosły w przyzwoitym tempie, na przykład 1-2 proc. rocznie, dawałoby to dodatkowy impuls także polskiej gospodarce. Jednocześnie ostatnie lata pokazały, że **POLSKA NIE JEST JUŻ CAŁKOWICIE UZALEŻNIONA OD NIEMIECKIEJ KONIUNKTURY**. *Potrafiliśmy szybko rosnąć w okresie, w którym Niemcy pozostawały w stagnacji – mówi dr hab. Marcin Piątkowski.*



Rozmawiała **MARTA ROELS**

WIĘCEJ

W 2026 r. Polska była szóstą największą gospodarką Unii Europejskiej, wyprzedzając m.in. Belgię i Szwecję, i została zaproszona do udziału w pracach i szczytach grupy G20. Co tak mocno ciągnie polską gospodarkę?

Polska jest europejskim liderem wzrostu gospodarczego nieprzerwanie od 1990 r. Żadna inna gospodarka na naszym kontynencie nie urosła w tym czasie tak bardzo jak nasza. Wynika to z wielu czynników. Jedną z nielicznych pozytywnych rzeczy, które pozostawił po sobie PRL, było stosunkowo inkluzywne i mobilne społeczeństwo, które, co do zasady, dawało niemal wszystkim Polakom szansę na sukces. Transformację rozpoczęliśmy również

eprasa.pl 190d232401

z relatywnie wysoką jakością kapitału ludzkiego, którą od tamtej pory znacząco poprawiliśmy. Dzisiaj młodzi Polacy są bardzo dobrze wykształceni – blisko połowa z nich ukończyła studia wyższe, podczas gdy w Niemczech odsetek ten wynosi poniżej 40 proc.

Po drugie, mimo szybko rosnących realnych wynagrodzeń, szczególnie w przeliczeniu na euro czy dolary, nadal jesteśmy tańsi od Niemiec i innych państw Europy Zachodniej. Zarabiamy mniej, choć nasze kompetencje są często porównywalne, a jednocześnie Polacy nadal są głodni sukcesu i chcą ciężko pracować, co nie jest już standardem na Zachodzie.



Fot. Mirosław Stelmach/REPORTER/East News

DR HAB. MARCIN PIĄTKOWSKI

– ekonomista, wykładowca akademicki, profesor Akademii Leona Koźmińskiego, pracownik Banku Światowego. W latach 2002–2003 był doradcą Grzegorza Kołodki jako wicepremiera i ministra finansów RP. W 2024 r. został naczelnym doradcą gospodarczym premiera Indii Narendry Modiego.

eprasa.pl 190d232401

Po trzecie, korzystamy z położenia blisko jednej z najbogatszych części świata, mimo że zarazem stoi ona teraz przed ogromnym wyzwaniem utrzymania swojej konkurencyjności. Polska jest pod tym względem bardzo atrakcyjną lokalizacją: można tu bezpiecznie przenieść kapitał i rozpocząć produkcję, korzystając z dobrze wykształconej i pracowitej siły roboczej, a tym samym szybko zwiększyć konkurencyjność przedsiębiorstwa.

Pomagała nam także pragmatyczna polityka gospodarcza.

> *Popełnialiśmy błędy, jednak przez cały okres transformacji* **UNIKNĘLIŚMY KATASTROFALNYCH DECYZJI** *gospodarczych.*

W czasie kolejnych kryzysów, w tym pandemii COVID-19, wykorzystywaliśmy zarówno politykę budżetową, jak i pieniężną do wspierania gospodarki.

Ogromne znaczenie ma również rozwój infrastruktury. Lepsze drogi i połączenia transportowe nie tylko poprawiają komfort życia, lecz także obniżają koszty prowadzenia działalności gospodarczej. Do tego Polska jest jedną z najbardziej zdywersyfikowanych gospodarek w Europie. Eksportujemy bardzo różne produkty – od żywności po luksusowe jachty czy technologie satelitarne – dlatego nie jesteśmy uzależnieni od jednej branży

eprasa.pl 190d232401

w takim stopniu jak niektóre inne państwa (Słowacja, Węgry, Czechy od branży automotive – red.). Jeżeli jeden sektor wpada w stagnację, wzrost innych rekompensuje te spadki w skali całej gospodarki.

Źródeł naszej konkurencyjności jest więc wiele. Co najważniejsze, mimo ponad trzech dekad szybkiego wzrostu nie widać na razie, żeby nasza gospodarka łapała zadyszkę. Przeciwnie, według oficjalnych prognoz Polska ma być najszybciej rozwijającą się dużą gospodarką w Unii Europejskiej w tym i przyszłym roku. Taki sukces ma niewiele globalnych precedensów.

Przez lata polski model opierał się na doganianiu Zachodu, taniej sile roboczej i absorpcji zagranicznych technologii. Jednak zbliżamy się do technologicznej ściany. Jakie konkretnie branże lub sektory muszą teraz przejąć rolę „konia pociągowego", abyśmy nie skończyli jak dobrze zapowiadający się uczeń?

Jeżeli polska gospodarka ma nadal rosnąć w tempie przekraczającym 3 proc. rocznie, potrzebnym do tego, by około 2035 r. osiągnąć średni poziom dochodu w Europie, wzrost musi obejmować całą gospodarkę. Nie będzie jednego sektora, który samodzielnie zastąpi dotychczasowy model rozwoju. Powinniśmy jednak inwestować szczególnie w te branże, które w przyszłości będą rozwijać się szybciej niż pozostałe.

Pierwsze zwiastuny takiej zmiany są już widoczne. Dobrym przykładem jest rozwój polskiego przemysłu kosmicznego i sa-

eprasa.pl 190d232401

telitarnego. Bardzo mocny pozostaje również sektor IT czy gamingu. Dużą szansą, ale zarazem wyzwaniem, będzie dla niego wykorzystanie sztucznej inteligencji tak, aby nie tylko utrzymać obecną pozycję, lecz także ją wzmocnić.

Istotną rolę nadal będzie odgrywał przemysł. Polska jest jednym z ważnych centrów produkcyjnych Europy, dlatego kluczowe będzie wykorzystanie nowych technologii, przede wszystkim sztucznej inteligencji, do podnoszenia wydajności i utrzymywania konkurencyjności. Najważniejsze jest jednak to, by cała gospodarka pozostawała konkurencyjna i żebyśmy nadal inwestowali w wysoko wykwalifikowaną siłę roboczą. Wówczas mogą pojawiać się nowe specjalizacje, których dzisiaj nie jesteśmy jeszcze w stanie przewidzieć. Kilkanaście lat temu mało kto zakładał przecież, że Polska stanie się jednym z globalnych liderów produkcji luksusowych jachtów.

Włoska zapaść gospodarcza jest m.in. spowodowana kryzysem demograficznym. Bez ludzi w wieku produkcyjnym nie ma wystarczającej liczby pracowników, przedsiębiorców, podatników, innowatorów i konsumentów. Czy Polskę czeka taka sama przyszłość?

Polska jest cały czas młodszym społeczeństwem niż Włochy, więc nadal korzystamy z pewnej przewagi demograficznej. Mediana wieku jest u nas niższa, a na rynku pracy wciąż obecne są relatywnie liczne roczniki urodzone w latach 80. Jednocześnie

eprasa.pl 190d232401

sytuacja jest bardzo niepokojąca, ponieważ dzietność spadła do wyjątkowo niskiego poziomu. Można powiedzieć, że jedziemy już na demograficznej rezerwie – zasób ten jeszcze wspiera gospodarkę, ale stopniowo się wyczerpuje – liczba osób w wieku produkcyjnym kurczy się dziś o prawie 200 tys. rocznie.

Negatywne konsekwencje są na razie łagodzone również przez imigrację.

> *W ostatnich latach Polska przyjęła dużą liczbę bliskich nam kulturowo imigrantów, dzięki czemu* **NIEDOBORY PRACOWNIKÓW** *nie uderzyły w gospodarkę tak mocno, jak mogłyby wynikać z samej demografii.*

Problem niskiej dzietności dotyczy zresztą całego rozwiniętego świata. Włochy znajdują się jednak w szczególnie trudnym położeniu, ponieważ łączą bardzo stare społeczeństwo z niską dzietnością i problemami z absorpcją części imigracji. Taka sytuacja powinna skłaniać do jeszcze szybszego wdrażania technologii, robotyzacji i sztucznej inteligencji, aby zwiększać wydajność pracy mimo kurczącej się liczby pracowników.

Pod tym względem jestem bardziej optymistyczny w odniesieniu do Polski. Nasza gospodarka jest bardziej elastyczna,

eprasa.pl 190d232401

konkurencyjna i dysponuje dobrze wykształconymi pracownikami.

Jeżeli odpowiednio wykorzystamy nowe technologie, mogą one częściowo kompensować skutki niekorzystnych zmian demograficznych. Najnowsze dane OECD wskazują zresztą na bardzo szybki wzrost wydajności pracy w Polsce – w 2025 r. wydajność na godzinę pracy wzrosła u nas o 4,1 proc., przy średniej unijnej 1,4 proc. – podczas gdy we Włoszech spadła o 0,6 proc., co było jednym z dwóch wyników ujemnych w całej Unii.

Jeśli produktywność stoi w miejscu, płace, inwestycje i poziom życia prędzej czy później tracą impet. Włochy od lat 80. notują coraz słabszy wzrost produktywności, choć wcześniej należały pod tym względem do liderów wśród państw OECD. Dlaczego tak się stało?

Włosi mają dzisiaj poziom dochodu praktycznie taki sam jak 20 lat temu. W tym samym czasie dochód przeciętnego Polaka zwiększył się ponad dwukrotnie. To pokazuje skalę różnicy między naszymi gospodarkami. Widać to w danych Eurostatu o PKB na mieszkańca według parytetu siły nabywczej: w 2025 r. Włochy znajdowały się mniej niż 10 proc. poniżej średniej unijnej, a Polska około 20 proc. poniżej. Dwie dekady temu ta różnica była wielokrotnie większa. Widać ją również w codziennych doświadczeniach: wiele usług we Włoszech, w tym gastronomia, staniało dla Polaków.

eprasa.pl 190d232401

Jednym z problemów jest struktura włoskiej gospodarki. We Włoszech działa stosunkowo mało firm wystarczająco dużych, by w pełni skorzystać z globalizacji. Niemieckie koncerny przez lata mogły lokować produkcję w różnych częściach świata i sprzedawać swoje produkty na wielu rynkach, w tym w Chinach.

Włoska gospodarka jest natomiast w większym stopniu oparta na małych i średnich przedsiębiorstwach, które często nie miały skali pozwalającej na wykorzystanie tych możliwości.

Drugim problemem jest instytucjonalne skostnienie gospodarki. Zarówno dane, jak i doświadczenia osób prowadzących działalność we Włoszech pokazują, że wejście na rynek oraz rozwijanie firmy bywają tam trudniejsze niż w Polsce. Dużą rolę odgrywają zamknięte układy i sieci powiązań, a przedsiębiorcy spoza nich mają trudności z przebiciem się ze swoim produktem. Taki system ogranicza konkurencję i osłabia presję na podnoszenie produktywności.

Włochy przez długi czas inwestowały również mniej w infrastrukturę, a kapitał ludzki rozwijał się zbyt powoli. Młodzi Włosi stosunkowo rzadko decydują się na studia – dyplom uczelni ma tam około 31 proc. osób w wieku 25–34 lat, wobec 46 proc. w Polsce i około 45 proc. średnio w Unii – a część najlepiej wykształconych po ich ukończeniu wyjeżdża za granicę, ponieważ w Brukseli, Londynie czy Waszyngtonie może zarobić znacznie więcej niż w Mediolanie lub Rzymie.

eprasa.pl 190d232401

> *Dzisiaj zdarzają się nawet sytuacje, w których młody analityk w globalnej firmie konsultingowej może otrzymać w Warszawie* **WYŻSZE WYNAGRODZENIE** *niż w Mediolanie.*

Recepta wymaga więc wielu działań jednocześnie: liberalizacji rynków produktów i usług, poprawy jakości instytucji, zwiększenia konkurencji, większych inwestycji oraz rozwiązania problemów południa kraju. Bez takich zmian trudno będzie Włochom powrócić na ścieżkę szybkiego wzrostu produktywności.

Rzeczywiście od dekad południe kraju ciągnie Włochy w dół właściwie w każdej dziedzinie. Od 1950 r. trwa redystrybucja z Północy na Południe. Pomaga ona łagodzić różnice dochodowe, ale nie zasypuje luki rozwojowej. U nas mówiło się o tzw. Polsce B, a nie było tak dużych transferów i mimo to biedniejsze regiony się wzbogaciły. Dlaczego?

Przede wszystkim trzeba zauważyć, że w Polsce różnice regionalne niekoniecznie bardzo się zmniejszyły. Relatywny dystans rozwojowy między Warszawą a Lublinem jest dzisiaj podobny jak 20 lat temu. Różnica polega na tym, że w tym czasie cały kraj bardzo mocno się rozwinął. Średni dochód w Lublinie czy innych miastach Polski wschodniej wzrósł podobnie jak w całej Polsce,

eprasa.pl 190d232401

a efekty tej zmiany widać choćby w infrastrukturze i jakości życia na Podkarpaciu, Podlasiu czy Lubelszczyźnie.

We Włoszech podział między północą a południem ma natomiast znacznie głębsze korzenie historyczne, instytucjonalne i kulturowe. Przed zjednoczeniem kraju obie części przez długi czas rozwijały się pod rządami innych władz i w odmiennych warunkach, co doprowadziło do powstania różnych instytucji społecznych i gospodarczych.

Do dziś wskazuje się m.in. na zdecydowanie niższy poziom zaufania do państwa i współobywateli na południu Włoch niż w Mediolanie i innych częściach północy.

Wieloletnie transfery finansowe mogły ograniczać różnice dochodowe, ale nie były w stanie szybko zmienić tych głęboko zakorzenionych uwarunkowań. Dlatego dystans między północą a południem nadal pozostaje ogromny.

Dla przyszłości Włoch kluczowa pozostaje przede wszystkim północ, ponieważ to tam powstaje znaczna część włoskiego PKB. Podobnie jak w przypadku Niemiec, zdolność tego regionu do odzyskania konkurencyjności będzie miała znaczenie nie tylko dla samych Włoch, lecz także dla całej Unii Europejskiej.

Włochy latami borykały się z systemem zachęcającym do wczesnego przechodzenia na emeryturę, co obciążyło młode pokolenia. Czy polski system emerytalny i wiek emerytalny wymagają natychmiastowej twardej reformy, aby uniknąć

eprasa.pl 190d232401

podobnego załamania finansów państwa w obliczu starzenia się społeczeństwa?

Polska znajduje się pod tym względem w innej sytuacji niż Włochy. Mimo wszystkich kontrowersji dotyczących reform emerytalnych i zmian w OFE mamy nowocześniejszy system, w którym wysokość świadczenia co do zasady zależy od tego, ile dana osoba wypracowała podczas całej kariery zawodowej.

Problemem są natomiast rozwiązania, które tę zależność osłabiają – takie jak trzynasta i czternasta emerytura czy inne dodatki finansowane poza podstawowym mechanizmem systemu. One pogarszają jego przejrzystość i zwiększają obciążenie finansów publicznych.

Nie spodziewam się jednak, aby Polska miała dokładnie taki sam problem fiskalny jak Włochy czy część państw Europy Zachodniej, które zachowały starsze systemy emerytalne.

We Włoszech wydatki emerytalne mają sięgnąć szczytu na poziomie ponad 17 proc. PKB w połowie lat 30., gdy na emerytury będą przechodzić roczniki wyżu demograficznego, a dopiero potem zaczną spadać. W polskim systemie wraz ze starzeniem się społeczeństwa stopa zastąpienia emerytury będzie spadała, ale równocześnie relacja wydatków emerytalnych do PKB znacząco nie wzrośnie. Dobrze pokazują to prognozy Komisji Europejskiej, według których relacja polskich wydatków emerytalnych do PKB w 2070 r. pozostaje zbliżona do dzisiejszej.

eprasa.pl 190d232401

Dzięki emerytalnej reformie Polska wypada w tych prognozach całkiem dobrze.

Długo mówiło się, że nowymi europejskimi tygrysami będą Estonia i Rumunia. Tymczasem tak się nie stało – te kraje przyzwoicie się rozwijają, ale nie tak dobrze jak Polska. Co zadecydowało o tej różnicy?

> *W Polsce co pewien czas wskazujemy kolejne państwa, które* **MAJĄ BYĆ DLA NAS WZOREM**. *Dekadę temu była Estonia, przedstawiana jako czempion wzrostu.*

Po pandemii jej gospodarka wpadła jednak w stagnację i dzisiaj mówi się o niej znacznie mniej. Podobnie było ze Słowacją, która przez pewien czas uchodziła za model bardzo zliberalizowanej gospodarki. Ona również później wyraźnie spowolniła i obecnie znajduje się daleko za Polską pod względem długookresowej dynamiki rozwoju.

Rumunia rzeczywiście po wejściu do Unii Europejskiej przez pewien okres rozwijała się szybciej od Polski, ale w dużej mierze dlatego, że startowała z niższego poziomu dochodów. Część tego wzrostu była ponadto finansowana na kredyt. Dzisiaj Rumunia musi konsolidować finanse publiczne, co wyraźnie

eprasa.pl 190d232401

ogranicza tempo wzrostu i sprawia, że ponownie traci dystans do Polski.

W ciągu ostatnich niemal czterech dekad pojawiały się więc różne kraje, które przez kilka lat wydawały się rozwijać szybciej od nas. Żaden z tych przypadków nie okazał się jednak trwały.

Polska nadal pozostaje europejskim liderem pod względem długookresowego tempa wzrostu, choć pod względem poziomu dochodu wciąż doganiamy Zachód.

Niemiecki model gospodarczy, przez lata oparty na taniej energii z Rosji i eksporcie do Chin, uległ strukturalnemu załamaniu. Czy ta deindustrializacja Niemiec to dla Polski szansa na przejęcie ich bazy produkcyjnej, czy raczej śmiertelne zagrożenie dla firm, które są jedynie podwykonawcami niemieckiego przemysłu?

To jednocześnie szansa i zagrożenie. Polsce musi zależeć na dobrej sytuacji gospodarczej Niemiec, ponieważ pozostają one największą gospodarką Europy i naszym najważniejszym partnerem gospodarczym. Stagnacja Niemiec powinna nas martwić. Od czasu pandemii ich gospodarka praktycznie nie urosła, podczas gdy polska zwiększyła się w tym samym czasie o prawie 20 proc.

Gdyby Niemcy rosły w przyzwoitym tempie, np. 1–2 proc. rocznie, dawałoby to dodatkowy impuls także polskiej gospodarce. Jednocześnie ostatnie lata pokazały, że Polska nie jest już całkowicie uzależniona od niemieckiej koniunktury. Potrafiliśmy

eprasa.pl 190d232401

szybko rosnąć w okresie, w którym Niemcy pozostawały w stagnacji.

W dłuższym okresie nasza przyszłość będzie jednak zależała od tego, czy Niemcy i cała Europa Zachodnia znajdą nowy model gospodarczy. Dotychczasowy opierał się na kilku wyjątkowo korzystnych warunkach: taniej energii z Rosji, łatwym dostępie do ogromnego rynku chińskiego, relatywnie tanim bezpieczeństwie zapewnianym przez Stany Zjednoczone, niskokosztowej bazie produkcyjnej w Europie Środkowo-Wschodniej oraz tanim pieniądzu. Żaden z tych warunków już nie istnieje.

Niemcy powinny zrewidować podejście do polityki fiskalnej. Przez lata koncentrowały się na ograniczaniu długu publicznego, zaniedbując inwestycje.

Tymczasem relacja długu do PKB jest tam na poziomie zbliżonym do Polski, a inwestycje publiczne w relacji do PKB od dekad są prawie o połowę niższe niż u nas. To daje ogromną przestrzeń do skokowego zwiększenia nakładów na infrastrukturę i modernizację gospodarki.

Potrzebne są również zmiany strukturalne. Niemcy postawiły na branże, które obecnie bardzo mocno odczuwają konkurencję ze strony Chin, przede wszystkim motoryzację, ale problem dotyczy już całego przemysłu. Europa będzie musiała z jednej strony zwiększać własną konkurencyjność, a z drugiej skuteczniej bronić się przed silnie subsydiowaną konkurencją, m.in. poprzez wymogi

eprasa.pl 190d232401

dotyczące lokalnej produkcji czy odpowiednio kształtowaną politykę celną. Inaczej Chiny „pożrą" europejską gospodarkę.

Czy w sytuacji stagnacji gospodarczej Niemiec uważa pan, że mogą one być sojusznikiem w Unii w możliwej reformie polityki klimatycznej?

Ta polityka już jest stopniowo reformowana i sądzę, że proces ten będzie postępował. Coraz więcej państw dostrzega, że obecne rozwiązania wymagają korekty. Im bardziej Niemcy będą traciły miejsca pracy w przemyśle – a już teraz tracą ich ok. 10 tys. miesięcznie – tym silniejsza będzie presja na zmianę funkcjonowania systemu ETS.

Nie uważam jednak, aby polityka klimatyczna była główną przyczyną wzrostu cen energii. Najważniejsze znaczenie miało uzależnienie Europy od importowanych paliw kopalnych i gwałtowne zmiany geopolityczne.

> *To pokazuje, że polityka energetyczna powinna służyć nie tylko redukcji emisji, lecz przede wszystkim* **UNIEZALEŻNIENIU EUROPY** *od dostawców.*

Polska wydaje co roku ponad 100 mld zł na import paliw kopalnych. W skali całej Unii, według Komisji Europejskiej, było to w 2025 r. około 340 mld euro. W szczytowym okresie kry-

eprasa.pl 190d232401

zysu energetycznego, w latach 2021–2024, rachunek za importowane paliwa kopalne wyniósł łącznie 1,8 bln euro, czyli ponad dwukrotnie więcej niż przy cenach sprzed kryzysu. To ogromne pieniądze, które wspierają rozwój innych państw, a nie Europy.

Reforma polityki klimatycznej ma więc sens tylko wtedy, gdy ściąga koszty z przemysłu, nie oddając przy tym kontroli nad europejską energią dostawcom z zewnątrz. Inaczej zamienimy jeden rachunek na drugi.

Oznacza to zarówno inwestycje w odnawialne źródła energii, jak i rozwój energetyki jądrowej. Jeżeli Europa chce być suwerenna, powinna rozwijać własne źródła energii.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401



© KKinal/Adobe Firefly

eprasa.pl 190d232401

DEINDUSTRIALIZACJA ZAMIAST DEKARBONIZACJI

Europejska polityka Net Zero w rzeczywistości zwiększa globalną emisję CO2. Chińska czy amerykańska konkurencja rozbudowuje bazę przemysłową i miejsca pracy, podczas gdy Unia w zamian może pochwalić się na papierze mniejszą emisją CO2. Tyle że **SPOZA UE – MIMO TYCH HEROICZNYCH WYSIŁKÓW – DO ATMOSFERY POMPUJE SIĘ WIĘCEJ, A NIE MNIEJ ZANIECZYSZCZEŃ**.



Tekst: **JAKUB MIELNIK**

WIĘCEJ

Załamuje się niemiecki eksport do Chin, kraju uważanego do niedawna za jeden z głównych rynków zbytu dla przemysłu z Niemiec. Z danych opublikowanych w sierpniu tego roku wynika, że w pierwszej połowie 2026 r. Chińczycy zmniejszyli eksport z Niemiec o ponad 12 proc. Za to ich eksport do najbogatszego kraju Unii wzrósł o prawie 9 proc. Komisja Europejska

eprasa.pl 190d232401

próbuje zwalczać tę dysproporcję, wskazując głównie na niedozwolone w Unii wsparcie państwa chińskiego dla biznesu. Tyle że chińskie subsydia to niejedyny problem.

> *Europa dostaje od chińskiej, ale przecież także od amerykańskiej konkurencji* **LANIE Z POWODU WŁASNEJ POLITYKI** *klimatycznej.*

Wprowadzana uporczywie i energicznie dekarbonizacja europejskiej bazy przemysłowej nie tylko nie poprawia jej konkurencyjności, ale także nie przyczynia się do ograniczenia globalnej emisji CO2.

Mechanizm jest dosyć prosty: wbrew temu, co twierdzą apostołowie zeroemisyjności i obrońcy systemu opłat za emisję zanieczyszczeń ETS, działania UE nie usuwają istoty problemu. Unia po prostu eksportuje emisję poza swoje granice.

Choroba Europy

Z danych Eurostatu wynika, że między 2006 a 2024 r. konsumpcja energii w UE spadła aż o 20 proc. Ma to być koronny dowód na sukcesy w ograniczaniu emisji CO2, wspierane przez oszczędne, rozważne gospodarowanie energią w Europie. Coś w tym na pewno jest.

eprasa.pl 190d232401

Nie sposób jednak nie zauważyć, że ten dwudziestoprocentowy spadek konsumpcji energii przypada na okres, w którym drastycznie rozjechały się wskaźniki ekonomiczne USA i UE.

W 2008 r. gospodarka unijna równała się 131 proc. gospodarki USA, czyli innymi słowy europejskie PKB było znacznie większe od amerykańskiego. W 2026 r. PKB UE to już tylko 71 proc. PKB Stanów Zjednoczonych.

Wiele jest tego przyczyn, ale jedną z głównych jest wyśrubowana ponad granice ekonomicznej wytrzymałości polityka klimatyczna Unii Europejskiej. Narzuca ona drakońskie zasady transformacji energetycznej, które windują ceny energii w UE do najwyższego poziomu na świecie. Do tego mamy surowe kary za wysokoemisyjną produkcję przemysłową, nakładane w czasie, gdy amerykańska i chińska konkurencja prą do przodu, nie przejmując się limitami emisji CO2 stosowanymi w Unii.

Efekt jest łatwy do przewidzenia: spadek produkcji przemysłowej, odpływ inwestycji i znikanie wysoko opłacanych miejsc pracy, szczególnie w zamożnych państwach tzw. starej UE. W takich warunkach spadek konsumpcji energii trudno uznać za jakikolwiek sukces. Jest to raczej objaw choroby toczącej konkurencyjność Europy.

eprasa.pl 190d232401

Więcej zamiast mniej CO2

Założenie, że w ciągu najbliższych dekad da się przeprowadzić jednocześnie drastyczną dekarbonizację i utrzymać w warunkach ostrej konkurencji z rynkami, które się dekarbonizacją znacznie mniej przejmują, okazuje się mieć dla nas fatalne skutki.

> *Jest to także porażka* **Z PUNKTU WIDZENIA EKOLOGII** *– bo przecież to ostatecznie o ratowanie naszej planety miało chodzić w całym tym szaleństwie.*

Efekt jest jednak taki, że przez działania UE globalna emisja CO2 zamiast się zmniejszać, stale się zwiększa.

Bo co z tego, że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza Unia zmniejszyła swoją misję CO2 z niecałych 4 do 2,5 mld ton rocznie, skoro Chińczycy zwiększyli ją z podobnego do europejskiego poziomu w roku 2000 do pułapu około 13 mld ton rocznie. Jest to ściśle związane ze stosowanymi w Unii mechanizmami.

Wynikające z ambitnej polityki klimatycznej wysokie ceny energii i koszty obsługi systemu ETS wypychają z Europy fabryki, inwestycje i miejsca pracy. Te same produkty, za to obciążone większym niż europejski śladem węglowym, produkowane są więc poza UE.

eprasa.pl 190d232401

A potem wracają do nas po konkurencyjnych, wolnych od ETS cenach, pogłębiając proces deindustrializacji i stając się przyczyną jeszcze większych zanieczyszczeń planety.

Konkurencja nie potrzebuje już Europy

Produkcja chińskich paneli słonecznych generuje nawet do 70 proc. więcej zanieczyszczeń niż produkcja tych samych paneli w UE. Huty aluminium w Chinach emitują trzy razy więcej dwutlenku węgla niż te w Unii, chińska produkcja nawozów sztucznych dwa razy tyle, co w Europie. A samochody wyprodukowane w Chinach i przywiezione do Unii – 69 proc. więcej.

To, co boli ekologów, daje jednak tym towarom przewagę w Europie. Stąd wspomniane wcześniej fatalne dla Niemiec dane o deficytach w handlu z Chinami. Kraj ten ciągle uważany jest przez niemiecki przemysł za rynek, bez którego nie da się przetrwać. Tyle że to już robi się nieaktualne.

Z kraju pochłaniającego do niedawna niemiecką produkcję przemysłową, Chiny, korzystając z samoograniczeń klimatycznych stosowanych w Unii, stały się państwem, które przestaje już potrzebować Europy i jej technologii.

Chiny spadły na 9. miejsce największych importerów towarów od naszych zachodnich sąsiadów. Wyżej plasują się nawet Austria i Szwajcaria.

eprasa.pl 190d232401



© KKinal/Adobe Firefly

rasa.pl 190d232401

Z umiarem, głupcy!

Nie dość, że transformacja energetyczna Unii dławi europejską konkurencyjność, to jeszcze jest niemożliwa bez importu technologii z Chin. Kraj ten dominuje np. na rynku paneli fotowoltaicznych, których produkcja pod rygorami europejskiego ETS nie byłaby w Unii rentowna.

Nie oznacza to oczywiście, że transformacja energetyczna jest wyłącznie kosztowną i bezsensowną fanaberią wrażliwych ekologicznie urzędników.

Od OZE nie ma odwrotu, co zaświadczają także kraje tak sceptyczne wobec klimatycznego radykalizmu UE jak USA czy Chiny. Tam przecież także stosuje się z powodzeniem różne jej formy. Problem leży raczej w podejściu do tej zmiany.

Coś, co w Europie robione jest bez oglądania się na skutki gospodarcze, w USA czy Chinach wprowadzane jest stopniowo, ostrożnie i bez tego moralizującego zadęcia charakteryzującego działania Brukseli.

Dość powiedzieć, że w europejskim systemie opłat za emisję zanieczyszczeń, czyli ETS, kara za emisję tony dwutlenku węgla wynosi w przeliczeniu około 400 zł. W Chinach podobna opłata nie przekracza 70–80 zł.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

ROSJA NA PROGU



© KKinal/Adobe Firefly

eprasa.pl 100 282401

– Wojna na Ukrainie nie idzie po myśli Putina, więc szuka sposobów wyjścia z tej sytuacji, a **Z PUNKTU WIDZENIA ROSJI JEDYNĄ OPCJĄ NA ZWIĘKSZENIE SZANS NA ZWYCIĘSTWO JEST ODCIĘCIE UKRAINY OD WSPARCIA ZACHODU** *– mówi* **GEN. STANISŁAW KOZIEJ***, były szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Pytany, czy Putin mógłby zdecydować się na wojnę totalną, łącznie z użyciem broni atomowej, generał odparł: – Pełnoskalowa wojna jądrowa to samozagłada, jednak Rosja posiada niezwykle groźną doktrynę dotyczącą użycia taktycznej broni atomowej, zwaną doktryną deeskalacji nuklearnej konfliktu konwencjonalnego.*



Rozmawiała **AGNIESZKA NIESŁUCHOWSKA**

WIĘCEJ

Rosja eskaluje działania w pobliżu polskiej granicy. Co planuje Władimir Putin?

Bez wątpienia Rosja eskaluje swoją presję i agresję hybrydową na państwa Zachodu oraz NATO, zbliżając się intensywnością, skalą i rodzajem tych działań do progu artykułu 5. Do tej pory odczuwaliśmy to w różnym stopniu, ale w ostatnich tygodniach Putin świadomie podnosi poprzeczkę. Jest coraz więcej incyden-

eprasa.pl 190d232401

tów dronowych na granicy z NATO, a nawet ataków na pociąg czy stację paliwową zaledwie parę kilometrów od linii granicznej.

Dlaczego Putin ryzykuje naruszenie artykułu 5 Traktatu Północnoatlantyckiego?

Wojna na Ukrainie nie idzie po jego myśli i nie widzi perspektywy jej rozstrzygnięcia na własną korzyść, więc szuka sposobów na zmianę tej sytuacji, a z punktu widzenia Rosji jedyną opcją na zwiększenie szans na zwycięstwo jest odcięcie Ukrainy od wsparcia Zachodu. W związku z tym punkt ciężkości wojny coraz bardziej przesuwa się w kierunku powstrzymania państw NATO przed udzielaniem tej pomocy.



GEN. STANISŁAW KOZIEJ

– wojskowy, nauczyciel akademicki i urzędnik państwowy, generał brygady Wojska Polskiego, profesor nauk wojskowych. W latach 2005–2006 wiceminister obrony narodowej, w latach 2010–2015 szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego i członek Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

eprasa.pl 190d232401

I osiągnie ten cel, zastraszając i szantażując opinię publiczną w krajach NATO ryzykiem otwartej wojny?

Liczy na to, że w jednym, drugim czy trzecim państwie Sojuszu społeczeństwo wreszcie powie: „Nie ryzykujmy za bardzo, przestańmy wspierać Ukrainę".

My – jako państwo frontowe – odczuwamy tę presję w sposób szczególny, ale minister Radosław Sikorski powiedział, że gdyby Rosja nas zaatakowała i gdybyśmy zdjęli rękawice, pokonalibyśmy ją dość szybko, mając przytłaczającą przewagę w powietrzu. Dodał, że skoro Ukraińcy wyłączyli połowę rosyjskich zdolności rafineryjnych w sześć miesięcy, my moglibyśmy wyłączyć drugą połowę w sześć tygodni. Czy takie konfrontacyjne wypowiedzi nie drażnią niepotrzebnie Moskwy, skoro w odpowiedzi słyszymy, że Rosja zniszczy Polskę w mgnieniu oka?

To są kluczowe elementy wojny informacyjnej, która stanowi fundament agresji hybrydowej i obrony przeciwhybrydowej. W odpowiedzi na sygnały wysyłane przez Rosję w celu szantażowania naszej opinii publicznej, z naszej strony muszą wychodzić kontroperacje. Komunikaty ministra Sikorskiego docierają do opinii publicznej na Zachodzie, zmuszając ją do refleksji, że Putin wcale nie jest niepokonany. Docierają również – na ile to możliwe w warunkach tamtejszego reżimu informacyjnego – do samej opinii publicznej w Rosji. W wojnie informacyjnej trzeba podejmować rzucaną rękawicę, a nie siedzieć cicho i się bać.

eprasa.pl 190d232401

A na ile realne jest rozpętanie otwartego konfliktu w Europie?

> *Uważam, że Putin jest zainteresowany jak najsilniejszym* **ATAKIEM HYBRYDOWYM**, *ale jednak bez przekraczania progu artykułu 5.*

Otwartą wojnę na wyczerpanie z Sojuszem Rosja po prostu musiałaby przegrać – potencjały obu stron są nieporównywalne.

Na co w takim razie liczy Rosja? Przecież atakując NATO, musi brać pod uwagę odpowiedź. Pekin pomoże Moskwie, jeśli najgorszy scenariusz się spełni?

Dopóki armia rosyjska tkwi na Ukrainie, dopóty nie wierzę, by Putin zdecydował się na pełnoskalową wojnę z NATO. Natomiast ten scenariusz musimy stale brać pod uwagę i dobrze się składa, że polscy rządzący ostrzegają i przygotowują na to społeczeństwo. Gdyby bowiem Rosji udało się sparaliżować wsparcie Sojuszu i pokonać Ukrainę, to na fali tego sukcesu mogłaby iść za ciosem. Uznałaby wówczas, że NATO to „papierowy tygrys".

W takim scenariuszu łakomym kąskiem dla Putina stałaby się próba wywalczenia korytarza lądowego do obwodu królewieckiego, aby zyskać swobodę operacyjną na Morzu Bałtyckim. Na tym opiera się rosyjska kalkulacja – na wierzę jednak, że Zachód w końcu ulegnie szantażowi.

eprasa.pl 190d232401

Na naszych granicach pojawiają się drony odrzutowe. To nowy etap rewolucji na froncie?

Rewolucja dronowa przeszła od prymitywnych środków masowych do urządzeń wysoce zaawansowanych. Drony odrzutowe pod względem charakterystyki zbliżają się w istocie do rakiet manewrujących. Będą droższe i będzie ich mniej, ale stwarzają nowe wyzwania defensywne. Zwalczanie ich przy użyciu tradycyjnych środków obrony przeciwrakietowej staje się bardziej opłacalne niż strzelanie drogimi rakietami do tanich dronów tłokowych.

Ukraińcy intensywnie testują już dronowe myśliwce – także odrzutowe – do zwalczania maszyn uderzeniowych. My również musimy iść w tym kierunku i inwestować w środki perspektywiczne.

Gen. Roman Polko krytykuje jednak rząd, twierdząc, że system antydronowy na granicy powinien być priorytetem, a wciąż go nie ma. Czy to nie są poważne zaniedbania?

Takie systemy nie powstają z dnia na dzień po pstryknięciu palcem. Od decyzji do realizacji mija czas – trzeba sprzęt zaprojektować, wyprodukować i przetestować. Nie mam pretensji o to, że skomplikowane programy jeszcze nie działają, bo to fizycznie niemożliwe. Mam natomiast ogromny żal o brak strategicznego myślenia wyprzedzającego. Decyzje o programach takich jak SAN powinny zapaść nie wczoraj, ale kilka lat temu, kiedy rewolucja

eprasa.pl 190d232401

dronowa w Ukrainie stała się faktem. O erze dronów mówiłem już 20 lat temu i wtedy się z tego śmiano.

Czyli to zaniedbania poprzednich rządów, w tym PiS-u?

To błąd polegający na działaniu wyłącznie reaktywnym: pojawia się zagrożenie, więc dopiero wtedy zaczynamy myśleć, co z nim zrobić. Brak nam wizji strategicznej.

> *Do dzisiaj nie mamy aktualnej* **STRATEGII BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO** *i to jest miara naszej słabości.*

Apeluję do Biura Bezpieczeństwa Narodowego: zamiast wikłać się w polityczne przepychanki między prezydentem a rządem, niech BBN doprowadzi do podpisania dokumentów strategicznych i uruchomi Strategiczny Przegląd Bezpieczeństwa. Musimy przygotowywać się do wojny, która może nadejść za kilka lat.

A jak ocenia pan samego ministra Władysława Kosiniaka-Kamysza? Jest dobrym ministrem obrony na czasy kryzysu?

Jest jednym z aktywniejszych i bardziej kreatywnych szefów MON-u po 1989 r. Ma dobre relacje cywilno-wojskowe. Poprzedni minister, Mariusz Błaszczak, kupował wszystko, co zobaczył, bez głębszej refleksji strategicznej. Żałuję, że obecny rząd nie dokonał głębszej korekty tamtych programów zakupo-

eprasa.pl 190d232401

wych. Nie możemy stosować metody „kopiuj-wklej” z frontu ukraińskiego.

Czy ta eskalacja ze strony Putina nie jest też wywołana niejednoznaczną postawą Donalda Trumpa, który raz chwali Ukraińców, a innym razem obwinia ich o wzrost cen paliw?

Putin gra na wszystkich możliwych instrumentach, w tym na fortepianie relacji dyplomatycznych z USA, wykorzystując niekonsekwencję Trumpa. Pamiętajmy, że Amerykanie w tym momencie nie przekazują Ukrainie własnej broni bezpośrednio i za darmo – sprzedają ją Europejczykom, a my przekazujemy ją dalej. Putin czuje tę słabość. Na spotkaniu na Alasce po prostu ograł Trumpa, powołując się potem na korzystne dla siebie ustalenia, których strona amerykańska nie potrafiła prostować.

Dzisiaj Trump chce sukcesu za wszelką cenę i dąży do szybkiego zakończenia wojny, wymuszając uległość na Ukrainie, zamiast żądać ustępstw od Rosji. Putin to bezlitośnie rozgrywa.

Ponad rok temu naczelny dowódca sił NATO w Europie, gen. Alexus Grynkewich przewidywał, że USA i Unia Europejska mają czas do 2027 r. na przygotowanie się do potencjalnego globalnego konfliktu zbrojnego z Chinami i Rosją. To realna groźba?

Jestem przeciwny prorokowaniu i podawaniu sztywnych dat. Przyszłość trzeba analizować wariantowo i scenariuszowo. Mówienie, że w 2027 czy 2030 r. wybuchnie wojna, jest błędem. Trzeba brać pod uwagę kilka scenariuszy równolegle: na naj-

eprasa.pl 190d232401

bardziej prawdopodobny wydajemy realne pieniądze już teraz, a mniej prawdopodobne analizujemy w planach, by w razie potrzeby szybko przestawić priorytety.

Zakładając, że jednak do wojny na szerszą skalę dojdzie, czy Stany Zjednoczone realnie przyjdą Polsce z pomocą?

NATO jest jakościowo innym systemem niż dwustronne sojusze z 1939 r., które zawiodły. Sojusz Północnoatlantycki ma już dziś zintegrowane struktury dowodzenia, wspólne plany operacyjne i zatwierdzony konsensus polityczny na przypadek agresji. Gdyby doszło do otwartej napaści na terytorium któregokolwiek członka, NATO jako całość znalazłoby się w stanie wojny z agresorem od pierwszego dnia.

> *Udział sił amerykańskich jest* **ŚCIŚLE OKREŚLONY** *w tajnych planach i ciągle ćwiczony podczas manewrów.*

Czy w sytuacji ostatecznej desperacji Putin mógłby zdecydować się na wojnę totalną, łącznie z użyciem broni atomowej?

Pełnoskalowa wojna jądrowa to samozagłada, więc jej świadome wywołanie byłoby szaleństwem. Jednak Rosja posiada niezwykle groźną doktrynę dotyczącą użycia taktycznej broni atomowej, zwaną doktryną deeskalacji nuklearnej konfliktu konwencjonalnego.

eprasa.pl 190d232401

Na czym ona polega?

Jeśli Rosja zaczęłaby przegrywać wojnę konwencjonalną z NATO – na przykład nie będąc w stanie zdobyć przesmyku suwalskiego (65-kilometrowego odcinka granicy polsko-litewskiej, stanowiącego jedyne lądowe połączenie państw bałtyckich z resztą Sojuszu Północnoatlantyckiego – red.) – jej doktryna zakłada wykonanie demonstracyjnego, ostrzegawczego uderzenia taktyczną bronią atomową, np. nad morzem lub w obszarze niezaludnionym. To sygnał: „Stójcie. Albo przechodzimy do negocjacji na naszych warunkach, albo wchodzimy w pełną wojnę atomową".

Rosja liczy na to, że w wielonarodowym Sojuszu znajdzie się choć jedno państwo, które pęknie i powie, że oddajemy przesmyk i nie ryzykujmy zagłady nuklearnej.

Czy NATO ma odpowiedź na ten szantaż?

Niestety na razie nie mamy dobrej odpowiedzi. Rosja posiada około dziesięciokrotną przewagę nad NATO w taktycznej broni jądrowej na terenie Europy. Dopóki nie rozszerzymy programu Nuclear Sharing i nie rozmieścimy w Europie amerykańskich rakiet średniego zasięgu zdolnych do przenoszenia głowic jądrowych, dopóty Moskwa będzie utrzymywać tę przewagę i kalkulować, że taki szantaż może okazać się skuteczny. Z tego powodu ryzyko gorącego konfliktu wciąż pozostaje absolutnie realne.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401



Fot. Fred MARVAUX/ © European Union 2026 - Source : EP

KOMISJA BŁĘDÓW I WYPACZEŃ

eprasa.pl 190d232401

Moskwa nasila ataki na Europę, ale **SZEFOWA KOMISJI EUROPEJSKIEJ, ZAMIAST PRZESTAĆ W KOŃCU WYDAWAĆ WIZY SCHENGEN ROSJANOM, ZAJMUJE SIĘ IRYTOWANIEM DONALDA TRUMPA**. *A to od niego, czy nam się to podoba, czy nie, zależy skuteczność NATO i bezpieczeństwo UE. Takie działania to w obecnych warunkach więcej niż głupota: to błąd.*



Tekst: **JAKUB MIELNIK**

WIĘCEJ

Entuzjazm, z jakim Ursula von der Leyen prezentowała w Strasburgu pomysł stowarzyszenia Kanady z UE i stworzenia alternatywnej wobec NATO Europejskiej Rady Bezpieczeństwa z Wielką Brytanią, Kanadą i Ukrainą, pokazuje jej kompletne odklejenie od rzeczywistości. Rosjanie coraz bezczelniej ostrzeliwują granice Ukrainy z Polską, wypuszczają drony nad Litwę i Danię, blokując jednocześnie strategicznie ważne dla wschodniej flanki NATO linie kolejowe w Holandii, żeby wspomnieć tylko najnowsze incydenty. A tymczasem szefowa Komisji Europejskiej cieszy się z irytowania Donalda Trumpa, od którego

eprasa.pl 190d232401

chwiejnych humorów zależy skuteczność sojuszniczych zobowiązań NATO w razie jakiegokolwiek starcia z Rosją.

Jaki zatem inny – poza wkurzaniem nadętego jak balon prezydenta USA – sens ma w tych warunkach ogłaszanie planu stowarzyszania z UE Kanady, kraju, który Trump chciałby wcielić do Stanów Zjednoczonych? Czy propozycja powołania Europejskiej Rady Bezpieczeństwa, którą poza krajami UE miałaby tworzyć także Kanada, Wielka Brytania oraz Ukraina, oznacza, że NATO stało się zbędną organizacją?

Czy naprawdę szefowa Komisji Europejskiej nie ma na głowie ważniejszych spraw? Nie mogłaby np. zająć się zakazem wydawania wiz Schengen dla Rosjan, tak żeby ich służby specjalne nie miały pełnej swobody prowadzenia masowych akcji dywersyjnych, sabotażowych i wywiadowczych na terytorium całej praktycznie UE?

Komu służy drażnienie Trumpa

Dosłownie dzień wcześniej duńskie służby szczelnie obstawiły północne przedmieścia Kopenhagi, bo nad domem mieszkającego tam ministra obrony kraju, Jeppe Bruusa, zauważono drona. W kraju, którego lotniska są regularnie zamykane z powodu wtargnięć rosyjskich dronów, nie trzeba nikomu tłumaczyć, skąd taki obiekt latający wziął się nad domem ministra.

eprasa.pl 190d232401

> *Dzień przed zdarzeniem z przedmieść Kopenhagi, w niedalekiej Holandii, z powodu sabotażu na wiele godzin praktycznie* **ZAMARŁ RUCH KOLEJOWY**.

Ktoś zablokował tory w 20 kluczowych dla sieci transportowej miejscach, przytwierdzając do nich długie metalowe rury.

W tani i łatwy do przeprowadzenia sposób sparaliżowano ruch w kraju dysponującym strategicznie ważnym dla zdolności mobilizacyjnych NATO portem w Rotterdamie, gdzie w razie wojny z Rosją mogłyby rozładować się posiłki zza oceanu.

Ten z kolei incydent poprzedzony został zmasowanym atakiem drogowym na przejście graniczne między Ukrainą i Polską, na którym stały pociągi wiozące byłego premiera Wielkiej Brytanii, byłego szefa CIA i całą delegację doradców ds. bezpieczeństwa szefów rządów Niemiec, Włoch i Francji wracających z Kijowa. Dzień później Litwini zestrzelili nad swoim terytorium rosyjskiego drona.

Gdzie była w tym czasie Ursula von der Leyen? Pewnie przygotowywała swoje doroczne orędzie o stanie UE, którego kluczowym elementem miał się okazać strategiczny sojusz z Kanadą, Wielką Brytanią i Ukrainą, ogłaszany jakby NATO w zasadzie już nie istniało. W sytuacji, w jakiej obecnie znajduje się UE,

eprasa.pl 190d232401

nie można jednak sobie pozwolić na drażnienie takimi gestami Donalda Trumpa, mając świadomość, że jest zdolny do wszystkiego – w tym do siedzenia z założonymi rękami i patrzenia, jak Rosjanie zaczynają podgryzać na poważnie Europę.

Polska pyskówka z Moskwą

Gdy Rosjanie bombardowali przejście graniczne w Dorohusku, z którego tylko dzięki szybkiej reakcji służb ukraińskich ewakuowano przebywających tam dygnitarzy, szef polskiej dyplomacji dawał w Kijowie przegląd zdolności NATO do odparcia rosyjskiej prowokacji. Radosław Sikorski mówił o tym, że „gdyby NATO zdjęło rękawice, pokonalibyśmy Rosję bardzo szybko. Jeśli Ukraińcy znokautowali w sześć miesięcy połowę rosyjskich rafinerii, NATO w sześć tygodni znokautowałoby pozostałą połowę."

To był celny cios w propagandową dumę Moskali, skoro zareagował na niego szef rosyjskiej FSB. Komentując słowa Sikorskiego, Nikołaj Partuszew powiedział, że jeśli Polska przystąpi do wojny, przestanie istnieć w dwa, trzy dni.

> *Nawiązanie do słynnego planu Putina zakładającego* **ZAJĘCIE KIJOWA W TRZY DNI** *może tylko wywoływać uśmiech politowania w Warszawie.*

eprasa.pl 190d232401

Niestety dla nas, od tego, co mówi szef polskiej dyplomacji w Kijowie, znacznie istotniejsze jest to, co w Brukseli robi Ursula von der Leyen.

Generał kontra unijna biurokracja

Zapraszanie Kanady i jej premiera Marka Carneya do stowarzyszenia z UE to piękny gest, tyle że pozbawiony większej mocy sprawczej a przy okazji niebezpieczny dla bezpieczeństwa UE. Po pierwsze, traktaty unijne nie przewidują czegoś takiego jak członkostwo stowarzyszone. Albo się w UE jest, albo nie. I tyle. Von der Leyen robi więc podczas orędzia o stanie Unii pusty propagandowy gest pod publiczkę. A przy okazji snuje plany powołania jakiejś rady bezpieczeństwa, wyglądającej jak proteza po Sojuszu Północnoatlantyckim.

Antyamerykański tłumek w Strasburgu klaszcze równie zadowolony co Rosjanie, widzący, jak prominentny polityk unijny w imię viralowego oświadczenia wbija się klinem w i tak mocno nadwerężoną jedność NATO. Trafnie ujął to Riho Terras, estoński europoseł z tej samej frakcji chadeckiej, do której należy Ursula von der Leyen: „Proponowana przez Ursulę von der Leyen Europejska Rada Bezpieczeństwa to zła odpowiedź na realny problem. Nie potrzebujemy struktur równoległych do NATO. Europa potrzebuje szybszych decyzji i większych zdolności obronnych. Potrzebuje silniejszej jedności a nie więcej biurokracji” – napisał w serwisie X były generał, który przez wiele lat dowodził ar-

eprasa.pl 190d232401

mią Estonii, a więc najbardziej frontowego z frontowych krajów wschodniej flanki NATO. Ciekawe, jak bardzo te argumenty nie przemawiają do jego partyjnej koleżanki.

Zabrać Rosjanom wizy, wyrzucić samoloty

Można oczywiście słowa von der Leyen o tworzeniu alternatyw dla NATO zignorować i uznać je za polityczną watę. Jeśli jednak jednego dnia Rosjanie omal nie zabijają na granicy Ukrainy z Polską politycznej śmietanki Zachodu, wracającej z Kijowa z narad w sprawie rozmów pokojowych z Rosją, a kilka dni później szefowa Komisji zajmuje się stowarzyszaniem Kanady z UE, to jak taki sygnał odczytują Rosjanie?

Pytanie jest retoryczne, ale odpowiedź na nie już nie. Gdyby pani von der Leyen mniej skupiała się na biurokratycznych mrzonkach, być może wiedziałaby, co dzieje się w jej rodzinnych Niemczech, gdzie kiedyś była szefową resortu obrony. Weźmy choćby historię Stefana Thumanna, szefa niemieckiej firmy Donaustahl, produkującej drony dla Ukrainy. Rosjanie przygotowali na niego zamach, na szczęście udaremniony przez niemieckie służby, jednak

> *sam Thumann żyje obecnie* **WE WŁASNYCH KRAJU W UKRYCIU**, *pod stałą ochroną i zmienia miejsce pobytu co kilka tygodni.*

eprasa.pl 190d232401

Wszystko dlatego, że Komisja Europejska, którą kieruje von der Leyen, nie jest w stanie od lat poradzić sobie z prostym tematem, jakim jest zakaz wpuszczania do UE obywateli Rosji, wśród których roi się od agentów wywiadu, zamachowców i sabotażystów.

W obliczu coraz bardziej natarczywych aktów agresji na terytorium Unii Komisja, którą kieruje Ursula von der Leyen, nie może zdobyć się na zamknięcie przestrzeni powietrznej Europy dla rosyjskich samolotów. Efekt jest taki, że gdy Litwa zestrzeliwuje rosyjskie drony we własnej przestrzeni powietrznej, na wysokości 11 tys. stóp, zarezerwowanej dla samolotów pasażerskich, poruszają się Rosjanie lecący na wczasy do Turcji czy Egiptu.

Alternatywie dla NATO suflowanej przez szefową Komisji Europejskiej przyklaskują zapewne ci sami ludzie, którzy lobbują za utrzymaniem wydawania wiz turystycznych dla Rosjan. Okazuje się bowiem, że taki np. rząd Francji naciska na instytucje unijne, żeby zdjęły ulubionego oligarchę kremlowskiego Aliszera Usmanowa z listy sankcyjnej w zamian za zwolnienie obywateli francuskich zatrzymanych w Azerbejdżanie.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401



Fot. The White House

TRUMPAPALOOZA

Trump zrobił z walki o Kongres gigantyczne widowisko. **BY UTRZYMAĆ WŁADZĘ, OBIECAŁ AMERYKANOM PO 5 TYS. DOLARÓW**. *Rachunek może przekroczyć bilion.*



Tekst: **PROF. MICHAŁ URBAŃCZYK**

WIĘCEJ

Amerykańska polityka uwielbia spektakl. Wbrew pozorom Trump nie jest pierwszym politykiem, który doskonale rozumie tę zasadę. Andrew Jackson uwielbiał się pojedynkować, a jego agresywny styl komunikowania się przeszedł do historii. Franklin D. Roosevelt prowadził rozmowy przy kominku, czyli audycje radiowe, w których poufale tłumaczył obywatelom swoje decyzje polityczne. W epoce telewizji Kennedy czy Reagan do mistrzostwa opanowali prowadzenie debat ze swoimi oponentami, rozumiejąc, że bardzo często forma wyprzedza treść. Prezydent Trump ze swoimi tweetami, przezwiskami politycznych oponentów, budową sali balowej i łuku triumfalnego jest kolejną odsłoną tego politycznego widowiska. I właśnie dziś dodaje do tego kolejną nowość – konwencję wyborczą przed wyborami połówkowymi.

eprasa.pl 190d232401

W Dallas w Teksasie republikanie po raz pierwszy w historii USA zwołali 9 września konwencję wyborczą w środku cyklu wyborczego, czyli przed tzw. wyborami połówkowymi. Dotychczas te ogromne imprezy skupiające tysiące zwolenników i członków partii zarezerwowane były na ukoronowanie procesu nominowania kandydata na prezydenta i wiceprezydenta. Dziś nie ma dramatycznego głosowania ani walki o delegatów. Tym razem to polityczne show wyborcze ma na celu utrzymanie władzy.

Polityczna Lollapalooza

Zbliżające się wybory do Kongresu mogą być jednymi z bardziej wyrównanych w historii.

> *Choć poparcie dla samego Trumpa utrzymuje się na* **REKORDOWO NISKIM POZIOMIE**, *nie oznacza to automatycznie pewnego zwycięstwa Demokratów.*

Dlatego właśnie Trump i jego zwolennicy zdecydowali się na ten wyjątkowy krok, choć wśród samych Republikanów nie brakuje głosów krytycznych wobec tej imprezy. By nikt nie miał wątpliwości, że chodzi o spektakl jednego aktora, wydarzenie nazwano Trumpapaloozą, nawiązując do jednego z największych i naj-

eprasa.pl 190d232401

bardziej znanych festiwali muzycznych na świecie, Lollapalooza, wielodniowego wydarzenia z wieloma scenami, gwiazdami i tłumami fanów.

Zamiast wyborczej konwencji nominacyjnej, otrzymaliśmy precyzyjnie wyreżyserowany dwudniowy program, w którym Donald Trump pojawił się aż dwa razy – na otwarcie i na zakończenie. Pomiędzy tymi wystąpieniami przewinęła się cała byłych i aktualnych członków administracji, kongresmenów i senatorów oraz nowych kandydatów, celebrytów oraz tzw. zwykłych Amerykanów. Ich zadanie było jedno – przypomnieć zrealizowane obietnice wyborcze z poprzedniej kampanii. Oczywiście równie głośna będzie krytyka partii demokratycznej, a o problemach i porażkach prezydenta Trumpa z pewnością nikt nie powie ani jednego słowa.

Wyjadacze i nowicjusze

Wśród polityków wagi ciężkiej na uwagę zasługuje sekretarz skarbu Scott Bessent, który chwalił Trumpa za ekonomiczne decyzje, choć na razie wojny celne, które Trump wywołał, raczej nie przynoszą oczekiwanych skutków. Obecna była też była już rzeczniczka prasowa Białego Domu Caroline Levitt, Donald Trump junior oraz teksański prokurator generalny Ken Paxton. Ten ostatni ma akurat spore problemy, ponieważ w tradycyjnie republikańskim Teksasie przegrywa na razie w sondażach z kan-

eprasa.pl 190d232401

dydatem demokratów Jamesem Talarico. Obecny był też Robert Kennedy Jr., który z pasją atakował swoją dawną partię, wypominając Demokratom odejście od tradycyjnych wartości, które reprezentowali wielcy politycy tej partii noszący to samo co on nazwisko.

> *Największą gwiazdą drugiego dnia był* **WICEPREZYDENT J.D. VANCE**. *Przemówienie zbudował wokół niedawnych narodzin swojego czwartego dziecka.*

Postulaty republikańskie ubrał w prawa każdego nowonarodzonego Amerykanina. Mówił więc o prawie do zdrowego jedzenia, odpowiedniej opieki zdrowotnej, nauki pozbawionej lewicowej ideologii, bezpiecznych ulic, kobiecego sportu bez biologicznych mężczyzn, swobody wyznania i prawa do dostępnego mieszkania, czyli tego wszystkiego, co przyniosło Trumpowi sukces dwa lata temu.

Druga część to zjadliwy atak na demokratów, a zwłaszcza na ich najbardziej radykalne skrzydło, czyli demokratycznych socjalistów. Nie obyło się oczywiście bez przywołania rządów Bidena oraz oskarżeń o chęć likwidacji przez partię demokratyczną amerykańskiego stylu życia.

eprasa.pl 190d232401

Nawrócony gangster i sygnaliści

Wśród mówców można było znaleźć także szereg osób spoza polityki, które deklarują się jako zdecydowani zwolennicy Republikanów i Donalda Trumpa. Na scenie nie zabrakło też tzw. zwykłych obywateli, jak emerytka z Florydy, która opowiadała, jak wiele oszczędza dzięki obniżce cen lekarstw. To oni mogą sprawić, że niezdecydowani wyborcy zagłosują na GOP.

Wśród znanych mówców, ale spoza kręgu polityków, można było wysłuchać między innymi Lorenzo Sewella. Ten były przywódca gangu, a obecnie pastor pracujący w Detroit, zdobył uznanie ruchu MAGA, gdy nieudany zamach na Trumpa nazwał w swoim kazaniu „milimetrowym cudem". Znany z wielu kontrowersyjnych wypowiedzi dotyczących partii demokratycznej jest jednym z wielu Afroamerykanów, którzy opowiadają się za republikanami.

Wcześniej przed nim wystąpili Eithan Haim i Vanessa Sivadge, pracownicy teksańskiego szpitala. To znani sygnaliści, którzy ujawnili, że największy dziecięcy szpital w USA kontynuował w tajemnicy operacje zmiany płci dzieci i podawanie blokerów dojrzewania oraz hormonów medycznych, mimo oficjalnych zapewnień o ich zaprzestaniu. Oboje z tego powodu doświadczyli sporych kłopotów. Haim musiał bronić się przed zarzutami naruszenia prawa federalnego. Sivadge straciła pracę, a FBI prowadziło przeciwko niej śledztwo.

eprasa.pl 190d232401

Król jest tylko jeden

Jednak najważniejsze przemówienie było tylko jedno. Trudno nie zgodzić się z tezą, że jeśli ktoś widział jedno przemówienie Trumpa, widział je wszystkie. Trump jako urzędujący prezydent i lider partii republikańskiej przemawiał oczywiście w swoim stylu, improwizując bez promptera. Dane o najwyższym poziomie inwestycji przeplatał komplementami ubioru osób siedzących w pierwszym rzędzie. Zachęcał wyborców, by udawali, że to on jest na liście wyborczej.

> *Podkreślił, że gdyby nie jego wygrana w 2024 r., Ameryka* **MOGŁABY JUŻ NIE ISTNIEĆ**, *a swoich przeciwników politycznych nazwał reprezentantami komunizmu, który zostanie pokonany.*

Nie obyło się oczywiście bez gróźb pod adresem Iranu i Kanady. Zapowiedział, że jeśli uda się złamać regułę przegrywania wyborów połówkowych przez partię rządzącą, każdemu Amerykaninowi wypłaci 5 tys. dolarów, co daje łącznie astronomiczną kwotę ponad 1 biliona dolarów i trudno nie nazwać inaczej jak korupcyjną chęcią kupowania głosów. Wszystko, byle Republikanie nie utracili większości w obu izbach.

eprasa.pl 190d232401

Oczywiście rodzi się pytanie, czy ta „konwencyjna" rewolucja jest oznaką siły, czy raczej słabości? Gdyby sytuacja prezydenta Trumpa, jego administracji i partii była tak dobra, jak można było usłyszeć, zakończona wczoraj konwencja nie byłaby potrzebna. Jeśli o sukcesach trzeba tak głośno krzyczeć, być może nie są one aż tak wielkie. Albo przesłaniają je zdecydowanie większe problemy. Niezależnie od sympatii politycznych, trzeba przyznać, że Trump znowu skupił na sobie uwagę mediów i sporej części amerykańskiego społeczeństwa.

Konwencja połówkowa nie zmieni formalnych reguł gry politycznej w USA. Może jednak zmienić praktykę. Jeśli się sprawdzi, jeśli podniesie frekwencję, jeśli da kandydatom wiatr w żagle, jeśli utrzyma energię bazy, stanie się nowym elementem amerykańskiego krajobrazu politycznego. I będzie najlepszym dowodem na prawdziwość powiedzenia, że kampania wyborcza w USA trwa cały czas i zaczyna się natychmiast po ogłoszeniu wyników poprzednich wyborów.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

35 lat MSD w Polsce.

Innowacje, które mają znaczenie.

35
produktów leczniczych, w tym szczepionek, w sprzedaży w Polsce.

MSD, jako wiodąca firma z branży biofarmaceutycznej, jest istotnym partnerem systemu ochrony zdrowia i ważną częścią polskiej gospodarki. Od lat inwestujemy w badania kliniczne, rozwój kompetencji pracowników oraz poprawę dostępu do nowoczesnych terapii dla polskich pacjentów.

1 200+
pracowników i współpracowników świadczących usługi na rzecz MSD w Polsce. (głównie specjalistyczne stanowiska)*.

~4,9 mld zł
nakłady na badania, działania marketingowe i wpłaty podatkowe do budżetu państwa w ostatnich 17 latach (2008-2025).

263 mln zł
poziom inwestycji w badania i rozwój w Polsce w 2025 r. *

~160
aktywnych badań klinicznych rocznie w Polsce.*

500+
ośrodków naukowych zaangażowanych we współpracę z MSD.*

4 400+
pacjentów rocznie z dostępem do nowoczesnych terapii w ramach badań klinicznych.*

Od **2021**
roku status centrum badawczo -rozwojowego odnawiany co roku.

85%
produkcji zakładu MSD Animal Health** trafia na rynki globalne.

* Dane MSD w Polsce: styczeń 2026 r.

** Lider w produkcji i sprzedaży systemów identyfikacji zwierząt w Polsce. - Allflex Polska Sp. z o.o.

Niniejszy materiał został dostarczony przez MSD Polska Sp. z o.o. jako ogólna informacja kierowana do publicznej wiadomości

PL-NON-02528 wyd. 2026_03



WYŻSZY STAN SKUPIENIA

© KKinal/Adobe Firefly

eprasa.pl 190d232401

Polacy należą do najbardziej przepracowanych narodów w UE, a ciągłe bycie pod telefonem i praca „na oparach" masowo doprowadzają nas do wypalenia. Psycholożka biznesu **PROF. MAŁGORZATA DOBROWOLSKA** *wyjaśnia, dlaczego* **ODPORNOŚĆ PSYCHICZNA TO DZIŚ NAJBARDZIEJ DOCHODOWA KOMPETENCJA ZAWODOWA** *i jak ją zbudować.*



Rozmawiała **JOANNA BIEGAJ**

WIĘCEJ

Z danych Polskiego Instytutu Ekonomicznego za 2025 r. wynika, że Polacy są na 5. miejscu w Unii Europejskiej pod względem liczby przepracowanych godzin, a najwięcej pracują przedsiębiorcy zatrudniający pracowników. Czy uważa pani, że w naszym kraju przepracowanie jest społecznie normalizowane i akceptowalne? Jak wygląda to na tle innych państw? Z kogo powinniśmy brać przykład?

Tak, w Polsce wciąż bardzo mocno funkcjonuje przekonanie, że długość pracy jest dowodem zaangażowania, ambicji i wartości pracownika. To jest właśnie jeden z elementów kultury przepracowania, którą powinniśmy zacząć świadomie odrzucać.

eprasa.pl 190d232401

Problem polega na tym, że mylimy czas spędzony w pracy z efektywnością. Można być przez osiem godzin przy komputerze, a efektywnie pracować przez kilka godzin lub... wcale.

Dużo czasu pochłaniają nam maile, komunikatory, spotkania, przełączanie uwagi i ciągłe reagowanie na bodźce, rozkojarzenie, rozproszenie. Tymczasem zamiast „pracować ciężko", powinniśmy nauczyć się pracować efektywnie i w głębokim skupieniu. Jest wiele takich efektywnych metod, które pozwalają pracować mniej, ale wydajniej – mamy szereg dowodów i twardych danych



PROF. MAŁGORZATA DOBROWOLSKA

– psycholożka biznesu i wykładowczyni, która łączy wiedzę naukową z realnymi technikami wsparcia emocjonalnego. Jej podejście skupia się na budowaniu odporności psychicznej, umiejętności zarządzania stresem, skutecznej komunikacji oraz psychologii zmian – zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym. Prowadzi podcast Mentalne Espresso.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl 190d232401

na to, że ich wykorzystanie pozwala na wykonywanie w trzy godziny tego, co zwyczajowo robimy w osiem.

Nie wskazywałabym jednak jednego państwa jako prostego wzorca do skopiowania. Warto patrzeć na te organizacje i kultury pracy, które rozliczają przede wszystkim z efektów, a nie z ciągłej dostępności. Przyszłość należy do modelu, w którym pracownik nie jest nagradzany za to, że odpowiada na wiadomość o 22.00, tylko za to, że potrafi osiągać dobre rezultaty i pracować efektywnie i nie ma to związku z przeliczeniem godzinowym.

Przekonuje pani, że odporność psychiczna to dzisiaj „najbardziej dochodowa kompetencja zawodowa". W jaki sposób ją wykształcić i jaką rolę odgrywa w tym odpoczynek?

> *Odporność psychiczna* **NIE OZNACZA TWARDOŚCI**. *To częsty mit. Nie oznacza też zaciskania zębów i znoszenia coraz większej liczby obciążeń.*

Wręcz przeciwnie. Silny mental to umiejętność świadomego zarządzania sobą w warunkach presji, zmiany i niepewności, oznacza radzenie sobie z emocjami i trudnościami oraz tolerancję na stres.

Dlatego, co bardzo ważne, odporność można trenować. Przede wszystkim powinniśmy nauczyć się rozpoznawać własne sche-

eprasa.pl 190d232401

maty działania, mechanizmy, które nami rządzą, blokady psychologiczne, stawiać granice, ograniczać niepotrzebny szum informacyjny, odzyskiwać sprawstwo i pracować nad sposobem interpretowania sytuacji. Trening odporności nie jest więc magicznym sposobem na „twardą psychikę", tylko procesem budowania konkretnych kompetencji, w tym również sprawnego działania.

Odpoczynek jest integralną częścią naszej odporności. Nie można bez końca eksploatować zasobów i oczekiwać, że sama motywacja je odtworzy. Jeżeli cały czas jesteśmy „włączeni", również podczas urlopu, regeneracja przestaje być regeneracją. Dlatego tak ważne jest rozdzielenie czasu intensywnej pracy od czasu, w którym rzeczywiście przestajemy być dostępni.

Często mówi się o „długu zaciągniętym na własnym układzie nerwowym". Co fizycznie dzieje się z naszym organizmem, gdy zamiast regeneracji serwujemy mu ciągłą pracę na oparach stresu i kortyzolu?

Najważniejsze jest zrozumienie, że organizm nie rozpoznaje naszej ambicji. Jeżeli nieustannie dostarczamy mu sygnałów presji, zagrożenia i konieczności natychmiastowej reakcji, stale pozostaje w stanie podwyższonej gotowości. Dobrym przykładem jest telefon: powiadomienia, wiadomości i oczekiwanie na natychmiastową reakcję utrzymują nas w stanie ciągłej gotowości. Wtedy też dochodzimy do tzw. „bezdechu ekranowego" – nie-

eprasa.pl 190d232401

świadomie spłycamy lub wstrzymujemy oddech podczas korzystania z urządzeń. To stałe napięcie, przebodźcowanie i utrata zdolności do wyciszenia stanowi prostą drogę do wypalenia zawodowego i problemów z psychiką. Metafora długu jest tu bardzo trafna.

Możemy przez pewien czas funkcjonować na kredyt, ale rachunek przychodzi później. Nie traktowałabym jednak kortyzolu jako „złego hormonu". Problemem nie jest sam mechanizm stresu, tylko przewlekłe utrzymywanie organizmu w stanie pobudzenia i brak przestrzeni na powrót do równowagi. Dobrze jest nauczyć się radzić sobie ze stresem, potrenować tolerancję na niego.

Z danych Polskiego Instytutu Ekonomicznego za 2025 r. wynika też, że aż 60 proc. Polaków na urlopie nie potrafi odciąć się od pracy, a co drugi z nas odczuwa wyrzuty sumienia, biorąc wolne. Z czego biologicznie i psychologicznie wynika to poczucie winy, gdy zaczynamy po prostu odpoczywać?

Nauczyliśmy się utożsamiać swoją wartość z produktywnością. Jeżeli przez cały rok funkcjonujemy w trybie „muszę", to moment, w którym niczego nie musimy, może paradoksalnie wywoływać napięcie. Dochodzi do tego kultura natychmiastowej oraz nieustannej dostępności. W takiej sytuacji urlop nie jest już automatycznie postrzegany jako prawo do regeneracji, tylko jako potencjalna utrata kontroli. Jeżeli mózg przyzwyczai

eprasa.pl 190d232401

się do ciągłego napływu bodźców, cisza zaczyna być odbierana jako coś nienaturalnego. Dlatego niektóre osoby na urlopie odruchowo sięgają po telefon, sprawdzają pocztę albo wiadomości. Nie dlatego, że naprawdę muszą to zrobić, ale dlatego, że ich układ nerwowy nauczył się funkcjonować w ciągłej stymulacji. Odpoczywania również trzeba się czasem nauczyć.

Gdzie leży granica między zwykłym zmęczeniem po trudnym projekcie, a biologicznym wyczerpaniem, z którego nie da się już „wyjść" w jeden weekend? Co oznacza, że „dług zaciągnięty na układzie nerwowym trzeba spłacić z odsetkami"?

Po trudnym projekcie możemy być zmęczeni, ale po okresie odpoczynku powinniśmy stopniowo odzyskiwać energię i zdolność koncentracji.

> *Niepokojąca jest sytuacja, w której* **ODPOCZYNEK PRZESTAJE DZIAŁAĆ***: wracamy z weekendu czy urlopu i właściwie natychmiast wracamy do tego samego poziomu wyczerpania.*

To właśnie wtedy warto przestać mówić o „gorszym tygodniu", a zacząć analizować cały sposób funkcjonowania.

Ile pracujemy? Jak często jesteśmy dostępni? Czy potrafimy zamknąć komputer? Czy mamy momenty bez telefonu i powia-

eprasa.pl 190d232401

domień? Czy potrafimy przez dłuższy czas skupić się na jednym zadaniu? I czy w ogóle potrafimy wyłączyć telefon na kilka godzin?

„Odsetki" oznaczają w praktyce to, że chroniczne przeciążenie zaczyna wpływać nie tylko na samopoczucie, ale również na efektywność, relacje i zdolność podejmowania decyzji. Nie da się naprawić wielomiesięcznego przeciążenia jednym weekendem, tak samo jak nie da się spłacić dużego długu jednym przelewem.

Jeżeli pojawiają się trwałe objawy wyczerpania, zaburzenia snu, silny lęk czy objawy depresyjne, nie należy sprowadzać ich do kwestii „słabego mentalu". Wtedy potrzebna jest profesjonalna pomoc.

Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne wskazuje, że odporność psychiczna to umiejętność, którą można trenować. Jak w praktyce wygląda taki „trening regeneracji" dla kogoś, kto od lat funkcjonuje w trybie ciągłego przeciążenia?

Zaczęłabym od bardzo małych zmian, a nie od kolejnego wielkiego projektu pod tytułem „od jutra zmieniam całe życie".

Pierwszy krok to audyt własnego dnia. Trzeba zobaczyć, co rzeczywiście wymaga naszej energii, a co jest tylko szumem. Drugi: ograniczyć kulturę ASAP – nie każda wiadomość wymaga odpowiedzi natychmiast. Trzeci, wprowadzić konkretne okna pracy tzw. „deep work" i konkretne okna niedostępności.

eprasa.pl 190d232401

I należy pamiętać, że odporność buduje się poprzez powtarzalne zachowania, nie poprzez jeden heroiczny zryw.

Gdyby miała pani podać jedną, kluczową zasadę dla pracownika, który po powrocie z urlopu czuje, że wchodzi w te same utarte schematy – od czego powinien zacząć stawiać granice swojemu pracodawcy i samemu sobie?

Od jednej rzeczy: przestać być dostępnym cały czas. Granica musi być adekwatna oczywiście do stylu życia, jaki mamy, ale widocznie odczuwana dla naszej psychiki. Nie „postaram się mniej pracować", tylko: po określonej godzinie nie odpowiadam na wiadomości, pocztę sprawdzam w wyznaczonych oknach – wspomnianych „deep work" – np. co 1,5 albo 3, generalnie w przedziałach czasowych dogodnych dla nas. Praca „longiem", non-stop lub po godzinach nie jest skorelowana ze wskaźnikami prakseologicznymi, czyli nie przekłada się na efektywność. Czas odpoczynku nie może być czasem ukrytej pracy. Granicę trzeba postawić przede wszystkim samemu sobie. Jeżeli pracodawca nie wysyła wiadomości, a my i tak co pięć minut sprawdzamy pocztę, problem nie leży wyłącznie po stronie organizacji. Z doświadczenia wiem, że niekiedy największym wyzwaniem jest wytrzymać dyskomfort związany z tym, że ktoś może przez chwilę poczekać na naszą odpowiedź.

ZUS raportuje ponad 34 mln dni zwolnień lekarskich z powodu zaburzeń psychicznych w 2025 r. – to ogromny skok

eprasa.pl 190d232401

w porównaniu do lat ubiegłych. Czy ten drastyczny wzrost oznacza, że polscy pracownicy masowo dotarli do ściany, a gospodarka płaci wygórowaną cenę za promowanie modelu „zaciskania zębów"?

Te dane to bardzo poważny sygnał. Aż 64 proc. Polaków deklaruje też, że doświadczyło wypalenia zawodowego. Wśród kobiet odsetek wyniósł 85 proc, a wśród mężczyzn 76 proc. Ponadto w badaniach przeprowadzonym w Polsce w 2025 r. aż 86,5 proc. respondentów uważało, że pracodawcy powinni zapewniać działania zakresu promocji zdrowia, a 71,1 proc. deklarowało, że pracodawca powinien aktywnie wspierać zdrowie psychiczne pracowników.

> *Zdrowie psychiczne nie powinno być traktowane jako* **MIĘKKI DODATEK HR**. *Wypalenie, absencja i rotacja oznaczają realne koszty dla organizacji.*

Model „zacisnąć zęby i wytrzymać" może być skuteczny przez chwilę. Jako strategia wieloletnia jest natomiast fatalny ekonomicznie.

Jeżeli człowiek jest stale przeciążony, traci koncentrację, kreatywność, elastyczność poznawczą i zdolność podejmowania dobrych decyzji, a to tylko preludium do cięższego stanu i zwol-

eprasa.pl 190d232401

nień lekarskich od psychiatry. Przedsiębiorstwa powinny przestać pytać o to, jak zmotywować pracownika, żeby zrobił więcej w krótkiej perspektywie, a zaczęły szukać sposobów, aby zaprojektować pracę tak, żeby człowiek mógł przez lata działać efektywnie.

W XXI w. przewagę budują już nie ci, którzy potrafią pracować najdłużej, ale ci, którzy potrafią pracować efektywnie. Jakie są najważniejsze zasady budowania tej efektywności?

Po pierwsze: priorytetyzacja. Nie wszystko jest równie ważne i nie wszystko musi być zrobione natychmiast. Po drugie: eliminacja szumu. Jeżeli cały czas przełączamy się między mailem, komunikatorem, spotkaniem i zadaniem wymagającym koncentracji, działamy dużo wolniej i co chwilę tracimy koncentrację. Po trzecie: praca w blokach głębokiego skupienia zamiast ciągłego multitaskingu. Po czwarte: granice komunikacyjne. Po piąte: regeneracja jako element produktywności, a nie nagroda za wykonanie wszystkich zadań. I wreszcie: sprawstwo. Człowiek powinien mieć poczucie, że zarządza swoim sposobem pracy, a nie że jego dzień jest nieustannie zarządzany przez cudze powiadomienia i pilne wiadomości.

Właśnie dlatego wykorzystuję nie tylko hasło „pracuj 3h zamiast 8h", ale właśnie metody trzygodzinnych „deep work", co pozwala uzyskać rzeczywistą efektywność. Zresztą metod poprawy efektywności działania jest naprawdę sporo.

eprasa.pl 190d232401

Mówi pani, że to właśnie odporność psychiczna decyduje o tym, czy będziemy efektywni przez kolejne lata, a nie tygodnie. Jakie długofalowe konsekwencje ma jej brak i z drugiej strony – jej zbudowanie w sobie?

Brak odporności oznacza przede wszystkim funkcjonowanie reaktywne. Zamiast wybierać, reagujemy. Zamiast ustalać priorytety, odpowiadamy na to, co właśnie pojawiło się na ekranie. Zamiast odpoczywać, pozostajemy w gotowości. Długofalowo taki sposób działania może oznaczać spadek efektywności, problemy z koncentracją, przeciążenie, pogorszenie relacji i zwiększone ryzyko wypalenia.

Możemy doprowadzić do zjawiska zwanego „popcorn brain" – przebodźcowania, w którym coraz trudniej utrzymać uwagę na jednym zadaniu i wejść w głębszą refleksję. Zbudowanie odporności daje coś odwrotnego: większą zdolność adaptacji, lepszą kontrolę uwagi, umiejętność stawiania granic i większą elastyczność w sytuacjach zmiany. To jest właśnie powód, dla którego nazywam odporność psychiczną kompetencją przyszłości. W świecie AI i automatyzacji część kompetencji technicznych będzie bardzo szybko się dezaktualizować. Tym bardziej potrzebujemy kompetencji, które pozwalają człowiekowi zachować sprawność w warunkach niepewności, zmiany i presji oraz – co najważniejsze – działać proaktywnie, a to jest domena silnej psychiki.

eprasa.pl 190d232401

Przekonuje pani w swoich wypowiedziach, że poza odpoczynkiem i regeneracją ważna jest także umiejętność pracy w blokach „deep work". Na czym ona polega?

„Deep work" to przede wszystkim świadome stworzenie warunków, w których przez określony czas wykonujemy jedno wymagające zadanie bez ciągłego przełączania uwagi. To przeciwieństwo kultury ASAP. Ustalamy priorytet, zamykamy komunikatory i przez określony blok czasu skupiamy się tylko na jednym zadaniu.

Co ważne, „deep work" nie jest tylko metodą zwiększania produktywności. To również sposób ochrony układu nerwowego. Paradoksalnie ciągłe bycie zajętym może być mniej efektywne i bardziej wyczerpujące niż kilka krótszych okresów naprawdę głębokiej pracy.

Dlatego zachęcam do zmiany pytania z „Ile godzin dzisiaj pracowałem?" na „Ile rzeczywiście wartościowej pracy wykonałem?". Jeżeli potrafimy połączyć głębokie skupienie z rzeczywistą regeneracją, nie musimy wybierać między efektywnością a zdrowiem. Właśnie wtedy jedno zaczyna wzmacniać drugie.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401



KURS NA GDYNIĘ

Fot. Patryk Kosmider/Shutterstock

GDYŃSKA MARINA *to obecnie największa przystań jachtowa w Trójmieście*

eprasa.pl 190d232401

Gdynia ma co świętować. Nie dość, że właśnie **SKOŃCZYŁA 100 LAT, TO WŁAŚNIE JEJ MODERNISTYCZNE ŚRÓDMIEŚCIE ZOSTAŁO WPISANE NA PRESTIŻOWĄ LISTĘ UNESCO**. *Co to oznacza dla Gdyni i Gdynian i ile jest prawdy w opowieściach o tym, że to najszczęśliwsze miasto w Polsce – mówi* **ALEKSANDRA BOĆKOWSKA**, *autorka książki „Gdynia. Pierwsza w Polsce”.*



Rozmawiała **ANITA SZARLIK**

WIĘCEJ

Gratulacje! Gdynia została niedawno wpisana na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Ucieszyłaś się?

Jeszcze jak! Nie żartuję. Wiadomość zastała mnie poza Gdynią, a jednak poczułam ciepło.

Co wpisanie na listę UNESCO oznacza – według ciebie – dla tego miasta? Dla Gdynian?

Trudno powiedzieć. Być może łatwiej będzie o zagraniczne dotacje, a to ułatwi bardzo drogie prace konserwacyjne. Możliwe, że wpis stanie się impulsem dla turystyki. W tej chwili Gdynia jest na przykład przystankiem dla olbrzymich wycieczkowców. Z niejasnych dla mnie powodów chwali się tym: na jej stronie

eprasa.pl 190d232401

internetowej można sprawdzić, jaki wielki truciciel cumuje akurat przy Muzeum Emigracji i pójść go sobie obejrzeć. Pasażerów tych statków nie widać w Gdyni, bo już w porcie czekają na nich autokary, które zabierają ich do Gdańska. Gdyby zechcieli przejść się po modernistycznym śródmieściu, restauratorom na pewno byłoby przyjemnie. Gdyby fani modernizmu z całego świata nagle zaczęli wpadać na citi breaki i zostawać na noc albo dwie, byłoby jeszcze lepiej.

Jak będzie, pokaże czas. Na pewno wpis jest zwieńczeniem ciężkiej pracy samorządowców i historyków architektury. Dziś skojarzenie Gdyni z modernizmem jest raczej oczywiste, a jeszcze na przełomie wieków o tym dziedzictwie wiedzieli tylko znawcy.

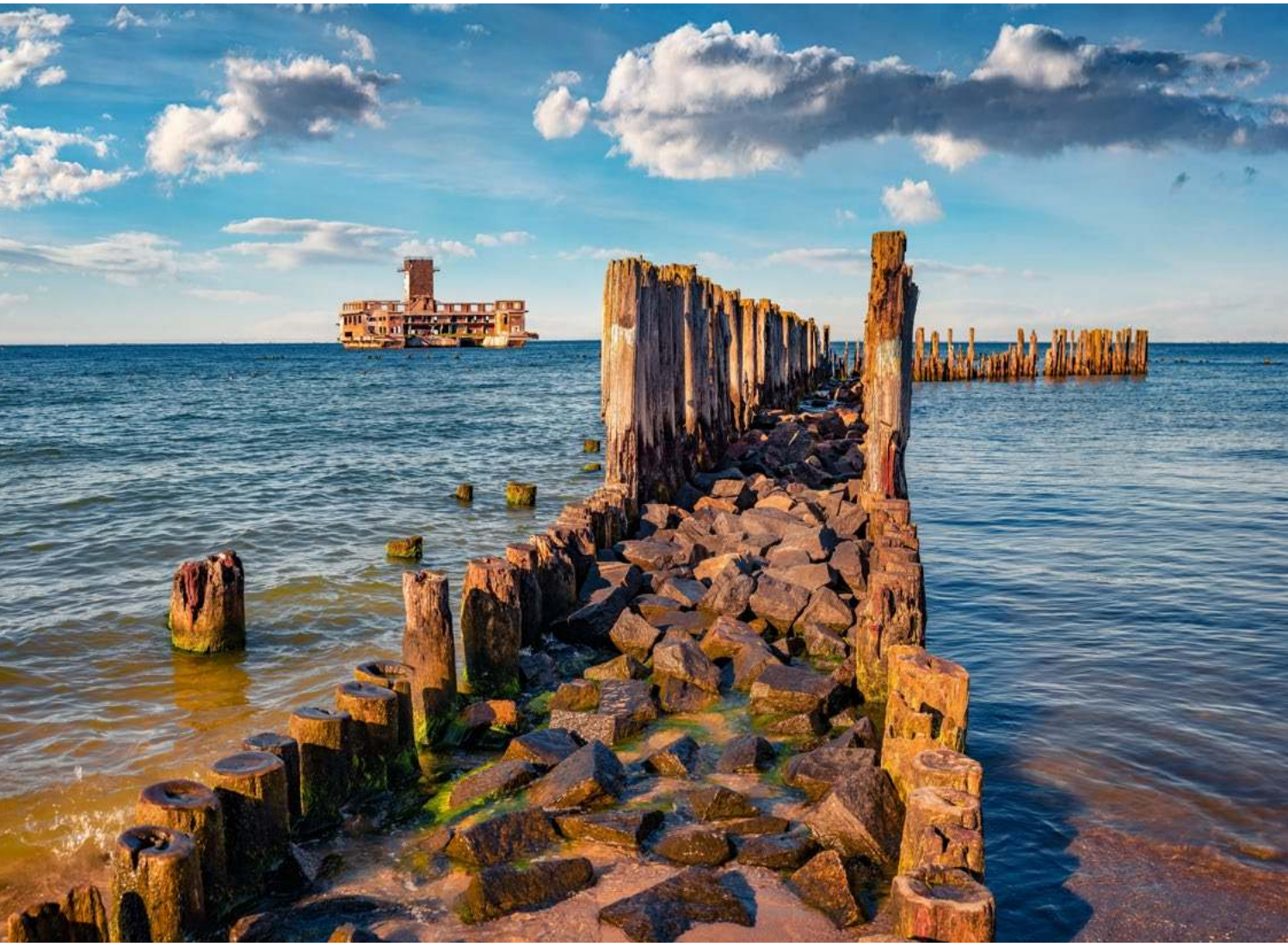


Fot. Instagram

ALEKSANDRA BOĆKOWSKA

– dziennikarka, reporterka, autorka książek m.in. „Księżyc z Peweksu. O luksusie w PRL", „To wszystko nie robi się samo", „Gdynia. Pierwsza w Polsce". Adaptacja tej ostatniej, autorstwa Artura Pałygi w reżyserii Darii Kopiec została wystawiona w Teatrze Miejskim w Gdyni. Mieszka w Gdyni od 2021.

eprasa.pl 190d232401



Fot. Andrew Mayovskyy/Shutterstock

Z KĄPIELISKA BABIE DOŁY *widać ruiny niemieckiego ośrodka badawczego, w którym w czasach II wojny testowano torpedy lotnicze*

eprasa.pl 190d232401

Zadbali o zachowanie szlaku modernizmu, remonty, pogłębienie wiedzy, rozpropagowanie jej wśród mieszkańców i ekspertów. Już w 2015 r. historyczny układ urbanistyczny śródmieścia Gdyni został uznany za Pomnik Historii przez prezydenta RP. Krótko potem zaczęły się starania o wpis na listę UNESCO.

Słyszałam też głosy krytyczne – że co prawda jest kilka wyjątkowych ulic i nadmorski wdzięk, ale nie można Gdyni porównać do Wieliczki czy Starego Miasta w Krakowie. Innymi słowy, że to wyróżnienie jest na wyrost, ba! że obniża status samej listy UNESCO.

Przypomina mi się anegdota, którą opisywał architekt i urbanista Jerzy Heidrich, który czuwał nad powojennym rozwojem Gdyni. W latach 80. spotkał się w Krakowie z tamtejszymi miłośnikami zabytków. Gdy wspomniał, że w Gdyni są zabytkowe budowle, zbyli go pobłażliwym milczeniem.

> *Oczywiście, że Gdynia jest młoda, ale nie wpisano jej* **NA LISTĘ UNESCO ZA WIEK**, *tylko za konsekwencję.*

Powstawała w niebywałym chaosie – w związku z budową portu, do wioski zamieszkiwanej przez 1200 osób, ściągnęli ludzie z całej Polski. Przed II wojną światową było ich 120 tys. W ciągu kilkunastu lat zbudowano miasto, którego śródmieście splotło

eprasa.pl 190d232401

się z portem, otworzyło na morze, a urbanistyczny zamysł przetrwał do dziś. Na liście UNESCO znalazło się śródmieście, a nie całe miasto. Eksperci docenili architekturę, ale przede wszystkim spójny projekt urbanistyczny. Co ważne, mimo żarłocznego PRL-u, szalonego kapitalizmu w latach 90. i innych pokus, on przetrwał. Kamienice, które zbudowano przy Świętojańskiej po wojnie są dla laika trudne do odróżnienia – tak starannie wkomponowano je w zastaną przestrzeń. Nie udało się zrealizować planów, bo oczywiście takie były, zdegradowania Świętojańskiej. Nowe arterie nie przejęły jej handlowych funkcji. Podupadła dopiero w latach 2000.

Słowem, myślę, że warto zerwać z przekonaniem, że historia skończyła się w XIX w., a wszystko, co powstało później to fanaberia pięknoduchów. To ułatwi zrozumienie decyzji Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Gdynia obchodziła ostatnio swoje setne urodziny.

Wciąż je obchodzi. Co ciekawe, obchodzi je rokrocznie 10 lutego – to data nadania Gdyni praw miejskich w 1926 roku. Zawsze odbywa się uroczysta sesja Rady Miasta, przyznawane są nagrody im. Eugeniusza Kwiatkowskiego – przedwojennego ministra przemysłu i wicepremiera, który wymyślił Gdynię. Zawsze urzędnicy spotykają się na mszy. I zazwyczaj organizują atrakcje dla mieszkańców – a to koncert, a to potańcówkę, a to pokaz dronów układających się w napis „I love Gdynia". Od lat 90. dzieje się

eprasa.pl 190d232401



Fot. Patryk Kosmider/Shutterstock

SEA TOWERS, *oddane do użytku w 2009 r., wybudowano 12 m od linii brzegowej*

eprasa.pl 190d232401

to 10 lutego, wcześniej obchody wiązano z Dniami Morza, które przypadają pod koniec czerwca. Władze PRL-u miały z Gdynią kłopot ze względu na jej sanacyjne pochodzenie. Jednak 50. urodziny świętowano cały rok – odbywały się sesje naukowe, powołano Towarzystwo Miłośników Gdyni, zorganizowano liczne konkursy.

Stulecie padło ofiarą miejskiej polityki. W wyborach samorządowych w 2024 r. stracił władzę prezydent Wojciech Szczurek. Sprawował ją przez 28 lat i nagle nie wszedł do drugiej tury. Prezydentką została, sama tym zaskoczona, Aleksandra Kosiorek i teraz wszyscy – ona, jej zastępcy, nowi radni uczą się miasta. Zaawansowane wcześniej prace nad obchodami stulecia trzeba było w pewnej mierze zacząć od nowa. Urodzinowy koncert współorganizowany z Polsatem budził obawy – że mróz, że brakuje gwiazdy światowego formatu, że nikt nie przyjdzie. Jednak przyszli. Przyznam, że było to niesamowite – zbity tłum ludzi pląsających w przejmującym zimnie.

W sierpniu zorganizowano letnią edycję urodzin. I znów – tłum na koncercie Sanah, tysiące widzów na koncercie lokalnych zespołów i, co najważniejsze, tysiące gości przy wspólnym stole. Wzdłuż ulicy Piłsudskiego prowadzącej od Urzędu Miasta nad morze stanął 600-metrowy stół, przy którym można było usiąść, przegryźć coś z lokalnych knajp, pogadać. Od rana tego dnia padał

eprasa.pl 190d232401

wielki deszcz. Gdy tylko się przejaśniło, przybyli ludzie z całego miasta i przyjaźnie biesiadowali.

Miłość Gdynian do Gdyni jest tak wielka, że aż – przyznam – chwilami śmieszna. Jednak w takich momentach nawet ja tracę ironiczny dystans.

Co przyciąga do tego miasta ludzi? Co przyciągnęło ciebie?

Kiedy jakiś czas temu Gdynia wybierała się na EXPO do Szanghaju, trwały narady, czym się wyróżnić, żeby na tle biznesowych miast nie wypaść blado. Przeprowadzono badania, burze mózgów i okazało się, że największą wartością Gdyni są ludzie, również ci, którzy wybierają ją na swoje miejsce do życia.

> *Urzędnicy pewnie chcieliby wierzyć, że* **NOWYCH MIESZKAŃCÓW** *przyciągają technologie i nowoczesność. Mnie się zdaje, że jednak morze i las.*

Mnie przyciągnęła ciekawość. Przyjeżdżałam do Gdyni od dawna. Tu rozgrywa się jeden z rozdziałów mojej książki o luksusie w PRL-u „Księżyc z peweksu". Odwiedzając rozmówców z marynarskiego osiedla Zegarkowo korzystałam z okazji, by spędzać w Gdyni jak więcej czasu niż wymagał risercz i wtedy – było to 10 lat temu – pomyślałam, że może kiedyś przyjechałabym na dłużej, może napisałabym coś więcej.

eprasa.pl 190d232401



Fot. Artur Bogacki/Shutterstock

KLIF ORŁOWSKI *schodzi do morza w dzielnicy Redłowo*

eprasa.pl 190d232401

No i tak się stało. Przyjechałam, żeby napisać książkę o Gdyni powojennej i współczesnej. Zainteresowanie modernizmem sprawiło, że większość publikacji dotyczy pionierskiej czasów z historii miasta. A ja byłam po prostu ciekawa, co działo się potem, skąd bierze się patriotyzm lokalny Gdynian i ile jest prawdy w opowieściach o tym, że to najszczęśliwsze miasto w Polsce.

Jak twoją książkę przyjęli Gdynianie?

Różnie. Niewątpliwie wywołała spore poruszenie. Sporo osób pisało do mnie, że dzięki tej książce poznali historie, o których nie mieli pojęcia. Na targach książki podeszli do mnie starsi państwo, którzy powiedzieli, że mają wszystkie książki o Gdyni, ale moją lubią tak bardzo, że czytają ją sobie głośno. Były też głosy krytyczne, najczęściej dotyczyły rozdziału poświęconego współczesnej polityce. Zwolennicy prezydenta Wojciecha Szczurka zarzucają mi, że książka jest zbyt krytyczna. Jego przeciwnicy – że zbyt łagodna.

Książka napisana. Nie czas wracać do Warszawy?

To zabawne, bo znajomi z Warszawy mają mnie już chyba za Gdyniankę, a w Gdyni wciąż za Warszawiankę. Ja mam serce rozdarte między oba te miasta. Na razie mieszkam w Gdyni, bo cieszę się, że mogę wreszcie korzystać z niej bezkarnie – nie zastanawiać się, co i kto może przydać się do książki.

No to szczerze: jakie Gdynia ma wady?

Zaskakująca jest przepaść między dzielnicami położonymi w pasie nadmorskim a tymi bliżej lasów morenowych. Dzielą

eprasa.pl 190d232401

je tory kolejowe, a czasem wydaje się, że jakaś wielka przepaść. Zresztą ich mieszkańcy, kiedy wybierają się do śródmieścia, mówią, że jadą do Gdyni.

> *Na pewno zaskakuje* **SŁABY TRANSPORT PUBLICZNY**. *Poruszanie się pomiędzy dzielnicami jest trudne, czasem prawie niemożliwe.*

To bolączka wielu polskich miast. Tu dziwi, bo w Gdyni bardzo wcześnie mówiono o tych dziś dobrze znanych ideach: zrównoważonym rozwoju, ograniczeniu ruchu samochodowego i tak dalej. Owszem, trochę ograniczono ruch, kupiono elektryczne autobusy, transport jest bardzo ekologiczny i nowoczesny, ale tylko bardzo nielicznym może zastąpić samochód.

Turyści mogą być zdziwieni, że Gdynia dość wcześnie zasypia. Kawiarnie przy Świętojańskiej zamykają się o 18., niektóre nawet wcześniej. Znalezienie restauracji czynnej dłużej niż do 21. nie jest oczywiste.

Natomiast wydaje mi się, budzi się do życia kultura. W ostatnich latach ogromny nacisk kładziono na wielkie wydarzenia, które budowały markę miasta: Open'er, Festiwal Filmowy, towarzyszący Nagrodzie Literackiej Gdynia – festiwal Miasto Słowa. One, oczywiście, wciąż są bardzo ważne, ale następuje zwrot

eprasa.pl 190d232401



Fot. Patryk Kosmider/Shutterstock

GDYŃSKI MODERNIZM *dominuje w Śródmieściu i sąsiadującej z nim Kamiennej Górze*

eprasa.pl 190d232401

ku lokalności. Coraz więcej dzieje się poza sezonem, poza śródmieściem i poza samorządowymi instytucjami.

Twoje ulubione miejsce?

Polanka Redłowska. To miejsce, które z osiedli na Redłowie prowadzi na plażę i Bulwar Nadmorski. W PRL-u były w jednym z jej zakątków niezwykłe malownicze otwarte baseny. Pozostały po nich wspomnienia i sporo gruzu, którego od lat nie udaje się uprzątnąć, ale i tak jest pięknie.

Przyznam, że zaintrygowałaś mnie, chętnie przyjadę do Gdyni. Tylko czy jesienią jest tam co robić?

No pewnie. Prosto z dworca możesz iść do Bankowca – jednego z najważniejszych zabytków modernizmu, a tam masz pod jednym dachem Minimuzeum, gdzie można oglądać wnętrzarskie pamiątki z czasów budowy Gdyni i założoną przez pasjonatów galerię Przypływ – fantastyczne miejsce, w którym sztuka zyskała wreszcie oddech. Co do oddechu, to niezależnie od pory roku, w Gdyni lepiej się oddycha, jest dość czyste powietrze. No i, obiecuję, morze działa cały rok.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 190d232401

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska, Leszek Bugajski*

ZESPÓŁ: *Magdalena Frindt, Gabriela Keklak, Andrzej Kwaśniewski, Anna Mokrzanowska, Agnieszka Niesłuchowska, Maciej Piasecki, Katarzyna Pinkosz, Artur Siekaczyński*

WSPÓŁPRACOWNICY: *Przemysław Bociąga, Katarzyna Burzyńska-Sychowicz, Marta Byczkowska-Nowak, Marcin Dzierżanowski, Helena Kowalik, Robert Nęcek, Łukasz Pacholski, Andrzej Pawlikowski, Michał Pozdał, Krystyna Romanowska, Daria Szymańska, Miłosz Szymański, Jan Wróbel*

STUDIO „WPROST": *Karol Kinal (kierownik) Marzena Suterska-Kinal*

KONSULTACJA ARTYSTYCZNA: *Victoria Lisiecka*

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost" Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl*

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN *02091747*

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECHNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH W TYGODNIKU „WPROST" JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECHNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/

eprasa.pl 190d232401